

Ks. Czesław Andrzej Klimuszko

Moje widzenie świata

wydane przez

POWRÓT DO NATURY
Katolickie publikacje

80-345 Gdańsk-Oliwa ul. Pomorska 86/d
tel/fax. (058) 556-33-32

Ks. Czesław Klimuszko

Sposób na Zdrowie
ZIOŁOLECZNICTWO

SKUTECZNE LECZENIA
PROMIENIOWANIEM
PIRAMIDALNYM

ISBN 83-915142-2-6

Wydane przez
Katolickie Publikacje
Powrót do Natury
80-345 Gdańsk-Oliwa
ul. Pomorska 86/d
tel. (058) 556-33-32

Spis rzeczy:

Wstęp, czyli jak to się zaczęło	s. 5
Profarmakologia.....	s. 6
Prototerapia.....	s. 7
Protohigiena.....	s. 10
Protochirurgia.....	s. 11
I Fenomen Janowidzenia	s. 21
Parapsychologia w moim życiu.....	s. 21
Próby praktyczne.....	s. 22
Wobec zadania z dwiema niewiadomymi.....	s. 23
Nieznane wciąga mnie w swą orbitę.....	s. 24
II Odkrycie rzeczywistości	s. 25
Nieznane poznałem.....	s. 26
Niedyspozycja janowidzenia.....	s. 28
III Z głównego toru na bocznice	s. 29
Nastawienie uczestników.....	s. 30
Sprawozdanie pierwsze.....	s. 31
Sprawozdanie drugie.....	s. 32
Wpływ osoby obcej na fotografię.....	s. 33
Rozum i wnioskowanie.....	s. 34
Strach przed kompromitacją.....	s. 34
Skrzyżowanie fal informacyjnych.....	s. 35
Specyficzny eksperyment w Monte Carlo.....	s. 36
Polacy w Monte Carlo.....	s. 36
IV Czynniki ułatwiające wizję	s. 37
Aktualność wydarzeń.....	s. 36
Przykład drugiej podobnej sprawy.....	s. 37
Intensywność wydarzeń.....	s. 38
Rola świeżości fotografii.....	s. 39
V Dlaczego fotografia ?	s. 40
Obiektyw kamery widzi lepiej niż nasze oko.....	s. 40
Twarz a jej odbicie.....	s. 40
Przeżycia psychiczne a stan zdrowia.....	s. 41
Czynniki emocjonalne.....	s. 41
Potwierdzenia przykładowe.....	s. 42
Poprzez fotografię do człowieka.....	s. 43
Termin ważności fotografii.....	s. 44
Dowód dotyczący drugiego pytania.....	s. 44
VI Widziany obraz i jego tło	s. 45
VII Jak powstaje jasnovidzenie?	s. 46
Widzenie wywołane.....	s. 46
Widzenie bodźcowe.....	s. 47
Widzenie samorzutne.....	s. 47
VIII Zakres moich parapsychologicznych możliwości	s. 47
Nie ma ludzi ograniczonych w ich możliwościach.....	s. 47

IX Radości i udręki jasnowidzenia	s. 49
Jasnowidzenie Apoloniusza z Tiary.....	s. 50
Widzenie Swedenborga.....	s. 50
X Analiza zjawisk parapsychologicznych	s. 52
Jasnowidzenie.....	s. 53
Nazwa i definicja jasnowidzenia.....	s. 54
Istota jasnowidzenia.....	s. 55
Jasnowidzenie telepatyczne.....	s. 56
Odbiornik działa bez stacji nadawczej.....	s. 57
Prekognicja.....	s. 58
Zlokalizowanie przedmiotu wizji.....	s. 61
Telepatia.....	s. 62
Intuicja.....	s. 64
Intuicja a instynkt.....	s. 65
Instynkt ostrzegawczo-profilaktyczny.....	s. 66
Instynkt orientacyjny.....	s. 67
Instynkt społeczny.....	s. 68
Instynkt gospodarczy.....	s. 68
XI Zjawy sense w moim pojęciu	s. 69
Stan zdrowia.....	s. 70
Kontynuacja procesów odebranych wrażeń.....	s. 71
Bodźce zewnętrzne.....	s. 72
Ciepło i zimno.....	s. 72
Ból fizyczny.....	s. 73
Hałas.....	s. 73
Wstrząs fizyczny.....	s. 73
Indywidualne reakcje psychologiczne.....	s. 74
Podłoże parapsychiczne.....	s. 76
XII Hipnotyzm	s. 77
Uzupełnienie	s. 80

Wstęp, czyli jak to się zaczęło?

W hołdzie mojemu Przyjacielowi - księdzu Czesławowi Andrzejowi Klimuszko, a także dla uczczenia 20 rocznicy Jego śmierci, postanowiłem opublikować trzy rękopisy notatek dotyczących ziołolecznictwa, które otrzymałem od Niego w spadku.

Ojca Czesława Klimuszko poznałem w latach 60-tych. Po raz pierwszy usłyszałem o Nim od siostry zakonnej z Węgorzewa, córki chrzestnej mojej matki.

Jeździłem do Niego z osobami cierpiącymi, dla których nie było już ratunku. Wielokrotnie, wobec bezsilności medycyny i środków farmakologicznych, zalecane przez księdza Czesława zestawy ziół dawały skutek rewelacyjny. Chorzy wracali do zdrowia, odzyskiwali siły i chęć do życia.

Szczerą przyjaźń z księdzem Czesławem zaczęła się w sposób nietypowy. Moja stryjenka, która przyjechała do Polski na urlop ze Stanów Zjednoczonych niedomagająca na zdrowiu. Zaproponowałem jej skontaktowanie się z uzdrowicielem. Jednak wówczas, z powodu nadmiaru obowiązków nie wystarczyło czasu na złożenie wizyty w Elblągu. Zamiast tego, postanowiliśmy dostarczyć księdzu najnowszą fotografię stryjenki, aby na jej podstawie przepisał uzdrawiające zioła. Po miesiącu otrzymałem ze Stanów Zjednoczonych fotografię chorej stryjenki oraz 20 dolarów jako prezent dla księdza.

W owym czasie dawało się księdzu 100 złotych – stanowiło to niewielką część sumy otrzymanej od stryjenki. Ponieważ byłem wtedy bardzo młodym człowiekiem, postanowiłem podzielić się tymi dolarami z Ojcem Klimuszko sprawiedliwie, po połowie. Pojechałem do Elbląga z fotografią stryjenki. Otrzymałem zioła i ofiarowałem uzdrowicielowi 10 dolarów. Ojciec Klimuszko popatrzył po raz drugi na zdjęcie i rzekł: "O! – Henryka przysłała 20 dolarów, tośmy się podzieliili".

Nie potrafię wyrazić słowami, co przeżyłem w tamtym momencie – był to ogromny szok i palące poczucie wstydu. Wybuchnąłem płaczem. Ojciec Klimuszko wziął mnie za rękę i wyprowadził do ogrodu. Odbyliśmy długą, bardzo szczególną rozmowę i od tamtego momentu zaprzyjaźniliśmy się. Potoczyły nas zainteresowania parapsychologiczne. Niejednokrotnie obserwowałem niezwykle wyniki ziołowych kuracji księdza Czesława. Podstawą ich skuteczności była bardzo dokładna obserwacja przyrody i wyciąganie z niej właściwych wniosków.

Nie było nam dane razem z ojcem Klimuszko wkroczyć w Nowe Tysiąclecie. Nie było nam dane razem uczestniczyć w zbliżających się czasach końca Apokalipsy, które On trafnie przewidywał w odniesieniu do zakończenia działania złych emanacji energetycznych na ludzkość i otaczającą nas przyrodę.

Jego nauki pozwoliły mi przyswoić sobie podstawową zasadę: organizm sam się regeneruje i leczy, należy mu tylko dostarczyć odpowiednich pomocniczych środków leczniczych.

Swoje teorie Ojciec Klimuszko popierał przykładami. Przytaczał między innymi takie zdarzenie. Syn jednego z ówczesnych dygnitarzy uległ wypadkowi. Lekarze nie rokowali nadziei, że chłopak będzie mógł poruszać się bez wózka inwalidzkiego. Terapia Ojca Klimuszki polegała na stosowaniu kąpieli ziołowych, przezeń przepisanych. Tłumaczył, że organizm ludzki zanurzony w wodzie z preparatami ziołowymi, sam wybiera potrzebne elementy i regeneruje poszczególne systemy ciała.

Mnie interesowała przede wszystkim radiestezja, promieniowanie. Pociągła mnie wiedza dotycząca zasad oddziaływania jednego na drugie. Nie przywiązywałem większej uwagi do ziołolecznictwa. Uwagę skupiałem na obserwacji przyrody, zwierząt i ich zachowania się w sytuacji zagrożenia spowodowanego chorobami.

Już Hipokrates mawiał, że "medycyna jest sztuką naśladowania uzdrawiających właściwości przyrody".

Początki lecznictwa trudne są do zdefiniowania. Zadajmy sobie pytanie – kiedy właściwie powstała

medycyna? Cofnijmy się pamięcią do średniowiecza, kiedy Paracelsusz i Awicenny pisali swoje prace, powróćmy do prac Galena, do papirusów i glinianych tabliczek pochodzących z Babilonu, Egiptu, Sumeru... A wcześniej? Co było przedtem?

Niestety, możemy jedynie snuć przypuszczenia jak wyglądały początki medycyny. Pomagają nam w tymw tym obserwacje przyrody, zwłaszcza świata zwierzęcego. Historycy starożytni nieraz wspominali o swoistych sposobach samolecznictwa stosowanych przez zwierzęta. Dziś, gdy patrzymy na to z pozycji współczesnej nauki o zdrowiu, zdumiewa nas ich racjonalność. Pradawna wiedza, leżąca u źródeł lecznictwa, otrzymała nazwę Protomedycyny. Nie będąc jeszcze medycyną w pojęciu dzisiejszym łączyła jednak w sobie wszelkie możliwe gałęzie lecznictwa.

Profarmakologia

Podobnie jak dzisiejsza farmakologia, profarmakologia dysponowała całym zasobem środków leczniczych – przeciwzapalnych, przeciwbólowych, przeczyszczających, dezynfekujących, wymiotowych, itp. Szeroki asortyment naturalnych leków, udostępnianych przez samą przyrodę, do dziś znajduje zastosowanie w medycynie zarówno "ludowej" jak i profesjonalnej.

Czarna osa jest owadem powszechnie znanym, niezbyt ruchliwym, przejawia jednak zadziwiający zmysł przewidywania. Podczas lata, przygotowuje ona specjalny otwór w ziemi i znosi w nią swoje jaja. Dla wyżywienia małej poczwarki, która ma się wykluć, łowi 6-8 pajków wybranego rodzaju, a następnie zatyka dziuplę. Zadziwiające jak zachowuje się ten rezerwowy pokarm. Powinien pozostać świeży, nie może się zepsuć się dopóki larwa zupełnie się nie rozwinie. Czarna osa rozwiązuje to zadanie w sposób wprost genialny. Gdy pochwyci pająka, ścisnąc swymi szczękami dwa węzły mózgowe w tyle jego głowy – zależą od nich ruchy jego ciała. Uszkadza je tylko w takim stopniu, aby sparaliżować wszelkie ruchy pająka. W ten sposób osiąga podwójny rezultat: pająk jest unieruchomiony i nie może uszkodzić larwy, a jednocześnie jest żywy i jako pożywienie zachowuje stan świeżości.

Larwa najpierw zaczyna jeść podskórne tkanki pająka, a następnie ważne dla zachowania przy życiu organy, co powoduje jego śmierć – ale dopiero wówczas, gdy jest on już praktycznie zjedzony. Nieco silniejsze ściśnięcie węzłów mózgowych zabiłoby pająka i cel nie byłby osiągnięty. Czarna osa dokonuje wprost bezbłędnie tej trudnej operacji – jak najbardziej doświadczony chirurg.

Wiadomo także, że dzięki czarne króliki poszukują lepkiej pajęczyny, która uśmierza ból i wstrzymuje krwotoki. Dużym "powodzeniem" u zwierząt cieszy się woda ze wszystkich źródeł mineralnych. Na przykład kwas mrówkowy, znany jest zwierzętom jako skuteczny lek. Posiada on działanie nie tylko antyreumatyczne, stanowi także świetny środek przeciwko pasożytom. W walce z robaczycą zwierzęta wykorzystują również piołun- roślinę bogatą w glukozę i substancje aromatyczne, a także igliwie sosny i jodły, muchomor, owoce kruszyny i jałowca, oraz kwiatostan brzozy. Zawarte w tych "darach przyrody" garbniki, smoty i terpentyny dezynfekują jelita i działają odrobaczająco.

Warto wspomnieć o tym, że zwierzęta częstokroć stosują obróbkę technologiczną surowców leczniczych. Na przykład mała chora na owrzodzenie dziąseł godzinami trzyma w pysku przeżute uprzednio liście. Przeżuwanie sprzyja wydzielaniu się soków z liści i pobudza fermentacyjne działanie śliny. Od dawna ludzie zauważyli, że zwierzęta wyszukują i jedzą jakieś szczególne, im tylko znane rodzaje roślin.

Podania rdzennych mieszkańców Ameryki Południowej informują, w jaki sposób dotarła do ludzi wiedza o uzdrawiającym działaniu kory drzew chininowych. Podpatrzono zachowanie dzikich pum, które skwapliwie obgryzały korę tych drzew, aby zapobiec napadom febry, pozwoliło i ludziom leczyć objawy tej choroby. Według legend arabskich, kozy pomogły ludziom poznać pobudzający wpływ owoców kawy. Syberyjscy autochtoni, dzięki obserwacji zachowania dzikich jeleni zwanych maralami, odkryli tonizujące działanie rośliny zwanej korzeniem maralim.

Im wyższe rozpatrujemy poziomy królestwa natury, tym bardziej świadomie przejawia się w nich obecność rozumu. Nie sposób dać mechanicznego wyjaśnienia przedstawionych tu przykładów – to

oczywiste, że Wielki Rozum, Wielka Mądrość przenika całą naturę.

Ale w jaki sposób zwierzęta zdobywają tę wiedzę? Czy jest to sprawa czysto empiryczna, rezultat odkryć, jakie każde ze zwierząt dokonuje – wyłącznie na własny użytek? Można oczywiście, wyobrazić sobie, że zwierzę znajduje 'trawkę', która pomaga mu pozbyć się cierpień i potem szuka jej ponownie gdy znajdzie się w krytycznej sytuacji. Ale trudno nazwać przypadkiem to co ma oczywiste znamiona systematyczności. Nie wyjaśnia tego zjawiska teoria zakładająca, że postępowanie się "naturalną" apteką zwierzęta uczą się od swoich rodziców.

Zanalizujmy taki przykład; dwa szczeniaki, wcześniej odebrane matce i wychowane w domu gdzie nie było dorosłych psów, zjadły pewnego razu rybnie ości. Skaleczywszy przewody pokarmowe, pobiegły do 'naturalnej apteki' – prosto w zarośla włośnicy. Odnalazły zioła, które w podobnych przypadkach jedzą dorosłe psy. Oczywiście włośnica pomogła, ale tym szczeniętom nikt jej nie wskazywał. Według wszelkich wskazówek racjonalnych zwierzęta nie powinny znać leczniczych właściwości roślin i minerałów – a jednak wiedzą. Jak to wytłumaczyć?

Może wydać się to absurdem, lecz zwierzęta mają jednak swój własny język-kod służący przesyłaniu i odbieraniu myśli jako pragnień.

Proces myślenia jest wzajemnym oddziaływaniem na siebie neutronów w mózgu. Procesy neutronowe powodują tworzenie się obrotu energetycznego, plamy o indywidualnym rysunku – w ten sposób myśl wykracza daleko poza obręb mózgu.

A może zwierzęta, jako gatunek niższy, kierują się odmiennie niż człowiek nie wolną wolą lecz instynktem i ten właśnie instynkt samozachowawczy, oraz bardzo rozwinięta intuicja, skłania je do poszukiwania skutecznych środków leczniczych?

Prototerapia

Słynna badaczka Afryki, J. Adamson opisuje następujący przypadek. Jej mąż chciał unieszkodliwić dwa lwy, które grasowały w okolicy. Na ścieżkę, którą zwierzęta zwykły chodzić, podrzucił zatrute strychniną mięso. Gdy mięso zniknęło, wyruszono na poszukiwania otrutych lwów. Ślady zaprowadziły w zarośla, gdzie rosły jagody znane miejscowej ludności jako silny środek wymiotny. Jak się okazało, lwy z bezbłędną znajomością odszukały odpowiednie lekarstwo i dzięki temu się uratowały.

Dzisiejszy lekarz, nim ustali kurację zbiera i analizuje cały zestaw wyników badań – kardiogramy, zdjęcia rentgenowskie, dane o temperaturze ciała, ciśnienia krwi itp. Dopiero potem stawia diagnozę i zapisuje leki. Zwierzęta, całą tę "stację diagnostyczną" noszą w sobie. Jak sądzą badacze, mechanizm jej działania oparty jest głównie na systemie automatycznej regulacji wszystkich najważniejszych funkcji życiowych. Ów system dba o utrzymywanie najważniejszych parametrów organizmu w granicach normy. Tak więc, żywy organizm stale dysponuje bieżącą informacją o stanie własnego zdrowia, w tym również o powstających uszkodzeniach, czyli urazach i chorobach.

Na szczególną uwagę zasługuje grupa receptorów kontrolujących stan środowiska naturalnego. U bezkręgowców i niższych kręgowców receptory są rozsiane po całym ciele. Natomiast u ptaków i ssaków koncentrują się w narządach smaku i powonienia. Stanowią swoiste, ekspresowe laboratoria, dzięki którym organizm może oceniać szkodliwość lub przydatność każdej substancji, zanim zacznie ją przyswajać.

Wrażliwość tych receptorów jest zdumiewająca. Człowiek potrafi rozpoznawać kilka tysięcy różnych zapachów. To jednak bardzo niewiele w porównaniu z możliwościami narządów powonienia zwierząt. Na przykład węgorz wyczuwa obecność związków chemicznych w wodzie przy ich stężeniu 10 – 18 g/cm³. Aby wyobrazić sobie to nieprawdopodobnie małe stężenie, użyjmy porównania. Takie stężenie otrzymuje się rozpuszczając jeden gram substancji w największym jeziorze Europy. Łosoś czuje zapach rodzimej rzeki na odległość 900 km od jej ujścia. Samce niektórych odmian motyli odbierają zapach wydzielin gruczołów aromatycznych samiczek z odległości około 10 kilometrów.

Należy zaznaczyć, że prócz wody, powietrza i pożywienia, organizm domaga się stale mikroskopijnych dawek całego szeregu pierwiastków chemicznych. Brak mikroelementów prowadzi do zaburzeń przemiany materii i zahamowań rozrostu tkanek, do anemii, spadku odporności itp. Trzeba też wspomnieć, że składnicą oczyszczonych mikroelementów jest produkt skał górskich, powstający w wyniku ruchów tektonicznych, zwany "Balsamem Mumio", co w wolnym przekładzie znaczy "Krew Gór". Matka natura umieściła go w wysokich partiach gór azjatyckich.

A oto dobrze znana historia tego najdoskonalszego, naturalnego leku. Balsam ten znany jest medycynie jako środek leczniczy od przeszło 3 tysięcy lat. Z literatury Dalekiego Wschodu wiadomo nam, że był szeroko stosowany w Iranie, Arabii, w Azji Środkowej, Indiach i Chinach. Świadectwa o stosowaniu tego środka leczniczego często spotykamy w starych traktatach o środkach leczniczych Wschodu. Istnieją liczne rękopisy w językach: arabskim, perskim, indyjskim i tureckim, zawierające świadectwa dotyczące skuteczności tego środka. Wspominają o tym w swoich pracach dawni lekarze Samarkandy, Buchary, Kokandy i innych miast Azji Środkowej. Podobne świadectwa o zastosowaniu balsamu można znaleźć w źródłach pisanych Achakima Muhammada Usajchana Aljani – w jego dziele "Forma Klimatów". Przytaczam przedstawioną przez niego historię: W dawnych czasach mieszkał w Iranie cesarz Farudi. Kiedyś kilku jego przywódców wojskowych wybrało się na polowanie. Paru z nich wyszedł zwierzę o nazwie dzairan i zaczęto strzelać doń z łuku. Strzała przeszła przez grzbiet zwierzęcia, lecz ono nie upadło zranione, nadal uciekało. Druga strzała trafiła je w nogę. Ciężko ranne dobiegło do skalistego zbocza i zniknęło w gęstwinie. Myśliwi bezskutecznie szukali zwierzęcia. Po tygodniu myśliwi ponownie natknęli się na dzairana. W jego nodze tkwiła strzała, lecz ono pało się spokojnie. Ujęli zwierzę żywcem i zbadali. Okazało się, że miejsca zranione posmarowane zostały czarną substancją podobną do wosku.

Myśliwi znaleźli pieczarę, w której zwierzę się chowało. Znaleźli tam również substancję, którą przedtem zauważyli na ranie zwierzęcia. Zebrali część znaleziska i przekazali cesarzowi. Ten zaś kazał uczonym zbadać ją i wyjaśnić jej właściwości. Po zakończeniu prac nad tajemniczą substancją i pieczarą, w której ją znaleziono, uczeni sporządzili raport. Stwierdził on, iż ze szczelin skał wydobywa się czarna substancja, którą spożywają ptaki i inne zwierzęta, lecząc w ten sposób swoje choroby, a w szczególności zranienia i złamania. Cesarz nakazał postawić przy wyjściu do pieczary strażnika a samo wejście zamknęto dużym kamieniem. Raz do roku pieczarę otwierano, aby zebrać nagromadzony tam balsam, który przekazywano do skarbcza cesarskiego. W zachowanych do naszych czasów dawnych pracach rękopiśmiennych, w językach narodów Bliskiego Wschodu i Tybetu – arabskim, perskim, tureckim, chińskim, indyjskim, tatarskim i azerbejdżańskim, wszędzie w miejscach, w których wspomniany jest ten środek, zupełnie jednoznacznie uważa się go za najbardziej stosowne lekarstwo, leczące wszelkie schorzenia i dolegliwości.

Badanie źródeł balsamu

Badania balsamu rozpoczęto od badania miejsc, w których ten środek występuje. Z tych źródeł, a także z ustnych przekazów miejscowych medyków, wiadomo, iż balsam pozyskuje się w górach. Postawiono sobie za cel odszukanie miejsca, w którym środek ten występuje. Znalaziono go w górzystych rejonach Azji Środkowej. Na tej podstawie, badacze rosyjscy chcieli zaprzeczyć twierdzeniu, że balsam występuje jedynie poza granicami Rosji, tzn. w Afganistanie, Iranie itp. W 1956 roku, zorganizowano pierwszą wyprawę w wysokie partie gór tybetańskich. Zakończyła się nieoczekiwanym powodzeniem. Drugą wyprawę zorganizowano w 1963 roku. Podczas obu tych wypraw, wielką pomoc w poszukiwaniu i zdobywaniu balsamu okazali miejscowi entuzjaści tego środka leczniczego.

Właściwości lecznicze

Poczynając od czasów Awicenny, wschodni lekarze stosowali balsam jako składnik leków zalecanych przy różnych chorobach, na przykład przy bólu głowy, migrenach, epilepsji, zapaleniu nerwu twarzowego, paraliżu, niedowładzie organów. Podawano 0,07g balsamu zmieszanego z sokiem lub

wywarem z majeranku. We wspomnianej już książce Achakima Muchammada, znajdujemy przepis stosowania balsamu w stężeniu 0,035g, w połączeniu z olejem różanym z dodatkiem soku z niedojrzałych winogron. Mieszanka ta zakraplana do ucha, działa wzmacniająco na narząd słuchu. Przeciwko głuchości, mieszano balsam z sadłem wieprzowym i taką mieszanką smarowano wewnątrz ucha. Arystoteles twierdził, że pomaga ono również w przypadkach głuchooty wrodzonej. Balsam zmieszany z kamforą, z dodatkiem soku z majeranku, zakraplany do nosa, zapobiega krwotokom i innym chorobom związanym z nosem. Natomiast balsam zmieszany z miodem leczy jękanie – jeśli tą mieszanką smarować się będzie język. Stosując balsam w chorobach dziecięcych, np. w astmie, krwotokach, anginie, niektórych chorobach systemu pokarmowego, nerek i systemu moczowego należy mieszać go z tłuszczem wołowym, niedźwiedzim, wilczym, wieprzowym, z wyciągiem z ziół (tymianek, pietruszka), z żółtkiem jajek, olejem kokosowym, soczewicą i innymi komponentami pochodzenia roślinnego i zwierzęcego.

Przy ranach, a szczególnie w przypadku uszkodzenia wątroby, stosowano mieszaninę 0,2g balsamu z 0,2-1 g gliny ormiańskiej lub szafranu z sokiem cykorii. Przy zranieniach klatki piersiowej poleca się stosowanie 0,2 g balsamu w połączeniu z wywarem z dzikiego i zwykłego tymianku. Przy reumatyzmie stawów, zwknięciach stawu barkowego, przy złamaniach i innych uszkodzeniach lekarze wschodni polecają bardzo proste receptury, np. 0,5 - 0,75 g balsamu należy wymieszać z olejem różanym lub innym olejem – tę mieszaninę pić w wywarze krymskiej fasoli z żółtkiem z 3-4 jajek. Można ją również stosować zewnętrznie, przykładając do chorego miejsca w postaci maści. Ogólna zasada jest taka, aby pierwiastki życia zawarte w balsamie, dostały się do organizmu przy zastosowaniu ziół odpowiednich w stosunku do danej choroby – wtedy, lecznicze działanie balsamu potęguje się. Według danych wynikających z analiz spektralnych okazało się, że balsam zawiera autentyczny skład mikroelementów : aluminium, wapń, krzem, sód, potas, żelazo, magnez, fosfor, bar, siarkę, beryl, mangan, wanad, tytan, srebro, miedź, cynk, bizmut, nikiel, kobalt, stront, chrom, molibden, a ponadto węglowodany, wodór i azot. A więc zawiera wszystko, co jest niezbędne organizmowi. Brak któregoś z pierwiastków powoduje zachwianie równowagi systemów w organizmie.

Własności fizyczne i chemiczne:

W zależności od źródeł występowania, balsam ma kolor od żółtobrązowego do czarnego. Kolor czarny oznacza najlepszy gatunek. Konsystencja balsamu zależy od jego wilgotności i temperatury powietrza. Smak ma gorzki. Przy wysokiej temperaturze powietrza balsam odmarza, staje się miękki i nabiera konsystencji pasty. Bardzo łatwo rozpuszcza się w wodzie, benzolu, acetonie, chloroformie i alkoholu. Ogólna analiza chemiczna wykazała, że balsam pochodzący z gór środkowoazjatyckich zawiera olbrzymie ilości składników organicznych, a także grup silikatowych, dwukwasu krzemowego, fosforowego, bezwodnika fosforu, tlenku aluminium, żelaza, tytanu, wapnia, ołowiu, magnezu, baru, potasu, sodu, a w drobnych ilościach strontu.

Zostało udowodnione, że stosowanie balsamu wpływa dodatnio na obniżenie krzepliwości krwi, przedłuża czas zwapnienia naczyń krwionośnych, obniża tolerancję plazmy na heparynę, wydłuża czas trombinowy, tzn. posiada właściwości antykoagulacyjne i rozszerzające naczynia krwionośne.

Leczenie tym preparatem wzmacnia stan naczyń krwionośnych i żył kończyn dolnych, poprawia ogólny stan chorych, zmniejsza zakrzepy, likwiduje bóle i powoduje lepsze krążenie wewnątrz-naczyniowe. Zmniejsza także krzepliwość krwi i ogólną rekwaliifikację plazmy, podwyższając aktywność fibrolityczną krwi podnosi stan wolnej heparyny i likwiduje nadciśnienie.

Przy stosowaniu tego preparatu nie stwierdzono zachwiania funkcji wątroby i nerek. Analiza zmian morfologicznych i histologicznych w organizmach, w wyniku długotrwałego stosowania balsamu wykazała, że preparat działa kumulatywnie, wydziela się z organizmu drogą wydalania żółdkowo-jelitowego, układem oddechowym oraz przez nerki i skórę. Skóra stanowi najbardziej aktywny organ wydalający, ponieważ w niej koncentrują się najdobitniej reakcje tkankowe. Balsam wzmacnia wydalanie przez błony śluzowe układu oddechowego, przenikanie poprzez ścianki naczyniowe, stymuluje wydolność

tkanki łącznej. Mimo tak drobiazgowych analiz i dużej wiedzy na temat "Balsamu Mumio", nauka nie jest w stanie skopiować natury – nie można "Krwi Gór" wyprodukować. To zaś, czyni żeń lek droższy od złota, upragniony. Człowiekowi wystarczy na całe życie zaledwie grudka. Nie traci ona swych właściwości przez 50 lat.

Choroby wywołane brakiem mikroelementów, mają bardzo charakterystyczne objawy – nieodparte dążenie do wszystkiego, co zawiera potrzebne pierwiastki. Może więc w przypadku wszystkich innych chorób u człowieka, na które medycyna stosowana nie może znaleźć odpowiednich środków, samoleczenie przebiega według podobnego schematu?

Protohigiena

„Wiadomo nie od dziś, że najlepszym sposobem na wszelkie choroby jest profilaktyka, czyli zespół środków zapobiegawczych, eliminujących lub zmniejszających możliwość zachorowania.

Zróćmy uwagę na zachowanie domowego kota, który starannie wylizuje swoje futerko, celebrując te czynności z namaszczeniem, które przywodzi na myśl rytuał. W podobny sposób dba o czystość przeważająca większość zwierząt.

Zwierzęta otaczają szczególną troską swoje domostwa - gniazda, nory, legowiska. Ptaki starannie wyrzucają z gniazda wszelkie odpady. Krowy czyszczą ściółkę cieląt. Borsuki wykopują w pobliżu nor, około 5-6 metrów od nich, specjalne jamki-szamba, które zasypują ziemią po wypełnieniu. O czystość swych zbiorowych domów nieustannie zabiegają pszczoły, osy, mrówki i termyty – wyrzucają odpady na specjalne "wysypiska śmieci".

Nawyki te, zakodowane w genach, przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Decydującą rolę w ich kształtowaniu odgrywa selekcja naturalna. Gatunek, który przestrzega zasad higieny rozwija się i kwitnie, a ten, który zaniedbuje higienę ma, bez porównania, mniejsze szanse na przeżycie. Popadanie w niechłujstwo, przywabia pasożyty. Gniazdo czy legowisko, staje się łatwe do wykrycia. Potomstwo choruje... Przyroda nie znosi zastoju.

Odnosnie wysoko zorganizowanych zwierząt, niewykluczone jest, że ich postępowaniem kierują także inne motywy. Dlaczego na przykład zwierzęta zakopują trupy współbraci? Jaką posiadają wiedzę o śmierci?

Stosunkowo niedawno na łamach gazet pojawiły się relacje o gorylicy, Koko, którą nauczono języka głuchoniemych. Słownictwo owej małpy zawiera około 500 słów. Gdy powiadomiono ją za pomocą języka migowego o śmierci jej ulubienicy, domowej kotki, małpa zaczęła tak gorzko płakać, że nic nie było w stanie jej pocieszyć...

Kto wie – może te wszystkie fakty wskazują na pewien okres działania czynnika świadomości w zachowaniu zwierząt. Ciekawe, że wszelkie "nowatorskie" osiągnięcia poszczególnych osobników są zazwyczaj przyswajane przez ogół.

Potwierdzają to liczne przykłady: japońskie małpy nauczyły się mycia owoców przed jedzeniem; szpaki wpadły na sprytny pomysł otwierania włoskich orzechów przez zakopywanie ich w ziemi i odkopywanie gdy popękają; wiele ptaków odżywiających się skorupiakami potrafi zrzucić muszle z tak dobranej wysokości, aby stłuc ich skorupę o kamień; miejskie sikorki opanowały sztukę otwierania kapslowanych butelek z mlekiem.

Ale powstaje pytanie w jaki sposób zwierzęta przekazują sobie zdobywane doświadczenia? W sygnalizacji morskiej istnieje specjalny sygnał-hasło: "rób to, co robię ja". Być może, w świecie zwierząt właśnie taka sygnalizacja zachęca je do naśladowania siebie nawzajem, a zdobyte doświadczenie, poparte późniejszą oceną korzyści z podjętych działań, jest jednym z możliwych bodźców skłaniających do przekazywania informacji o tych poczynaniach.

Protochirurgia

Nie dziwi nas już, że zwierzę, które trafiło w potrzask lub naturalną pułapkę, częstokroć decyduje się na bolesną, acz niezbędną samoamputację. Wiemy także, że wylizując ranę zwierzę nie tylko używa zawartych w ślinie antybiotyków, lecz także dokonuje zabiegów chirurgicznych: przemywa skaleczone miejsca, otwiera wrzody, usuwa drzazgi i inne ciała obce. W niektórych przypadkach zwierzęta nakładają na uszkodzone kończyny warstwę rozmiękczonej gliny – przypomina to przecież zakładanie gipsu.

Zdarzają się również zabiegi bardzo złożone, przy których zwierzętom poszkodowanym pomagają zwierzęta zdrowe. Opisano przypadek, w którym jedna słońka pomagała drugiej nakładać na złamaną nóżkę "szynę" z gliny wzmocnionej grubymi łodygami roślin.

Badając życie owadów, entomolodzy długo nie mogli zrozumieć dlaczego wśród mrówek z tego samego mrowiska następuje czasem coś w rodzaju kottowania, połączonej z odpadaniem odnóży. Dopiero po dłuższych obserwacjach przekonano się, że to co wyglądało na kottowanie jest grupowym zabiegiem chirurgicznym, w trakcie którego zdrowe mrówki usuwają chorym uszkodzone odnóży.

Nasuwa się pytanie: czy tego typu operacje przeprowadzane są, jeśli można tak powiedzieć, na prośbę pacjenta, czy też z inicjatywy współczujących członków zwierzęcej społeczności? A może, w świecie mrówek są wybitni specjaliści, których sława rozbrzmiewa po całym mrowisku?

Może zachodzi tu swoiste zjawisko nagromadzenia wiedzy, wykształcania się "specjalizacji" w miarę zdobywania doświadczeń? Wiadomo przecież, że w świecie zwierząt istnieją nierzadko powszechnie uznawani przywódcy, którym posłuszna jest cała reszta danej zwierzęcej społeczności, i którzy zdają sobie sprawę z wagi posiadanego autorytetu. Ciekawostką stanowi fakt, że rolę przywódcy może czasem spełniać również zwierzę będące przedstawicielem całkiem innego gatunku. Napotkano stado małych babuinów, którym rządziła ... koza! A więc może wśród tych przywódców zdarzają się również tacy "mędracy", o których autorytecie decyduje przede wszystkim posiadana przez nich "wiedza".

Oczywiście, nie sposób w tym krótkim zarysie ogarnąć wszystkiego, co wiąże się z pojęciem protolecnicstwa. Oprócz poruszonych wyżej zagadnień, zwierzęta wykazują się również świetną znajomością fizykoterapii: chętnie biorą kąpiele słoneczne i borowinowe; kąpią się w źródłach mineralnych; w przypadkach chorób przewlekłych zmieniają jadłospis i miejsce pobytu; przestrzegają diety; stosują masaż; odpoczywają w okresie rekonwalescencji...

Wszystkie zwierzęta żyworodne usuwają po porodzie w sposób mechaniczny pępowinę płodu. Czyż nie są to początki akuszerstwa? W wielu przypadkach, zwłaszcza u słoń, delfinów, wielorybów i małych, w zabiegach akuszerskich pomagają młodym matkom inne, bardziej doświadczone osobniki.

Wspomnijmy tu także o znanym przypadku reanimacji zamrożonych szczeniąt, które udało się "ożywić" po 12 godzinnym, uporczywym wylizywaniu i stosowaniu czynności do złudzenia przypominających sztuczne oddychanie. Sześć spośród siedmiu szczeniąt powróciło do życia – cała szóstka cieszyła się później doskonałym zdrowiem.

Opisane przypadki pozwalają na szukanie, w nieco odmienny sposób odpowiedzi na następujące pytanie: kiedy właściwie powstała medycyna? Wydaje się faktem oczywistym, że podstawy wiedzy o leczeniu odziedziczyliśmy po bardzo dalekich przodkach, a bierze ona swój początek z "Wielkiego Początku Mądrej Natury", którego z kolei motorem jest "Miłość", a jej przekaznikami tacy ludzie jak ksiądz Klimuszko, który dzieli się z innymi swoimi spostrzeżeniami i doświadczeniami.

Z licznych obserwacji i spostrzeżeń dokonanych na przestrzeni wieków zaczęła powstawać medycyna, sposoby leczenia ciała, lecz obecnie wkraczamy wyżej w dzieje ewolucji ludzkości i nadchodzi czas, w którym zaczynamy poznawać niewidzialne przyczyny zjawisk widzialnych, zaczynamy eliminować je, zaczynamy leczyć i programować ludzką duszę. Dzieje się to poprzez energetyczne ciało astralne, które jest właśnie programatorem ciała fizycznego.

Czas, w którym odbywa się przejście w nowe tysiąclecie, jest okresem poznawania niewidzialnych dla nas energii oraz znakiem, że znany nam świat wyszedł już spod wpływu znaku (epoki) "Ryb", pod którym to wpływem pozostawał przez ostatnich 2000 tysięcy lat, a zaczął wchodzić pod szczególny

wpływ znaku (epoki) "Wodnika", pod którego wpływem pozostawać będzie przez tysiąc nadchodzących lat. W epoce poprzedniej, epoce "Ryb", nad ziemią panował astrologicznie żywioł wody i właśnie z wody dostawialiśmy siłę – dawała ona moc i potęgę narodom i państwu. Państwa morskie rządziły światem, a panowanie nad oceanami stanowiło o potędze. Władca znaku "Ryb", związany z planetą Neptun, oddaje teraz królewskie berto (albo trójzqb) w ręce planety Uran, związanej z władcą znaku "Wodnika", stowarzyszonym z żywiołem powietrza.

Żywioł powietrza jest astralologicznie związany z następującymi znakami zodiakalnymi: "Wagą", "Wodnikiem" oraz "Bliźniętami". Oznacza to świat myśli i strefę myślowo-energetyczną, bo myśl i energia zaczynają się budzić przy uczuciach wyższych, chociaż bez pełnej jeszcze świadomości własnego ja.

Kto w tej epoce opanuje poprzez powietrze energie astralne będzie panował nad Ziemią, a potężne emanacje powietrzne bytów z kosmosu szybować będą w atmosferę ziemską, niosąc pomoc i wyzwolenie lub śmierć i zagładę atomową – o ile ludzkość nie opamięta się na czas i nie zjednoczy się we wspólnym wysiłku budowania Nowego Świata, by panujący obecnie chaos i demoniczne emanacje przewartościować w Królestwo Pokoju na Ziemi.

Ten, kto ma wgląd w prawo siewu i zbioru, zna również drogę wyjścia z zaburzeń ludzkiego ciała i duszy. Ten, kto idzie drogą wyprowadzającą z cierpienia, udręczenia, choroby i ułomności, będzie także stwarzał coraz mniej przyczyn do zaistnienia zła. Dzięki temu zło w glebie życia maleje a wschodzi w niej dobry siew, życie w Jezusie Chrystusie.

Jakie są znaki opętania starej ery? Państwa i narody odznaczają się tym, że zatracają wszelkie prawa, religijne uczucia. Obniża się ich moralność, ponieważ duszą ludzką nie kierują już boskie prawa.

Wszystko na świecie poddane jest biegunowości, tak w świecie materialnym jak i niewidzialnym, duchowym. Wiadomym jest, że człowiek składa się z duszy i ciała. Ciało jest mieszkaniem ducha, który z kolei dzieli się na złego ducha i ducha świętego. Skoro dusze zachwaszczone są złym duchem, wiadomo kto takim człowiekiem kieruje.

Powoli następuje zwyrodnienie umysłu i wszystkie zdolności ludzi koncentrują się w jednym określonym kierunku, a mianowicie w kierunku materialnych interesów. Umysły pracują wyłącznie w sferze twórczości przemysłowej, przejawiają zadziwiające postępy w mechanice, chemii, handlu, stwarzają warunki przyjemnego życia. Natomiast odczuwanie pierwiastków boskich zaciera się, ustają emanacje wywoływane silną wiarą, a sztuka przyjmuje pseudorealny zgubny kierunek.

Pod pozorem rzekomej "artystycznej prawdy", muzyka staje się jazgotliwa, hataśliwa, chaotyczna i działająca w sposób szczególnie niekorzystny na nerwy! Malarstwo i rzeźba, podnoszą kult brzydoty i pornografii, literatura ulega skażeniu, idealizując występki i rozluźnienie obyczajów. Nikt nawet nie spostrzega, że pod kwitnącą i wysoko "kulturalną" zewnętrznością, stopniowo dokonuje się moralne i fizyczne zwyrodnienie. Spotęczeństwo oddaje się zwierzęcym namiętnościom, niestychana pycha opanowuje umysły mas, a ich dzikie okrucieństwo staje się taką samą potrzebą jak głód i pragnienie, i czeka tylko okazji, aby się przejawiać w formie niebezpiecznego szaleństwa.

Przed wystraszoną wrokiem całego cywilizowanego świata, nagle ukazuje się naród, który pod zewnętrzną błyszczącą powłoką, zżerany jest przez żądze swego poprzednio dzikiego stanu. Naród, który zatracił szacunek, poczucie godności, moralności, obowiązku i miłosierdzia, poszanowania Boga i bliźniego.

Takie właśnie narody, które zeszyły do poziomu pierwotnych hord, przedstawiają niebezpieczeństwo dla wszystkiego co je otacza. Katastrofizm ten jest tym większy, im narody te są bardziej wpływowe przez nagromadzone bogactwo materialne, przez stosowanie ordynarnej dyscypliny, przez wyższość techniki, skutkujące w powiększającym się stanie dzikości i okrucieństwa umysłowego.

W takich chwilach, nieomylnie przeznaczenie wydaje na świat ducha zniszczenia. Takie okoliczności, nieuchronnie prowadzą do samozniszczenia. Prowadząc wojny, mimo swej przewagi technicznej, upadłe narody nie wygrywają ich. Są podjudzane przez niebezpiecznych mącicieli powszechnego spokoju, którzy działając w "białych rękawiczkach", doprowadzają do takiego właśnie stanu rzeczy –

mają na uwadze korzyści materialne i własne bogacenie się na krzywdzie drugich. Wśród powszechnego strachu, wywołanego ich zwierzęcym okrucieństwem, wskrzeszającym z głębin przeszłości obrazy pierwotnych czasów, są ujarzmieni i karani. Niechby taki naród, który został rozproszony po świecie, został zupełnie izolowany i pozostawiony samemu sobie, to wstręt do piękna i występki przeciw naturze, cofnęłyby go do stanu zwierzęcego, wymordowałby się nawzajem.

Podobne wypadki zdarzały się zwykle w takich czasach, kiedy cywilizacja upadła wskutek przeżycia się, lub nawet z powodu nieodpowiedniego jej rozrostu. Przykładami niech będą: potęga babilońska, państwo egipskie i cesarstwo rzymskie, które poprzez kult bożków i szatańskie praktyki (wykorzystując demoniczne pentagramy oraz siły astralne) uległy zniszczeniu. W takich okolicznościach, balans energetyczny pomiędzy złem a dobrem zostaje zachwiany.

Gdyby człowiek miał możliwość ujrzenia tych tysięcy diabłów, które przyciągane przekleństwami i alkoholem tworzą i bez tego gęstą powłokę (na skutek gniewnych ludzkich emanacji), wzdrygnąłby się z przerażeniem. Lecz ludzie nie widzą tego i najspokojniej w świecie oddychają powietrzem zarażonym bakcylami zła, skarżąc się na nagłe i niewyjaśnione bóle ciała, choroby, zawroty głowy i bezsenność.

Skąd to wszystko na nas przychodzi? Wiadomym jest, że szkodliwym dla organizmu człowieka jest promieniowanie siatki geopatycznej, zwanej szwajcarską. Znany jest także fakt, że domy i mieszkania stojące na ciekach wodnych, tych podziemnych rzekach, są poddane ujemnym, bardzo szkodliwym promieniowaniom, które przebijają osłonę energetyczną człowieka, jaką jest aura ludzka – dostają się do organizmu i przewartościowują zdrowe komórki, które stają się komórkami rakowymi.

To wszystko są emanacje ujemnych promieniowań astralnych, które dla naszych oczu są niewidoczne, a tak wielką wprowadzają destrukcję w ciało i umysł.

Cały świat niewidzialny pełny jest rozmaitego pokroju Duchów. Jakiego ducha dopuści człowiek dobrowolnie i na stałe w swoją aurę, taki stanie się jego zausznikiem, doradcą, opiekunem – wreszcie panem.

Mylą się ci, którzy sądzą, że jakakolwiek myśl – dobra czy zła – jest ich własną myślą. Nie zdając sobie sprawy, człowiek skłania się zawsze, by słuchać podszeptów świata duchowego, którym albo ulegnie, albo nie. Wszystkie pragnienia, myśli, pomysły, w jakimkolwiek kierunku idące, wszystko co człowiek zwykł uważać za "swoje" – jest mu tylko podsunięte przez otaczający go ze wszystkich stron świat nadprzyrodzony. Nie ma myśli, która powstałaby sama z siebie w jego umyśle. Mózg ludzki jest tylko, jeśli tak można powiedzieć – odbiornikiem fal przesyłanych z zaświata. Od rozeznania zaś i wolnej woli człowieka zależy jedynie to, czy się danej fali podda, czy ją przyjmie i czy pójdzie za jej wskazaniem.

Kto zatem jest przekąźnikiem myśli oraz wszelkich emanacji świata astralnego – tego kościoła wspomagająco-pokutującego oraz wyższego Kościoła Tryumfującego?

W dzisiejszej dobie czasu, wielu ludzi otrzymuje dary zwane paranormalnymi; a więc, jasnowidzenie, jasnosłyszanie, działanie bioenergetyczne na organizm drugiego człowieka, które człowiek zwykł uważać za swoje. Lecz prawda jest zupełnie inna.

Współczesna literatura interesuje się kręgami zbożowymi, kamiennymi kręgami, które swoim ułożeniem przypominają odległe od nas planety zodiakalne, oraz promieniowaniem piramid. Te najbardziej obecnie fascynują ludzkość i o nich najwięcej się pisze w prasie ezoterycznej, jako o czakramach, które promienują na otoczenie.

Ich prapoczątek odnajdujemy w czasach, w których nie było jeszcze Jerozolimy. Na Ziemi panował matriarchat, a biblijny Melchizedech wytyczył zarysy przyszłych miast, zakładając czakramy i wierząc studnie, aby pozytywna energia przyciągała ludzi w te miejsca.

Z objawień mistycznych stygmatyczki ubiegłego wieku, Anny Katarzyny Emmerych (która przez ostatnich kilkanaście lat życia, nie jadła, nie piła, postrzegając w nadwidzeniach i ciągach czasowych ewolucję ludzkości w obrazach biblijnych, tak szczegółowo opisała życie i mękę Zbawiciela, że zadziwia historyków i egzegetów) okazuje się, że nic nie dzieje się przypadkiem, nawet w takich sytuacjach jak powstawanie miast, wielkie migracje ludów i ewolucja ludzkości w pielgrzymowa-

niu do boskości.

Należy też przypomnieć w tym miejscu nasz Kraków, i istniejący tam Czakram Mocy. Według twierdzeń mistyków są tam dwa takie czakramy, a nie jeden. Pierwszy naturalny, ziemski, a drugi założony przez człowieka przed ponad tysiącem lat. Prawdopodobnie to Grecy, przybywając z południa po nasz bursztyn, założyli czakram znajdujący się na dziedzińcu Zamku Wawelskiego. Czakram naturalny znajduje się w Katedrze Wawelskiej koło jej głównych drzwi.

Z przekazów Katarzyny Emmerych dowiadujemy się o panowaniu wielkiej królowej Semiramis, która za pomocą praktyk i sztuk szatańskich, rozpowszechniała na obszarze przyszłego Egiptu bałwochwalstwo. Uprawiając magię, nawiązywała łączność ze światem astralnym i jedną z jej demonicznych cywilizacji, cechująca się wielką wiedzą. To ona prawdopodobnie podała jej projekt pierwszej piramidy, która powstała w okolicach Memfis, a którą zbudowano na wschodnim brzegu Nilu. Wiedzę tę przejęli następnie egipscy kaptani i dzięki energetycznym przekazom szerzyli kultury demoniczne bożyszczy. Tak rozwinęła się wiedza o tarocie. Pod tym demonicznym kierunkiem rozwijała się cywilizacja Egiptu, którą Bóg zlikwidował, gdyż nieśmiertelne dusze szły po śmierci do królestwa szatana, czyli świata astralnego.

Oto krótki opis budowy pierwszej piramidy z książki "Żywoć i Bolesna Męka Jezusa"...

"...Piramida stanęła na miejscu, gdzie były woda i bagna. Postawiono fundament z podziwiania godnych filarów, na wzór wielkiego szerokiego mostu; nad tym mostem wznosiła się piramida, tak że pod nią, jak i pod świątynią z kolumnami przechadzać się było można. Były tam liczne miejsca, więzienia i obszernie pokoje, a również aż do czubka miała owa piramida liczne wielkie i małe miejsca z otworami dla okien, z których sukienne powiewające chorągwie widziałam. Naokoło piramidy były łazienki i ogrody. Ta budowla była prawdziwą siedzibą egipskiego bałwochwalstwa, gwiazdździarstwa i okropnych mieszanin nauk. Składano tam krwawe ofiary z dzieci i starców. Gwiazdździarze i czarnoksiężnicy mieszkali w piramidach i tutaj też swoje szatańskie miewali widzenia. Blisko łazienek stał wielki zakład do oczyszczania zamulonej wody Nilu. Widziałam też później w tych kąpielach egipskie niewiasty żyjące w największej rozwiązłości, mające związek z najhanniebniejszymi obrzędami bałwochwalstwa. Ta piramida stała długo, zniszczono ją, by budować lepsze."

W naszym zrozumieniu uważamy, że egipscy kaptani nie mieli takiej wiedzy, aby w piramidzie zakodować całą geometrię Ziemi, kwadraturę koła, długość równika, magiczną jak na owe czasy cyfrę P. (Pi),

Świat astralny są to odległe od nas cywilizacje, które żyją w otaczających nas planetach Zodiakalnych i Kosmosach, jako istoty demoniczne. Mają tak potężną wiedzę o otaczającym nas świecie, że ludzi traktują jak zwierzęta i dokładnie programują przez soczewki astralne (zwane przez nas piramidami), przez kamienne kręgi w Polsce, czy inne przekaźniki energetyczne jak np. pierścienie Atlantów. Zasada jest prosta: ja daję tobie, ty dajesz mnie. I tak, nie zdając sobie sprawy, za dobra materialne człowiek zaprzeda bezwiednie swoją duszę. Współcześnie wielu ludzi ma łączność ze światem ducha i prowadzi rozmowy, ma widzenia paranormalne. Jako przykład przytoczyć można fragment rozmowy, którą kilka lat temu przeprowadzono z UFO-ludkami, cywilizacją bardzo nisko stojącą w naszym Kosmosie, której byłem świadkiem. Na pytanie: "Skąd macie tak potężną wiedzę, że budujecie swoje pojazdy kosmiczne tak doskonałe", padła odpowiedź: "od innej cywilizacji, która przeszła już do innego wymiaru kosmicznego".

Na pytanie: "Czy nie moglibyście przekazać nam części tej wiedzy, techniki, abyśmy my – ludzie mogli z takich pojazdów jak UFO korzystać", odpowiedzieli: "... Jesteście tak nisko, że swoich ciał fizycznych nie możecie zamieniać w ciała energetyczne, dalszą trudnością jest, że wasze umysły są tak ograniczone, że... (tu użyli porówniania), tak jak wy, waszych ryb i ptaków nie możecie nauczyć logarytmów, tak my nie mamy na tym polu kontaktu z wami."

Należy zastanowić się, jak nisko stoi ludzkość w dzisiejszej dobie rozwoju techniki, skoro oni po-

trafią tylko umysłem kierować tymi pojazdami, wykorzystywać energię kosmiczno-magnetyczną oraz sterować nimi i programować nas poprzez piramidy, tak jak my sterujemy naszym bydłem hodowlanym.

Zastanawiamy się zatem, w jakim celu podano kapłanom egipskim te myślokształty budowy piramid i częściową energię panowania nad materią, aby bez użycia potężnej techniki i maszynarii wybudować te budowle, które fascynują nas swoją potęgą, geometrią kształtu, kumulowaniem energii mumifikujących i innymi rzeczami, które są dla nas jeszcze zagadką.

Dochodzimy do wniosku, że są to przekazniki astralne, aby nami – ludźmi sterować przez naszą podświadomość. Wśród tylko kilku pozytywnych energii piramidalnych, reszta nadenergii jest zła i wprowadza destrukcje w podświadomość, która bez udziału woli steruje nami i poddaje różne pomysły: budowy elektrowni atomowych, rozczepiania atomu, broni bakteriologicznych, które mają za cel zniszczenie życia na Ziemi.

W książce "Powrót z Jutra", G. Riche, autor który uległ śmierci klinicznej oprowadzany jest po światach astralnych. Fascynują go zakapturzeni naukowcy astralni, którzy pracują nad budową elektrowni atomowej, której zarysy autor widzi w energetycznych kształtach astralnych. Po reanimacji jego ciała fizycznego, powraca do normalnego życia i po kilku latach, na łamach prasy amerykańskiej widzi tę samą elektrownię atomową, którą widział w przestworzach śmierci klinicznej, a którą amerykańscy naukowcy ukazują światu jako najnowsze osiągnięcie myśli technicznej XX wieku.

Fascynujące na jakiej zasadzie ta wiedza została przekazana ludziom nauki, którzy uważają ją za "swoje" osiągnięcia naukowe.

Badając radiestezyjnie energię piramid, w roku 1997, wahadło kręciło się w lewo nad miniaturami piramid. Wszystko co lewe jest negatywne, energie pochodzące z astralu. Nad ręką homoseksualisty wahadło kręci się w lewo, nie zgodnie ze wskazówkami zegara, a więc umysł i jeden z czakramów został przewartościowany i następuje wynaturzenie. Przykładów można podawać wiele.

Wspomniana Katarzyna Emmerych, opisuje też piramidę równoboczną, trójkątną, nad którą wir energii obraca się w prawo. Znajdujemy te piramidy na starych Kościołach, jako "Oko Opatrzności Boga Ojca". Istnieje wiele obrazów z Bogiem Ojcem, pokazujących trójkątną piramidę nad Jego głową.

Wiemy, że są trzy światy coraz bardziej od siebie doskonalsze. Świat materialny – to Kościół Pielgrzymujący. Świat astralny – to Kościół Wspomagająco-pokutujący oraz Świat Duchowy – to Kościół Tryumfujący, kościół niebiański. Jeden od drugiego stoi wyżej i dysponuje coraz subtelniejszymi energiami.

Wiedza o piramidach trójkątnych podana była królowi Salomonowi. W obrazach ujrzał on dwie piramidy, które nakładały się na siebie, jedna była skierowana ostrzem do góry, a druga ostrzem w dół. Izrel wybrał ten obraz jako logo na swoje flagi, to logo zwane jest popularnie Gwiazdą Dawida, na pamiątkę króla, który wprowadził tę symbolikę. Co oznaczają te dwa nakładające się na siebie trójkąty? Cóżś przedstawia Kazualny Komputer Wszechświata, zwany przez ezoteryków "kliszami astralnymi", lub Kroniką Atmosferyczną (można zwać ją też z powodzeniem Fenomenem Świata) w niej zbierają się energie, tak dobre jak i złe. Górny trójkąt należy do Boga Ojca, tam jest Bank Boży wszystkich naszych dobrych uczynków. Trójkąt z ostrzem w dół, to bank astralny naszego złego postępowania. Co siejemy to zbieramy – jest to wielkie prawo Karmy. Tak, że trójkątna piramidka zaprogramowana uświęconymi olejami i krzyżami, z kolorystyką Krwi i Wody, z obrazu "Jezu Ufam Tobie", niweluje jako nadenergia astralne promieniowania naszego złego postępowania. Użyta na przepromienniku, w wahadle piramidalnym, ściąga nie tylko z ciała złe energie, ale przez podświadomość z astralu, także naszą złą energię karmiczną.

Co więcej, tak jak my zagęszczeni materialnie w powłokach ciała nie widzimy energii astral-

nych, np. promieniowania magnezu, tak tamci nie widzą światów i cywilizacji doskonalszych, wyżej stojących. I nikt z nas nie zdaje sobie sprawy, że dookoła nas żyje w energii nieprzeliczona ilość istot demonicznych, które czerpią energię z naszego cierpienia. Jak obserwujemy, na Ziemi jest więcej zła niż dobra i tym astralnym kątem oddychamy i w nim się pławimy, a potem narzekamy na te wszystkie niewyjaśnione bóle głowy, migreny, schorzenia, czy nawet samobójcze myśli.

Idąc tropem tej myśli, wiemy że ciało człowieka jest mieszkaniem Duszy, tego ciała astralnego, które jest programatorem ciała fizycznego. Lecz Dusza jest mieszkaniem jeszcze rzadszej substancji energetycznej, tj. Ducha. Wszystko na świecie podległe jest biegunowości, skoro więc istnieje Duch Święty, jego przeciwwagą jest Zły Duch, który działa przez odwrotność, destrukcyjnie.

Dalsze doświadczenia z makietami piramid egipskich wykazały, że piramidki trójkątne ustawione wokół piramidy czworokątnej, przewartościowują wir energii w lewo i wahadłko kręci się nad nią w prawo. Sprawa zaczęła być fascynująca, gdy współpracujący ze mną jasnowidze zaczęli dostrzegać aurę piramid i postrzegać wir energii. Pod makietę piramidy egipskiej, podłożyliśmy piramidkę trójkątną wspomaganą magnezem i nastąpiło jej przewartościowanie. Złe, destrukcyjne, lewe energie zostały odwrócone. Na tej zasadzie powstały dobre przepromienniki, które niwelowały ciekły wodny, a nawet bezzapachowy gaz radon, wydobywający się z ziemi, który powoduje raka płuc. Te odpromienniki z trójkątnymi piramidkami, zostały przetestowane w Nowym Jorku. Z analiz wynika, że zaradowanie wynoszące 2,5 p-Ci/Litr (co równa się napromieniowaniu równemu około 200 zdjęciom rentgenowskim), zostało zredukowane do 0,7 p-Ci/Litr po położeniu odpromiennika w formie piramidki magnetycznej.

W roku 1998, zorganizowałem wyprawę do Egiptu, której celem było przewartościowanie kompleksu piramid w Gizie, za pomocą rozbudowanych czakramów magnetycznych w formie piramid trójkątnych, w których były magnesy, sól uświęcona świętymi olejkami, oraz cały zestaw ziół i mikroelementów. Trzeba było przekonać piramidologów, zarządzających piramidami w Gizie, aby pozwolili zakopać dookoła kompleksu piramid 12 czakramów magnetyczno - piramidalnych.

Arabowie zafascynowani tym, że poprzez radiestezję można badać promieniowanie energii wiru piramid, zadawali mnóstwo niewyjaśnionych zagadek. Padło pytanie: Dlaczego w piramidach znajdują się bloki solne, które w tych rejonach nigdzie nie występują? Jakie miały znaczenie? Bez zająknięcia odpowiedziałem: "sól jest nośnikiem energii, weźmy "wodę święconą", występują w niej trzy składniki: materialny to sól, astralny to woda (jako wodór) i uświęcenie Duchem Świętym (pobłogosławienie), które ma swoją moc mistyczną.

Otrzymałem zezwolenie, a nawet pomoc. Nie spodziewałem się szybkiej reakcji związanej z tym przedsięwzięciem. Jakież było moje zdziwienie, gdy następnego dnia, dyskutując z archeologiem, pokazywałem mu przy pomocy wahadła minusowy wir energii występujący nad alabastrową piramidką – wahadło zaczęło wirować w prawo, zgodnie ze wskazówkami zegara, zgodnie z Naturą! Alleluja!

Promieniowanie Piramid Egipskich rozchodzi się na setki kilometrów, ma swoje odbicie w świecie żywych: Ziemi, Ognia, Wody i Powietrza. Dowiedziałem się, że miesiąc później, spadł w Kairze rzęsy deszcz, a stało się to w porze, w której opady deszczu tam nie występują. Co więcej, już od dwóch lat nie zanotowano tam jakiegokolwiek opadu deszczu. Może to przypadek, może zbieg okoliczności, ale potwierdzenia wielu radiestetów wskazują, że odtąd nad każdą piramidą wir energii rozchodzi się zgodnie ze wskazówkami zegara, a więc prawidłowo i dobroczynnie. Wniosek z tego, że wzorce zostały przewartościowane i każda kopia piramidy związana niciami astralnymi działa tak jak wzorzec.

Skoro piramidy są soczewkami astralnymi przesyłanych energii, myślokształtów, kodów astralnych, więc można je programować, aby działały dla dobra człowieka i kodowały nasze ciało astralne, które jest programatorem ciała fizycznego.

Cała nasza planeta pracuje na magnetyzmie. Przyciąganie ziemskie, zapylanie kwiatów, cały

organizm człowieka, działa na zasadzie magnetyzmu. W świecie materialnym plus łączy się z minusem, mężczyzna wiąże się z kobietą, magnes stroną plusową przyciąga minusową. Leczą w promieniowaniu astralnym podobne przyciąga podobne.

Według doktryny, że każda wiedza daje się zastosować, gdy włączone są trzy światy, materialny, astralny i boski, poprzez szereg doświadczeń, oraz współpracę jasnowidzów, ludzi wyczuwających energie i świat ducha, nasze piramidki egipskie nazwane Piramidami Zdrowia, zaczęliśmy programować środkami leczniczymi z zastosowaniem magnesów, kolorystyki i Krzyży z zaprogramowanymi w nich żywiołami.

Należałoby jeszcze wspomnieć o najdoskonalszym ostrzu spływu energii, jakiego w przyrodzie nie spotykamy, ani na igliwiu sosny, ani na żadnym innym przekątniku energetycznym. Krzyż stanowi najdoskonalszy przepromiennik przepływu energii. Jedno ramię jest aktywne, pobiera całą radiację kosmiczną, drugie pasywne i wysyła pozytywne energie. W węźle Krzyża zostaje przewartościowane zło i przesyłane jako nadenergie pozytywne. Każde ramię Krzyża podległe jest jednemu zwierzęciu Apokalipsy, jednemu ewangelistcie oraz jednemu żywiołowi. Umieszczone na piramidzie krzyże z odpowiednią kolorystyką, działającą na system krwionośny, trawienny, wydalinowy i kostny wspomagają nasze ciało astralne kolorystyką astralną i tym czym zaprogramowana jest piramida.

Usytuowana zgodnie z biegunowością Ziemi, piramidka egipska wspomaganą wewnątrz trójkątną piramidką, która stanowi duszę urzędnika, działa uzdrawiająco na nasz organizm. Włożony do wewnątrz piramidy duży zestaw podstawowych ziół działa uzdrawiająco na podstawowe systemy człowieka. Zasada działania jest prosta, w świecie astralnym podobne przyciąga podobne. Zestaw pięciu magnesów skierowanych swą biegunowością ujemną w dół, przyciąga złe promieniowanie: siatki geopatycznej, cieków wodnych, gazu radonu i destrukcyjnych energii elektromagnetycznych. Wewnątrz piramidy następuje przewartościowanie złych energii poprzez Krzyże i energia dowartościowana wewnątrz ziołami uzdrawiającymi zostaje wypychana na zewnątrz piramidy. W ten sposób energie cieków wodnych, wszelkie złe promieniowania, zostają przewartościowane w dobre, zdrowe pole uzdrawiające.

Preparaty znajdujące się wewnątrz piramidy, są zawsze aktywne, gdyż w piramidzie występuje energia mumifikująca – wystarczy, że energia przejdzie przez lekarstwa, zioła, a zostaje wydalona przez boki i krawędzie piramid, tak czworokątnej (astralnej) jak i wewnętrznej trójkątnej, i za sprawą gęstych magnetycznych energii działa na całe otoczenie.

Każdy może sam zaprogramować piramidkę swoimi ziołami, lekarstwami – wystarczy je tylko rozkruszyć i włożyć do środka piramidy, ustawić ją pod łóżkiem lub na telewizorze, a bez naszego dalszego udziału ciało będzie pobierać lecznicze energie ziół i lekarstw przez receptory, czakramy i programować duszę, czyli ciało astralne, które jest programatorem ciała fizycznego.

Podczas badań radiestezyjnych schorzeń wielu osób, stwierdzić można, że prawie każda ma jakieś schorzenia w układzie kostnym i żylnym (krążenia).

Jadamy mało kasz, galaretek a organizm ma większe zapotrzebowanie na krzem. Aby sprostać potrzebom organizmu (porostowi włosów, paznokci, wydolności seksualnej) krzem jest wybierany z kręgosłupa i z tego powodu występują zwyrodnienia kośćca zwane osteoporozą. Wystarczy włożyć do piramidy pół łyżeczki kuchennej żelatyny, pół rozkruszonej tabletki wapna, lub zmielonych skorupki jaj i będzie ona promieniowała przez ściankę niebieską. Wspomaga to nasze czakramy energetyczne. Ta energia materializuje się w ciele astralnym i dolegliwości znikają.

Bardziej namacalnym dowodem jest likwidowanie alkoholizmu. Wystarczy włożyć do piramidy tabletkę anticolu, zioła kudzu-kudzu, kłącze tataraku, czy jakieś inne antyalkoholowe preparaty, a organizm zostaje napromieniowany i człowiek po wypiciu kieliszka alkoholu zaczyna wymiotować, gdyż anticol ma właściwości wymiotne w zetknięciu z alkoholem. Delikwent stwierdza, że alkohol źle wpływa na jego organizm i zaprzestaje używania alkoholu. Wiele osób ma uczulenia na

pyłki kwiatowe, co powoduje łzawienie, powstawanie wysypek na ciele. Wystarczy włożyć do piramidki pszczeli pyłek kwiatowy lub próbki tego czynnika, na który ma się uczulenie, a ciało astralne zaabsorbuje te energie i uczulenia znikną.

Wiele leków chemicznych, przepisywanych przez lekarzy, ma działanie szkodliwe. Gdy nie jesteśmy pewni czy zapisana tabletką jest dla nas uzdrawiająca, można włożyć ją w stanie rozkruszonym do piramidki. Krzyż nie przepuści szkodliwej, złej energii, zaś składniki dobre organizm przyswoi.

Wielkim problemem współczesnego świata są choroby rakowe. W obecnej dobie panuje zachwył szeroko rozreklamowaną Vilcakorą. Mówi się, że jest skuteczna przy chorobach rakowych. Odmian raka jest ponad dwieście. Na jedno schorzenie rakowe dobra jest huba brzoza, na drugie bufangin, na inne kobalt. Takimi preparatami ładujemy piramidkę i ustawiamy ją pod łózką – śpimy a organizm bezwiednie napromieniowuje leczniczo guz rakowy, lub całe zajęte rakiem miejsce w ciele.

Proszę zwrócić uwagę na kwiaty w aptekach. Są bardzo dorodne, zielone i zdrowe – chociaż podlewane są zwykłą wodą, tryskają życiem. Jako żywe organizmy, bezwiednie pobierają z aury pomieszczenia, które nasączone jest setkami preparatów, ziół i lekarstw, to co dla nich dobre – ich żywotność jest wprost namacalna.

Jak wiemy, medycyna stosowana nie spełnia nadziei. Jak wspominał ksiądz Klimuszko, skupiła się na leczeniu ciała fizycznego, nie bada przyczyn chorób, a mogą to być przyczyny duchowe, duchowe blokady, promieniowanie astralne, np. cieków wodnych, lub siatki geopatycznej.

Świat robi coraz większy postęp w poznawaniu niewidzialnych promieniowań i energii. Wiemy, że każdy z nas posiada wyższe ciało astralne, które można nazwać Duszą. To ona programuje nasze jestestwo. Czyż nie jest to przykładem, że nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, który leczył i ciało i duszę, poprzez rozwinięte czakramy kierujące energiami wiru swego ciała, ściągał złe energie i napępniał je energiami pozytywnymi – jak podaje biblia uzdrowień były tysiące.

Za cud powszechnie uważa się zjawisko, którego nie możemy wyjaśnić, ale praktycznie cudów nie ma. Jeżeli poznajemy nadenergie otaczających nas światów astralnych, to wszystko zaczyna być jasne i zrozumiałe.

Uzdrowienia w miejscach sakralnych, np. w Lourdes. Wielu tam jeździ po uzdrwienia, pije wodę, kąpie się w niej, lecz nie wszystkim to pomaga. Na jakiej zasadzie następują te uzdrowienia? Człowiek, który rozpoznał swoje złe prowadzenie się wie, że zbiera to co posiał – często w postaci choroby. Taki człowiek, stara się przez modlitwę i cierpienie odpokutować za przewinienia – stwierdza, że jedynym ratunkiem jest Miłosierdzie Matki Bożej. Człowiek godny już uzdrowienia wypija wodę, która poprzez łaski jest nasączona energią zdrowia, życia, energią regenerującą organizm, energią przechodzącą przez przekąźnik, to jest figurę Matki Bożej i jest uzdrowiony. Czyż nie otwierają się przed nami duże możliwości leczenia wodą żywą i martwą, która po jonizacji ma w sobie dwa razy więcej jonizowanego tlenu i nasączona energiami zdrowotnymi przez wahadłko i modlitwę jest uzdrawiająca!

Człowiek jest astralną butlą natładowaną zbitą, zagęszczoną energią. Nazywamy to ciałem fizycznym, lecz to ciało ma także wyższe i doskonalsze ciało astralne, które jest programatorem ciała fizycznego. Skuteczne jest właśnie leczenie ciała astralnego, wyrzucanie zeń złych energii i programowanie go energiami pozytywnymi.

Choroby rakowe, są bardzo łatwe do wyleczenia radiestezyjnie i każdy z nas może być lekarzem dla bliźniego. Zasada leczenia jest prosta. Zabieg powinna zawsze poprzedzać energia modlitwy, działanie przez Ducha Świętego. Drugim etapem jest zdjęcie poprzez wahadłko szarej energii, na której rak bazuje. Kręcąc w lewo odpowiednim wahadłem nad ciałem człowieka, zaczynając od głowy i przesuwając się w kierunku nóg, zdejmujemy poprzez energię wiru energię (pożywkę) w której choroba się rozwija. Ludzie to odczuwają poprzez uczucie zimna, chłód wycho-

dzący ze stóp. Potem wahadłem antyrakowym, w którym są preparaty antyrakowe, wahadujemy w prawo nad schorowanym miejscem, aż do chwili kiedy wahadło się zatrzyma. To znaczy, że pojemność organizmu nie pobiera już więcej energii. Zabieg powtarzamy kilka razy i wtedy, nowotwór w organizmie zostaje wyeliminowany. Zbieramy w ten sposób energię szarą, na której rak bazuje i włączamy preparaty antyrakowe, które go zabijają. W tym przypadku, używamy wahadła z energią wiru kręcąc nim w lewo – tak zbieramy złe (ujemne) energie, poprzez magnes w wahadle odwrócony stroną minusową do pacjenta (na zasadzie: "minus przyciąga minus"). Drugim wahadłem obracającym w prawo, podajemy energie antyrakowe. Jest to leczenie szybsze – jak na zasadzie kładzenia baniek na ciele chorego, przeziębionego człowieka. Sama bańka szklana nie leczy, ale podciśnienie wyciąga z ciała złe energie i organizm zdrowieje.

Idąc wyżej w stosowaniu ziół, leków i uzdrawiających preparatów (nie przez zażywanie ich dostnie, lecz wykorzystując emanacje żywiołu powietrza, magnetyzm ziemi i każdej komórki człowieka, która działa na promieniowaniu ziemskim), otwieramy nową drogę oczyszczania i programowania duszy i ciała ludzkiego.

Wszystkie komórki są "bateriami elektrycznymi", gdyż wytwarzają dodatnie i ujemne pole magnetyczne w swych kodach genetycznych zwanych w skrócie "DNA", które mają formę spiralnego polimeru chromosomowego i znajdują się w żywym jądrze komórki. Stanowią one również słaby magnes. Ich charakter jest paramagnetyczny (przybierają biegunowość pola magnetycznego w którym istnieją), co można łatwo sprawdzić przez przyłożenie zewnętrznego źródła pola magnetycznego, tzn. magnesu.

Po jego usunięciu, komórki ludzkie stają się napowrót dwubiegunowe, a jednocześnie ulegają wzmocnieniu. Zachodzący podczas snu kontakt z pojedynczym polem magnetycznym o znaku ujemnym, powoduje ich wzmocnienie. Wyjaśnia to w pewnym stopniu wpływ snu na doładowanie energetyczne organizmu i jego zrelaksowanie. Ponadto, grupy tkanek, takie jak centralny system nerwowy, czy tkanki peryferyjne, przybierają biegunowości magnetyczne przeciw sobie.

Od energii magnetycznej uzależnione są nie tylko indywidualne komórki organizmu. Cały system i organy w ciele, wraz z ich interakcją, wymagają stałej jej obecności przepływu. Ładunek elektromagnetyczny komórek wyczerpuje się (zużywa) podczas wykonywania ich życiowych funkcji.

Organizm stara się więc rewitalizować ich żywotność (zregenerować te zmęczone komórki) i wysyła przez układ nerwowy impulsy energii elektromagnetycznej z mózgu celaficznego, w celu ponownego naładowania komórek i wzmocnienia ich spolaryzowanego pola. Tak więc, wszystkie funkcje i procesy psychofizyczne zachodzą dzięki owym elektromagnetycznym impulsom fizyko-chemicznym, płynącym do mózgu i centralnego układu nerwowego.

Każda żywa komórka posiada ładunek elektryczny o potencjale około 80-90 miliwoltów, który jest dodatni w jądrze (ruch prawoskrętny) i elektryczny ładunek ujemny (wirujący w przeciwnym kierunku) w zewnętrznej błonie. Ta ich dwubiegunowość powoduje, że komórki funkcjonują w uporządkowany zdrowy sposób.

DNA jest natomiast kodem genetycznym w formie spiralnego polimeru chromosomowego w żywym jądrze komórki. Tak, że otwiera się dla ludzkości wyższa forma oczyszczania i kodowania ciała fizycznego przez radiestezję zastosowaną w promieniowaniu piramidalnym.

W naszych piramidach Zdrowia, leczenie następuje powoli, gdyż cała nasza Planeta kręci się ruchem wirowo-obrotowym. Magnesy ściągają złe energie promieniowania, które układają się pod względem swoich ciężkości: na dole czarna, a nad nią kolejno szara, brązowa i czerwona, według kolorystyki ultra-astralnej, a siłą napędową są magnesy, które stroną plusową wypychają już pozytywne energie ponad piramidę (soczewkę), pod którą śpimy. Ciało bezwiednie jest pod działaniem tych promieniowań i zdrowieje rozdysponowując je do schorowanych miejsc.

W zastosowaniu leczenia piramidalnego, sami dla siebie jesteśmy lekarzami i wymieniamy w piramidzie tylko skład preparatów czy leków, którymi są drobiny ziół lub preparatów leczniczych. Złe energie cieków wodnych i innych promieniowań są przewartościowne na dobroczynne, i taska

Niebios sprawia, że podawana jest wiedza potrzebna dla uzdrowienia duszy, serca, ciała i umysłu.

Możemy także używać piramidek do likwidowania wszelkich bólów ciała, przykładając je na schorowane części ich stroną magnetyczną – ból mija po kilkunastu minutach a komórki regenerują się, jak pod działaniem silnego bioterapeuty.

Możmy także używać piramidek jako czytnika. Jest to wtedy pamięciowo-zdrowotny zestaw piramidalny, który służy przede wszystkim do przyswajania pamięciowego w krótkim czasie, wiedzy zawartej w książkach, skryptach itp. – bez żmudnego ich przyswajania. Zestaw taki składa się z czterech piramid ustawionych wirowo, a jego podstawowym składnikiem jest wkład ziołowo-tlenowy, wraz z preparatami służącymi do kodowania w ludzką podświadomość wiedzy zawartej w książkach, w czasie snu.

Żyjemy w świecie, w którym cała jego struktura oparta jest na czterech żywiołach: ziemi, ognia, wody i powietrza, oraz na magnetyzmie i ruchach wirowych Ziemi. Żyjemy w świecie otaczających nas, niewidzialnych energii astralnych – podobne przyciąga podobne. Ustawienie czterech magnesów stroną minusową do dołu, pozwala ściągać wokół urządzenia ujemne emanacje. Piramidki jak wiemy są soczewkami astralnymi. W proporcjach ich wymiarów zakodowana jest geometria Ziemi, a więc działają one na ziemskich energiach. Zestaw ziołowo-tlenowy w piramidkach jest nośnikiem energetycznym, tak więc przez druk wiedzy zawartej w książce przechodzą elementarne energetyczne żywiołu "Powietrza" i na podstawie przyciągania magnetycznego, przechodzą do podświadomości umysłu ludzkiego.

Wiedza zawarta w książce jest kodowana i wchłaniana przez mózg podczas snu do naszej podświadomości, która jest "bankiem pamięci", kiedy wyłączone jest nasza świadomość.

Doświadczenia i metody leczenia ziołami, jakie zdobyłem dzięki wieloletniej przyjaźni i współpracy z legendarnym dziś księdzem Klimuszką, postanowiłem kontynuować dalej i wykorzystać je w radiestezji dla dobra ludzkości.

Przyjaźń z Ojcem Klimuszką trwała aż do Jego śmierci. Z powodu mojego wyjazdu do Kanady, gdzie przebywałem 16 lat, nasze kontakty nieco się rozluźniły. Podczas pierwszego po latach urlopu w Polsce, dowiedziałem się, że Ksiądz Czesław pozostawił mi w spadku 3 rękopisy dotyczące ziołolecznictwa. Jeden z nich wydałem w Kanadzie, a całość chcę opublikować w Polsce, wzbogacając je o jeszcze bardziej udoskonalone, radiestezyjne sposoby leczenia ziołami.

Pisząc wstęp do nowego wydania książki "Ziołolecznictwo" księdza Klimuszki, który zapoczątkował "Powrót do Ziół" w leczeniu, nie tylko w naszym Kraju, zastanawiam się, czy nie ma w tym udziału tego co znamy jako "świętych obcowanie" potężenie z duchem księdza Klimuszki, który poświęcił swoje życie dla dobra ludzkości, a obecnie działa na mnie z zaświatów w formie myśli i energii oraz na moich współpracownikach, czego wynikiem jest, że przychodzi do nas wyższa wiedza i większa doskonałość w sposobach leczenia siebie i innych ludzi, a także w sposobach oczyszczania świata poprzez piramidki z tych niewidzialnych dla nas "nieczystości astralnych," wśród których żyjemy pośród stresów i chorób ciała i duszy.

Zbigniew Kozłowski

I

Fenomen Jasnowidzenia

“Są dziwy pod słońcem, o których
nie śniło się naszym filozofom”
(Szekspir)

Parapsychologia w moim życiu

Nadszedł brzemienisty w tragizm rok 1939. W całej Europie atmosfera przesycona psychozą wojenną przesączyła dusze ludzkie wstrząsającym niepokojem i lękiem. Polacy szczególnie wyczuwali zbyt wyraźnie zbliżające się potworne widmo wojny już na kilka miesięcy przed jej wybuchem. Żyli jednak nadzieją zwycięstwa nad wrogiem. W tym czasie mieszkałem w Warszawie, tej nocy pamiętnej miałem niewymownie dziwny sen. Widziałem we śnie cały dla nas tragiczny przebieg kampanii wrześniowej i jej niešťczęsny finał. Następnie przesuwaty się niby na ekranie kinowym dantejskie sceny cierpień Polaków w kaźniach masowej zagłady obozów koncentracyjnych oraz gehenny życia pod groźbą kuli hitlerowskiej na codzien. W dalszym ciągu wizji sennych ukazał mi się nad Wisłą z obandażowaną głową ranny oficer polski, który roztoczył przede mną cały obraz losów Polski na przyszłe okresy i dzieje niektórych narodów europejskich. Był to oczywiście sen tylko, ale jakże wymowny, jakże inny, nie mieszczący się w sferze snów psychofizjologicznych. Spełnił się całkowicie w realnej rzeczywistości. Wiadomo, że większość ludzi wszelkie zjawiska senne traktuje z pobłaźliwym uśmiechem lekceważenia. Jednakże badacze i znawcy parapsychologii mają na tę sprawę inne spojrzenie i inne zapatrywanie.

W dziesięć miesięcy później, już w czasie niemieckiej okupacji, zdarzył się wypadek, który zapoczątkował historię prawdziwą wyraźną mojego ponadzmysłowego postrzegania.

W roku 1940, wyrwawszy się z rąk Gestapo w Kaliszu, zatrzymałem się na czasowy pobyt w Wierzbicy, niemieckiej osadzie, położonej 19 km od Radomia. Tam w spokojny majowy poranek wtargnął silny oddział hitlerowców w zamiarze ukarania mieszkańców za jakiś tam niedostateczny dla Trzeciej Rzeszy kontyngent drzewa. Poza groźą skierowanych do mnie karabinowych luf kazano mi iść tam, dokąd spędzano wszystkich więźniów, którym na sposób średniowieczny wymierzano karę chłosty. Oprawcy kazali ludziom kłaść się na pniaku drzewa i potem z jakimś sadyzmem ich katowali, a na zakończenie każdego uktuli bagnetem. Mnie kazali przypatrywać się ich bestialskiej robocie. Oprawcy po zmaltretowaniu fizycznie i moralnie niewinnych ludzi zabrali się do mnie. Chodziło im o ośmieszenie i poniżenie mojej osoby wobec ludzi. Oprawdzali mnie po rynku wśród szyderstw i brukowych inwektyw, fotografowali w asyście esesmanów z karabinami w rękach.

Ale kiedy chcieli mnie zmusić do biegania po rynku, stanowczo się przeciwstawiłem. Nie mogłem, nie chciałem pozwolić na poniżenie mojej godności jako człowieka i jako Polaka. Opór mój doprowadził ich do wściekłości. Zostałem przez nich pobity i pokaleczony.

Świadomość doznanej krzywdy oraz widok wynaturzenia człowieka z trupa czaszką na głowie, cały ten splot wypadków wywołał w mej jaźni silny wstrząs, który z kolei wyzwolił we mnie drżące, nieznane energie psychiczne, poruszył jakiś mechanizm w ośrodkach mózgu, obudził nadświadomość, dzięki której zacząłem przenikać wzrokiem ducha psychofizyczną strukturę człowieka. Zacząłem dostrzegać w pewnych momentach za niektórymi ludźmi ciągnący się jakby film ze scenami ich życia we wszystkich przejawach. Czuję wyraźnie, że w mojej psychice nastąpił jakiś przewrót, jakiś przełom - zaistniało coś.

Wkrótce to “coś” skierowało moją uwagę na fotografię człowieka. Dostrzegłem na niej jak gdyby wypisany subtelnym rylcem jego życiorys. Fotografia stała się później kluczem dla mnie w rozwiązywaniu trudnych spraw sposobem parapsychicznym

Próby praktyczne

Po tych odkryciach zacząłem próbować swych możliwości widzenia świata okiem ducha. Niejednemu człowiekowi mówiłem - pokaż swoją fotografię, a powiem ci, kim jesteś i co w swoim życiu robisz, co przeżywałeś. Pragnąłem bowiem upewnić się, czy moje spostrzeżenia są zgodne z prawdą, czy to, co widzę na fotografii, zgadza się z rzeczywistością. I tak zacząłem dla zaciekawionych odczytywać z podanych mi fotografii ich cechy charakteru różne przeżycia z dawnych i obecnych lat, stan zdrowia, upodobania, uzdolnienia fachowe itd. I takich przypadków rozszyfrowania losów ludzkich z biegiem czasu uzbierała się spora ilość. Początkowo stanowiło to dla mnie raczej pewnego rodzaju rozrywkę niewinną, dla zainteresowanych zaś niesamowitą sensacją. Nie przykładam do tych praktyk poważniejszej uwagi, mimo że zdarzały się przypadki tego rodzaju bardzo zastanawiające. I na te właśnie skierowałem baczniejszą swą uwagę. Kilka z nich pozwolę sobie przedstawić.

W czasie okupacyjnym, kiedy życiu każdego z nas zagrażała śmierć nie tylko ze strony gestapowców, ale i ze strony zwyrodniałych grup bandyckich, podszywających się często pod szlachetne miano partyzantów, wyczuwałem dość dokładnie, gdzie, skąd i kiedy zagraża mi niebezpieczeństwo, dzięki czemu mogłem go uniknąć. To mnie uchroniło od śmierci lub kaźni koncentracyjnego obozu, chociaż nie siedziałem w spokojnym ukryciu.

Mieszkałem w małej chatynce pewnej wdowy, w Przytęku koło Zwolenia. Pewnej nocy budzę się nagle ze snu, czuję bowiem prawie dotykalnie zbliżające się ku mnie śmiertelne niebezpieczeństwo. Bez namysłu siadłem na rower w ciemną noc i uciekłem aż do miasta Gniewoszowa oddalonego o 18 km. Zaraz po mojej ucieczce przyszło do mojego pokoju kilku bandytów z zamiarem dokonania na mnie morderstwa i rabunku. Zabili wtedy kilka osób w sąsiedztwie.

W jakiś czas później przypadkowo spotkanej kobiecie w Rudzie powiedziałem o tragicznej mojej wizji, aż dwu naraz pogrzebów w jej domu. W tydzień zaledwie potem hitlerowcy zamordowali jej dwóch braci razem. A więc odbyły się dwa pogrzeby.

W roku 1943, w miesiącu kwietniu, musiałem wykonać obowiązkową pracę swego zawodu w Ciepielewie. Od pierwszego już dnia opanował mnie targający niepokój, potęgujący się z każdą godziną. Czuję wyraźnie i konkretnie zbliżającą się masakrę cywilnej ludności w pobliskiej wsi, a może nawet i w Ciepielewie. Po ukończeniu swej pracy szybko opuściłem zagrożony teren. Po drodze napotkałem znajomego, który nosił nazwisko Postuszny, mieszkał właśnie w terenie zagrożonym nieszczęściem. Namawiałem go usilnie, aby natychmiast opuścić dom swój i wyjechał na pewien czas z tych okolic gdzieś dalej i czekał na rozwój tragicznych wypadków, inaczej bowiem on zginie. Minęło zaledwie dwa dni od tego spotkania z nim, kiedy hitlerowcy otoczyli żelaznym pierścieniem kilka wsi, jednej tylko pamiętam nazwę - Ranachów - wybrali z niej wszystkich mężczyzn i na miejscu rozstrzelali. Wśród rozstrzelanych znalazł się również ostrzegany przeze mnie nieposuszny - Postuszny.

Wyczuwanie zbliżających się groźnych wydarzeń oraz odczytywanie losów życiowych tłumaczyłem wówczas raczej wyculeniem nerwowym na skutek ciągłego napięcia strachu w tych czasach niepewności i terroru, a nie swoimi psychofizycznymi zdolnościami.

Z tego okresu czasu podam mały szczegół, ale wyraźnie o zabarwieniu już typowo parapsychofizycznym.

W Chotyczy nad Wisłą przy budowie mostu pracowali inżynierowie. Jednemu z nich - dziś już nazwiska nie pamiętam opisałem szczegółowo na podstawie fotografii przebieg jego życia i jego żony. Przedstawiłem mu drobiazgowo rozkład jego mieszkania, umeblowanie, określiłem nawet kolor kapy na łóżku. Oznajmiłem także, że jego żona jest już od trzech miesięcy w ciąży i urodzi - Baškę.

Wszystko się zgadza - krzyknął podekscytowany inżynier - prócz jednego. Mam żonę, już przeszło sześć lat upłynęło od ślubu i nic nie wskazuje na to, abyśmy mieli dzieci.

Wkrótce po naszym spotkaniu inżynier wybrał się do żony w odwiedzin. Po swoim powrocie, zoba-

czył mnie nad brzegiem Wisły i już z daleka krzyknął. Przepowiednia się spełnia, żona jest rzeczywiście od trzech miesięcy w ciąży. W dziesięć lat później spotkałem na ulicy inżyniera z żoną. Jego pierwsze słowa brzmiały: Przepowiednia pięknie się spełniła - mamy rzeczywiście córeczkę dużego oczekiwania, której na imię Baśka.

Wobec zadania z dwiema niewiadomymi

Oprócz pewnych właściwości paranormalnych przejawiających się w mojej psychice, dostrzegłem nadto jeszcze jakieś inne zjawisko, jakąś siłę ducha, która się nie pokrywa z siłą hipnotyczną, choć do niej bardzo zbliżoną. Jest to jakaś moc ludzkiej psychiki, dzięki której można wewnętrznym nakazem zmusić w pewnych okolicznościach drugiego człowieka do wykonania czynności według mojej woli. Przedstawmy to na przykładzie.

Byłem w gimnazjum pod względem uzdolnienia matematycznego ostatnim z ostatnich. Słowa, jakie wypowiedział o sobie Kornel Makuszyński, aplikuję do siebie w całej pełni. Gimnazjum X we Lwowie nie zanotowało w swych dziejach bardziej tępego pod względem matematycznym ode mnie. Tylko ze współczucia dawano mi już zwyczajowo stopień "dostateczny" z minusem. Na egzaminie maturalnym nie potrafiłem rozwiązać żadnego zadania i okazałem tak dalece ignorancję z matematyki, że profesor zirytowany i zarazem zdziwiony mówi, że mi pisze znak zapytania, czyli w ogóle bez oceny i pozostawia sprawę do rozstrzygnięcia dyrektorowi. Na widok swej klęski koncentruję się do maksimum i nakazuję profesorowi, w duszy by napisać mi liczbę 2 czyli "dobrze". I tak się stało. Zamiast znaku zapytania napisał 2, a więc podobny znak, ale o innym znaczeniu. I dzięki temu matura wypadła celująco.

Przypadek drugi, z którego dzięki swej sile wewnętrznej wyszedłem cało, był gorszy.

Zaraz po kapitulacji Warszawy w roku 1939, ze względu na osobiste niebezpieczeństwo, wyruszyłem z niej do Kalisza. W Łodzi na dworcu ustawiono się kilku żandarmów przy drzwiach wyjściowych do miasta i tłukło kolbami Polaków wysiadających z pociągu. Nie oszczędzano nawet kobiet i starców. Widząc to, zatrzymałem się dłużej w pociągu, aż zbiry odejdą. Spóźniłem się przez to i straciłem na ulicy kontakt z ludźmi przyjezdnymi, którzy zdążyli do klasztoru O.O Bonifratrów na nocleg. Wiedziony wycuciem dołączyłem do szeregu ludzi stojących przed furtką klasztoru. I tu znowu widzę scenę podobnie jak na dworcu. Całkowicie pijany żandarm legitymuje każdego i przy tym miota się jak wściekły, kopiąc nogami i bijąc po twarzy pięścią wystraszonych ludzi. Jestem trzeci z rzędu w szeregu do żandarma i przeżywam gehennę strachu, wszak nie miałem przy sobie żadnych dokumentów. Z całym napięciem swych sił wewnętrznych usiłuję pijanego żandarma obezwładnić. W momencie, kiedy już się zbliżał do mnie, nagle się zachwiał, zatoczył sobą koło i przypadł do ściany, gdzie zaczął wymiotować. Wykorzystałem ten moment, szybko opuściłem szereg i przez boczną furtkę dotarłem do wnętrza klasztoru, gdzie spokojnie spędziłem noc.

Trzeci wypadek był jeszcze bardziej dramatyczny.

W kilka miesięcy po moim przybyciu do Kalisza, zostałem aresztowany przez gestapowca. Po chwilowym zwolnieniu kazali mi zostać do ich dyspozycji i nie opuszczać miasta. W odpowiedzi na to nabyłem bilet kolejowy, wsiadłem do pociągu i zdążyłem do Warszawy. Między Warthegau a Generalnym Gubernatorstwem granica została zamknięta. Jestem nadal bez żadnych dokumentów osobistych. W Łodzi wszystkich pasażerów wysadzili żandarmi i spędzili do poczekalni, gdzie Polaków poddano nawet osobistej rewizji. Do mojego przedziału nikt nawet nie zaglądnął. Postój pociągu trwał przeszło dwie godziny. Z chwilą, gdy pociąg ruszył do dalszej drogi, widzę zdążających do mojego przedziału dwóch żandarmów. Natężam wszystkie swe siły modlitewne, by ich obezwładnić, i co się stało? Jeden z nich szybko poszedł do ubikacji, coś mu się zrobiło na żołądku, drugi zaś, gdy wszedł do mnie, jakoś dziwnie się zachowywał, plół od rzeczy, mimo, że nie był pijany. Po chwili zakręcił na pięcie i odszedł. Przejechałem granicę bez przykrych następstw.

Z tego rodzaju sił już więcej w życiu nie korzystałem, może i dlatego, że już nie znalazłem się nigdy w tragicznej sytuacji zagrażającej życiu. Czy jeszcze dziś te specyficzne siły emitowane do innych posia-

dam, nie umiem odpowiedzieć.

Chciałbym w tym miejscu w imię sprawiedliwości dać na marginesie wyjaśnienie dotyczące Niemców. W opisanych wypadkach wszędzie występują Niemcy i to w świetle potwornym. Niejednemu może się zdawać, że pałam do nich nienawiścią i pogardą.. Nic podobnego. Podróżując po wszystkich prawie krajach Europy, w żadnym narodzie nie doznałem tyle serdeczności, przyjacielskiej szczerzej gościnności, a nawet pomocy, co w Niemczech Federalnych. Do Niemców mam pewien nawet sentyment, ale do prawdziwych, zdrowych moralnie Niemców. A że Hitler zdeprawował siłą brutalną duszę młodzieży niemieckiej i wsączył w nią sadyistyczną nienawiść i pogardę dla Polaków, więc oni spod znaku swastyki i trupiej główki, byli sprawcami zbrodniczych czynów. Dlatego nazywam ich nie Niemcami, a tylko hitlerowcami.

Nieznane wciąga mnie w swą orbitę

Długa jeszcze droga prowadziła do poznania prawdziwej rzeczywistości. Była to droga pełna trudów, cierpień, wahań i załamań. Zaraz po wojnie objąłem samodzielne stanowisko w starożytnym miasteczku, w Prabutach na Mazurach. Tam się zaczęła dla mnie ciężka i odpowiedzialna praca, pochłaniająca wiele czasu i energii. Chodziło przede wszystkim o zorganizowanie życia oraz roztoczenie opieki nad ludźmi przybyłymi z Bugu celem osiedlenia się na nowym terenie. Nie było czasu ani ochoty na metafizyczne kontemplacje i filozofowanie. Zdarzają się niestety w życiu ludzkim paradoksalne sytuacje, które nas zmuszają czynić to, od czego byśmy chcieli uciec. Tak było ze mną.

Zaraz po wojnie ogromnie dużo rodzin było zdekompletowanych. Nie było w całym kraju prawie rodziny, z której by wojna nie wyrwała kogoś. Los tych tułaczy zabłąkanych na szerokim świecie był nie znany dla ich najbliższych. Wciąż padało pytanie. Żyje czy nie, a jeśli żyje to gdzie się znajduje. Czerwony Krzyż nie mógł podjąć temu zadaniu. Część zatem tego trudnego zadania wbrew mojej woli spadła na mnie. Nieprzewidywalny los wystawił mnie na ciężką i jakże odpowiedzialną służbę dla cierpiących i potrzebujących pomocy I tak się zaczęło.

Po wielu latach rozłąki odwiedziłem swego kolegę biologa w Łodzi, dziś już nie żyjącego. Ten mi w toku naszej rozmowy podsunął zdjęcia dwóch zaginionych w czasie wojny żołnierzy. O jednym orzekłem, że spłonął na jakimś okręcie storpedowanym. Drugi zaś padł w bitwie we Francji i spoczywa na cmentarzu w pobliżu małego miasteczka: pochowano go w trzecim szeregu mogił do bramy wejściowej pod numerem 18. Prawidłowość mojej wypowiedzi dotyczącej losów tychże żołnierzy wnet potwierdził Polski Czerwony Krzyż. Na drugi dzień przyniósł mi znowu mój kolega fotografię swojej znajomej, chcąc się coś o niej dowiedzieć. Jest to osoba lekkomyślna - powiedziałem - chciwa i kochliwa. Jest chyba żoną zegarmistrza, bo widzę w jej otoczeniu wiele zegarków. Nosi w sobie zastarzały żal do dawno zmarłego dziadka o jakiś złoty sygnet, który był jej obiecany a подарowany został komu innemu. Przed kilku dniami wywołała ona w tramwaju niesmaczną awanturę z pasażerami o połamany w ścisku jej parasol. Za dwie godziny mój kolega sprawdził wszystko osobiście. Okazało się, że to, co powiedziałem o tej kobiecie, było jak najściślej zgodne z prawdą..

Po swym powrocie znalazłem na biurku kilka listów w sprawie zaginionych. Załatwiłem je. Ale z każdym dniem napływ listów w tej sprawie zaczął się powiększać. Załatwiłem wszystkie listy, jakby to była rzecz zwyczajna, codzienna. W odpowiedzi na listowne prośby dawałem pisemne informacje, gdzie się znajduje zaginiony, czy wróci i kiedy. Liczba listów z każdym dniem progresywnie zaczęła wzrastać, dochodząc do setki dziennie. W takiej sytuacji już nie było mowy o możliwości załatwiania próśb ludzkich. Odmówiłem przyjmowania listów w sprawie odszukiwania zaginionych. W odpowiedzi na to zainteresowani zareagowali osobistym przyjazdem do Prabut. Wkrótce Prabuty stały się Mekką nieprzerwanym pielgrzymek nieszczęśliwych ludzi, którzy pragnęli ode mnie coś usłyszeć o swoich najdroższych zabłąkanych w świecie. Załatwiałem wszystkich, nie zastanawiając się początkowo nad niezwykłością całej sytuacji. Byłem chwilowo tym zbiegowiskiem i moją dla nich pracą jakby odurzony. Wnet jednak zawi-

stem w próżni między fikcją a rzeczywistością, między złudzeniem a rzeczywistością. Sytuacja taka zaczęła mnie dręczyć, usiłowałem w jakiś sposób z niej się wywiktać. Ilość jednak bezbłędnych rozstrzygnięć przypadków, rozwiata ostatecznie moją wątpliwość. Uwierzyłem całkowicie, że moje pozanormalne widzenia nie są sumą złudzeń czy przypadkowości, lecz rzeczywistością..

II Odkrycie Rzeczywistości

*Ten, co w nic nie wierzy,
zdradza ubóstwo swej myśli,
ten zaś, co wierzy we wszystko,
wykazuje swoją głupotę.*

Kiedy napływ ludzi do mnie stał się masowy, poczułem zaniepokojenie, zacząłem zastanawiać się, czy ja mimo swej dobrej woli nie oszukuję zbolatych ludzi i siebie samego, czy nie zaciągam moralnej odpowiedzialności względem udręczonych istot i względem obiektywnej prawdy. Czyż jest możliwe widzieć w zakrytej dali człowieka: w mogile, czy wśród żyjących.

I kiedy tak udręczony wątpliwościami siedziałem w ogrodzie, gdy zjawiła się przede mną Niemka z Olsztyna, chcąc zasięgnąć jakiejś wieści o swym mężu zaginionym na froncie wschodnim. Ledwie rzuciłem okiem na fotografię jej męża, zawołałem gwałtownie: "Ależ on zginął 24 czerwca w pobliżu jeziora Pejpus" - "O mein Gott - krzyknęła podekscytowana Niemka - das ist Wahr". Teraz mi pokazuje pismo z Wermachtu, zawiadamiające o śmierci męża poległego 24 czerwca nad brzegiem jeziora Pejpus. Przypadek ten zrobił na mnie silne wrażenie. Dlaczego, na jakiej podstawie podałem dokładnie datę i miejsce śmierci niemieckiego żołnierza. Może uchwyciłem drogę telepatyczną przez jego żonę, która wiedziała o śmierci męża, a u mnie szukała jedynie upewnienia. Nie byłem jednak, pomimo trafności informacji, przekonany o możliwości widzenia rzeczy zakrytych, nieznanych. Sądziłem, że może i ten przypadek jest tylko zwykłym przypadkiem.

Zjawił się pewnego dnia u mnie przedstawiciel jakiegoś Tygodnika, chcąc ze mną przeprowadzić wywiad w sprawie moich praktyk. Odmówiłem mu stanowczo na ten temat rozmowy, zaznaczając, że nie wolno wprowadzać w błąd opinii publicznej w sprawach, w które ja sam nie wierzę całkowicie.

Potem otrzymałem zaproszenie od profesora uniwersytetu w Łodzi, gdzie zorganizowano naukowe posiedzenie eksperymentalne z zakresu zjawisk parapsychologicznych. Zebranie miało miejsce w prywatnym mieszkaniu profesora, doktora psychologii - Wilczkowskiego, przy ul. Moniuszki 1. Podano mi kolejno szereg fotografii nieznanymi mi osobami, miałem opisać charakter, stan zdrowia i bodajże jakiś jeden fakt z ich przeszłego życia. Eksperyment się udał w 95%. Na skutek tak zachęcających wyników postanowiono przeprowadzić na następny dzień bardziej skomplikowany eksperyment.

Każdy z profesorów miał przynieść przygotowaną mu przez kogoś fotografię osoby trzeciej nieznaną ani mnie, ani profesorowi. W zamkniętej kopercie prócz zdjęcia znajdować się miał życiorys osoby własnoręcznie napisany. Chodziło bowiem o wykluczenie wszelkich wpływów telepatycznych. Zdjęć takich przyniesiono około 12 sztuk.

Zaczynamy doświadczenie. Biorę zamkniętą kopertę do ręki, otwieram, życiorys odkładam na środek stołu, daleko od siebie, wyciągam fotografię i próbuję ją odczytać. Każde moje słowo zapisuje sekretarka. Kiedy skończyłem opis oglądanej fotografii, a właściwie osoby na fotografii, porównujemy moje informacje z życiorysem danej osoby. W odczytaniu pierwszej fotografii, niestety, nie było prawie żadnej zgodności. Odczytanie następnej fotografii dało zgodność z życiorysem zaledwie 30%, co można uznać za przypadkową tylko zbieżność wyników. Eksperyment wyraźnie się nie udał. Zrobiliśmy więc kilkunastominutową przerwę, po której czułem w sobie przyptyk jakiejś energii, poczułem pewne prądy, jakiś błogostan, wiem prawie na pewno, że dalszy ciąg eksperymentu się uda. Zaczynamy doświadcze-

nie na nowo. Biorę z kolei trzecie zdjęcie, które przedstawiało kapitana wojsk polskich i referuję, co następuje: "Widzę go wyraźnie, jak pada ugodzony kulą w bitwie pod Kutnem. Został pochowany samotnie na skrzyżowaniu szosy z piaszczystą drogą pod pochyloną brzozą". Narysowałem przy tym miejsce jego mogiły. Na moje słowa wstaje jeden z uczestników naszego zebrania i oświadcza: "Orzeczenie naszego gościa jest jak najbardziej zgodne z faktycznym stanem rzeczy. Ja sam go pochowałem. Byliśmy obaj w jednej kompanii piechoty. Mój kolega padł podczas ataku niemieckich czołgów na nasze stanowiska umocnień". Odczytany teraz życiorys nieżyjącego kapitana, napisany przez jego siostrę, potwierdził zgodność mojego orzeczenia. Potem już swobodnie, bez pomocy fotografii, każdego z uczestników zebrania powiedziałem wiele z przeszłości jego życia. Pod koniec posiedzenia nakreśliłem psychiczny obraz syna profesora Wilczkowskiego, dokładnie ze szczegółami z jego przeżyć i jego uzdolnień. Niektórych faktów nawet własny ojciec dziecka nie znał, teraz dopiero skojarzył je i potwierdził. Dla uzupełnienia całości dodałem, że malec, czyli synek profesora, postanowił dwuletni kurs z muzyki przerobić w jednym roku. Profesor, znany psychiatra, był tym wszystkim mocno zaskoczony. Wiedział przecież, że ja o jego synku absolutnie nic nie wiedziałem, a powiedziałem tyle trafnych drobiazgów o nim, że - jak sam profesor się wyraził - nic już do tego dodać nie można. Wszyscy zebrani goście byli zaskoczeni tym, czego stali się świadkami. Wynik eksperymentu w sumie był pozytywny. Powstał projekt, aby dla dobra nauki kontynuować doświadczalną pracę na przyszłość.

Najbardziej ciekawy fragment przedstawionego eksperymentu opiszę w następnym rozdziale.

Pomimo jednak niezaprzeczalnego sukcesu opisywanego eksperymentu i licznych osiągnięć w moich praktykach odnajdywania zaginionych, mój sceptycyzm odnośnie możliwości widzenia rzeczy niewidzialnych jeszcze mocno tkwił we mnie. Ciągle jeszcze nie wierzyłem, że moje specyficzne widzenie rzeczy zakrytych przed zmysłowym wzrokiem, może być rzeczywistością, a nie jest złudzeniem lub szczęśliwym trafem.

Pozostałem nadal w dręczącej rozterce. Oszukiwać niechcąc innych, nadużywać chociaż wbrew swej woli zaufania ludzkiego, robić ogólne zamieszanie w społeczeństwie, to wszystko jest stanowczo za dużo na uczciwego człowieka. A za takiego chciałem uchodzić wobec ludzi i samego siebie.

Niedługo jednak trzeba było czekać na rozstrzygnięcie moich wątpliwości. Zaistniał bowiem fakt, który mnie przekonał, iż moje widzenie rzeczy i zdarzeń leżących poza sferą zmysłów jest zgodne z prawdziwą rzeczywistością popartą niezbitymi dowodami.

Nieznane poznałem

Przyjechał do mnie spod Ornety, młody załamany nieszczęściem człowiek. Pokazał mi fotografię swojej jedenastoletniej córki, która w Nowy Rok poszła do swojej ciotki mieszkającej w sąsiedniej wiosce. Zaznaczył, że w krytycznym dniu nie był w domu, pozostała tylko jego żona, macocha zaginionej. Był obecnie miesiąc czerwiec. Minęło zatem pół roku, od czasu zaginięcia małej.

W trakcie wnikliwego wpatwienia w fotografię zaginionej dziewczynki wyłonił się nagle przed moim okiem ducha, wstrząsający tragizmem obraz, który opisałem następująco: Widzę las, na skraju którego biegnie szosa, łącząca dwa małe osiedla. Na wschodzie rozciągają się pola, a na północy są niewielkie pagórki, na nich zaś rozsiane budynki gospodarskie. Pośrodku tej konfiguracji znajduje się niewielka grupa olszyn, okalających małe bajorko, brudnej cuchnącej wody. W tej właśnie wodzie jest zanurzony worek, w którym znajduje się posiekane ciało jego córki. Jest ono w pełnym rozkładzie, tylko wystaje jeszcze z wody szczyt lewa ręka.

Tym makabrycznym widokiem sam byłem wstrząśnięty. Dlatego prosiłem tego człowieka, aby po znalezieniu zwłok przyjechał do mnie na mój koszt i potwierdził moją wizję. Na trzeci dzień zjawili się u mnie dwie jego sąsiadki, które wyjaśniły, że zbolaty ojciec nie ma siły przyjechać, gdyż jest zbyt mocno wstrząśnięty strasliwym odkryciem, często mdleje i płacze. Kazał mi donieść, że rzeczywiście kawałki swej córki znalazł we wskazanym miejscu. Owe sąsiadki widziały to również, wszystko potwierdziło się.

W tym samym mniej więcej czasie zjawił się u mnie pewien młody człowiek z prośbą o wskazanie przynajmniej w przybliżeniu grobu jego ojca rozstrzelanego przez hitlerowców w roku 1939. Na oglądanej fotografii nieżyjącego pojawiła się jakby nowa klisza, na której dostrzegam nieco zamgloną fotografię Grudziądza. Za chwilę już widzę wyraźnie na zboczu niewielkiego wzniesienia, słabo zalesionego, dwa wspólne groby pomordowanych Polaków. Nieco dalej od grobów zbiorowych, w kierunku na południowy zachód, widzę samotną mogiłę, dość dobrze jeszcze zauważalną, w której się znajdują zwłoki zamordowanego ojca. Łatwo go będzie zidentyfikować - zaznaczyłem - po przyszytym do spodni wojskowym guziku z orzełkiem.

Po kilku dniach przyjechał ten sam młodzieniec z informacją, że kierując się moimi wskazówkami znalazł grób swego ojca. Podkreślił, że pomyłka jest wykluczona, gdyż jego matka poznała ów guzik, który sama na początku wojny przyszyła do spodni męża.

Nie można pominąć w tym miejscu najciekawszego przykładu.

Jednej pani z Warszawy, poszukującej swego brata zaginionego podczas powstania, wskazałem dokładny adres pod którym należy go szukać. Widzę go przy ulicy Pawiej 18 przygniecionego, w pozycji siedzącej, pod zwaloną ścianą kamienicy. Na jego szyi widnieje złoty łańcuszek z medalikiem.

Nie wiedziałem, że przygnieciony ścianą powstaniec był księdzem. Po kilku dniach otrzymałem wiadomość od owej pani, że znalazła swego brata pod wskazanym numerem kamienicy. Miał istotnie na szyi łańcuszek ten sam, jaki mu ona w dniu święceń ofiarowała. Nie było więc wątpliwości, co do tożsamości znalezionej.

Był to przypadek pierwszy w mojej praktyce wskazania dokładnego adresu. Później było jeszcze kilka takich przypadków.

Przytoczyłem celowo kilka przypadków takich, w których wystąpił najwyższy poziom możliwości moich sił parapsychicznych.

Po przedstawieniu historii powstania i przebiegu rozwoju moich sił paranormalnych oraz opisie tak śmiałych rozwiązań zawitych spraw ludzkich, postawię w imieniu czytelników pytanie - czy nie było w moich praktykach gorzkich pomyłek? Czy wszystkie sprawy rozstrzygnąłem bezbłędnie?

O tym mogliby wydać sąd ci wszyscy, którzy w swych sprawach zetknęli się ze mną przez szereg lat mojego życia. Ja zaś na to pytanie odpowiadam następnym rozdziałem. Chcę tylko podkreślić, że nie szukałem ani rozgłosu, ani taniej popularności dla siebie. Narzucony okolicznościami obowiązek usiłowałem spełnić sumiennie, z ciągłą obawą pomyłki, wprowadzenia w błąd innych i siebie samego, albowiem każda pomyłka pociąga za sobą wiele przykrych konsekwencji.

W roku 1947 pewien inżynier z Warszawy zwrócił się do mnie w sprawie swego syna, zaginionego w czasie powstania. Wskazałem mu miejsce, gdzie ma szukać młodego bohatera. Było to miejsce w rowie przy szosie Warszawa Sochaczew na 53 kilometry, licząc od rogatki Warszawskiej. Leży z nim jego kolega, przy obu znajduje się broń palna w postaci automatów. Widzenia tego nie mogłem żadną miarą zrozumieć. Dlaczego zostawiono przy zabitym broń, skoro obaj zostali przez Niemców rozstrzelani. Niepodobna aby Niemcy zostawili przy nich broń. To przeczyło zdrowej logice. A jednak broń była zostawiona rzeczywiście, co stwierdzono przy ekshumacji zwłok. A więc oko ducha człowieka jest niekiedy pewniejsze niż mędrca szkiełko i oko, nawet niż sama myśl logiczna.

Pod jesień w roku 1948 w niedzielne popołudnie przyjechał do mnie starszy herbowy pan w sprawie uzyskania informacji o swoim synu, który od dnia wybuchu wojny nie daje o sobie żadnego znaku życia. Nie zapytałem go o miejsce ostatniego pobytu syna. Patrząc na fotografię poszukiwanego odrzekłem w ten sposób. Widzę go jadącego motocyklem do Łunińca w stronę Pińska. W drodze nagle zakrywa go jakaś gęsta chmura gazu w postaci ognistej kuli, z której się już nie wynurzył i tu znika z oczu. Według mnie - on nie żyje.

Po moich słowach ten pan się zrywa nerwowo z krzesła i mówi:

- "Nie wiem jak mam pana przeprosić za wyrządzenie mu krzywdy moralnej. Ja przyjechałem pana zdemaskować jako oszusta. Uczyniłem nawet zakład z kilkoma osobami, że pana przytapię na oszu-

stwie lub kuglarstwie. To było głównym celem mego przyjazdu tutaj. Sprawa syna to rzecz uboczna, gdyż mam świadomość, że mojego syna zlikwidowały bandy ukraińskie. W moim zdrowym mózgu w żaden sposób nie chce się pomieścić to, że na fotografii można widzieć coś więcej poza samą podobizną. A przecież pan powiedział mi rzecz zdumiewającą, co przekracza ludzkie możliwości. Najbardziej mnie uderzyła wymieniona nazwa miasta, gdzie mój syn mieszkał jako inżynier zaangażowany w osuszaniu błot poleskich. Przecież mało kto z Polaków słyszał o małym miasteczku zagubionym na Polesiu, Łunińcu. Teraz wstrząśnięty tym naocznym faktem staję się najgorętszym propagatorem pana niezwykłych praktyk, to przecież coś fenomenalnego.

“Panie - odpowiedziałem mu - ta dziwna moja władza psychiczna i dla mnie jest nie zrozumiałą zagadką.”. Otacza nas jeszcze wiele nie zbadanych tajemnic. My sami jesteśmy wielką nie zrozumiałą zagadką.

Nie ulega wątpliwości, że gdybym wiedział wcześniej, iż ten przyjezdny człowiek miał zamiar mnie ośmieszyć, to nic bym na pewno nie widział z fotografii jego syna. Świadomość jego podstępu i wrogie nastawienie nie pozwoliłyby mi się skoncentrować. Nie mógłbym widzieć ani miasteczka, ani tym bardziej jego nazwy, ani losów syna.

“W tym miejscu ktoś mógłby postawić mi zarzut: jak to być może - co za jasnowidz, skoro nie wie, że jakiś osobnik przyjechał do niego z zamiarem zdemaskowania go? Takiego gościa nie powinien przyjąć, a jeśli przyjął to należało jego zdemaskować. Pozornie wygląda takie rozumowanie logicznie. Tak jednak nie jest. Trzeba wiedzieć, że jasnowidz ma na oku jeden tor tylko, po którym zmierza do celu, tutaj - szuka zaginionego. Inne zaś drogi omija. Nadto nastawia się na to, że każdy przybywa doń w uczciwej sprawie, odpędza wszelki sceptycyzm od siebie, który go bardzo dekoncentruje. W sferze władz parapsychicznych tylko prawda odbija się blaskiem, nie zdrada - podobnie jak w promieniach słońca złoto a nie gnojówka błyszczą. Jest niemożnością jeszcze dodatkowo skoncentrować się i rozpraszać swe siły psychiczne na to, kto z jakim zamiarem przybywa. Jasnowidz ufa każdemu, nie podejrzewa zdrady, chyba że jest ona bardzo oczywista. Bajeczka jaką słyszałem w Paryżu, osobiście nie ma tutaj żadnego zastosowania. Brzmi ona tak: – Zainteresowany klient zapukał do drzwi jasnowidza i czeka. Wtedy słyszy od wewnątrz pokoju pytanie - “kto tam?” - “Jasnowidz, który nie wie, kto się za drzwiami znajduje, to żaden jasnowidz” - wypowiedział głośno przybyły i odszedł.

Niedyspozycja jasnowidza

Jasnowidz, ilekroć słyszę ten wyraz pod swoim adresem, zawsze odczuwam pewne nieprzyjemne zażenowanie. Albowiem pod tym mianem kryje się wielkie ryzyko, udręka i odpowiedzialność. Nie lubię tej nazwy, lecz muszę się nią postugiwać, gdyż nie znam zastępczej

Niektórzy badacze parapsychologii utrzymują, że w miarę starzenia się jasnowidza, zanikają lub zmniejszają się jego zdolności pozamaterialnego widzenia. Nie podzielam takiego poglądu. Brak jest na to dowodów. Owszem, siły parapsychiczne powoli zanikają, gdy się ich nie używa. Natomiast utrzymują się na stałym poziomie, a nawet się potęgują bez względu na wiek i stan zdrowia, jeśli się nimi często operuje. W wieku podeszłym, może jedynie występować u jasnowidza szybsze rozładowanie koncentracji oraz większe wyczerpanie aktualne.

Na czasową lub aktualną niedyspozycję jasnowidza wpływa cały szereg przeróżnych czynników: osobiste ciężkie przeżycia moralne, wycieńczające choroby zwłaszcza przewodu pokarmowego, bezsenność, nadużywanie alkoholu, zbyt niefolgowanie rozbrykanym zmysłom, przykre otoczenie na co dzień, warunki atmosferyczne, oraz jakaś próżnia psychiczna, która również często nawiedza twórców sztuki pięknej i pisarzy. Malarze, rzeźbiarze, kompozytorzy, oraz poeci też mają swoje natchnienie, wizje twórcze, nie znane przeciętnym ludziom. Bez tych twórczych wizji nie byłoby żadnych arcydzieł sztuki i literatury. Podobne przejawy mają miejsce u jasnowidza. Wtedy oni również nie są zdolni wznieść się tak wysoko, by mogli dojrzeć rzeczy leżące poza horyzontem. Chcąc odczytać sprawy wyższego rzędu w stanie takiego bezwładu psychicznego, potrzeba na to ogromnego wysiłku.

Jakże często niestety, ci twórcy odczuwają w sobie przez czas dłuższy całkowitą próżnię, jałowość, brak wszelkiej myśli, natchnienia koncepcji, chęci do pracy - słowem przeżywają kryzys swojego ducha.

Na powodzenie lub fiasko akcji jasnowidza, ma wpływ nawet pora dnia. Dla mnie najtrudniej załatwić sprawę odczytania z fotografii w godzinach przedpołudniowych, najłatwiej zaś wieczorem. Z tego powodu moje występy eksperymentalne odbywały się zawsze wieczorem. Być może jest to rzecz indywidualna. Raz tylko załatwiłem ważną sprawę ku zdziwieniu memu i innych osób w godzinach rannych, ale na to złożyły się specyficzne bodźce.

Było to w Lucernie w Szwajcarii. Wiceprezes pewnej instytucji będąc na urlopie gdzieś zaginął. Sądzono, że zginął śmiercią tragiczną, runął na pewno w jakąś przepaść w Alpach. Szukano go wszędzie, bez rezultatu. Będąc gościem w zespole członków tej instytucji i słuchając opowiadania o wiceprezecie, zaproponowałem im swoją pomoc w wyjaśnieniu losów zaginionego. Było miłe towarzystwo, dobre wino, pogodny nastrój, świadomość ambicji narodowej, przecież jestem Polakiem, wszystkie te okoliczności stały się bodźcem do podjęcia śmiałego zadania.

Patrząc na podaną mi fotografię zaginionego, pokazałem na mapie miejsce jego pobytu. Po moim oświadczeniu powstało w towarzystwie, niczym w ulu pszczół, niesamowite poruszenie. Ist es möglich? Czy to jest możliwe ze zdjęcia widzieć gdzie się kto obraca? i co dalej, gdzie wobec tego znajdzie się nasz wiceprezes? – sypią się ze wszech stron pytania. Obecnie znajduje się – ciągnę dalej – w południowo zachodniej Austrii u pewnej wdowy i wygląda na to, że dla jakiś względów nie zamierza on już powrócić do Szwajcarii. Szwajcarzy byli tym wszystkim mocno zaskoczeni. Jak dowiedziałem się zatem, moje orzeczenie było prawdziwe.

W przypadkach, gdy na przeszkodzie do załatwienia sprawy drogą jasnowidzenia stoi niedyspozycja jasnowidza, można ją prawie zawsze usprawnić i kryzys przełamać przy pomocy wielu sposobów. Najprostszy z nich jest taki: wyłączyć siebie fizycznie i psychicznie z otoczenia, zawiesić swe myśli w próżni i wyczekiwać na przyptyw energii psychicznej. Kiedy się to nie udaje, można pobudzić swój system nerwowy kieliszkiem wina albo filiżanką kawy.

Inny sposób – przed publicznym wystąpieniem, kiedy chodzi o naukowe doświadczenie, jasnowidz powinien sam rozładować zbyt sztywną urzędowość otoczenia, wytworzyć wśród uczestników towarzyski nastrój, odprężoną przyjemną atmosferę. W tak wytworzonej sytuacji, jasnowidz wiele potrafi dać z siebie i każdy eksperyment dla dobra nauki zawsze się uda. Jako przykład takiego rozładowania podaję opis swojego naukowego występu w Klubie Lekarza w Warszawie, jaki miał miejsce kilkanaście lat temu, a który pozostał dla mnie miłym wspomnieniem.

Było nas w sumie 15 osób zupełnie dla mnie nieznanymi. Na wstępie celem rozładowania sztywnego nastroju, sprowokowałem towarzystwo do opowiadania dowcipnych anegdotek. Dopiero wtedy poprosiłem o ciszę i rozpoczęłem nasze "urzędowanie". Teraz dopiero wygłosiłem krótką prelekcję na temat parapsychologicznych zjawisk, po czym przystąpiłem do eksperymentów z tejże dziedziny. Zanim zacząłem odczytywać fotografie poszczególnych uczestników, powiedziałem żartobliwie, że wśród nas znajduje się jeden wielki sceptyk.

III

Z głównego toru na bocznicę

*Nawet najściślejsze prawa rządzące wszechświatem
podlegają pewnym wahaniom i odchyleniom od normy.*

Podobnie jak w roślinach istnieje nieprzeparta tendencja dążenia ku światłu, zwana prawem światłozwrotności, tak w duszy ludzkiej tkwi silny pociąg do szukania prawdy i ujęcia jej w całość. Ale tam gdzie jest światło występują równocześnie i cienie, w zależności od kąta nachylenia padających na dany

przedmiot promieni świetlnych. Tak samo w obrębie najściślejszej prawdy czai się błąd, wynika to z samej struktury psychofizycznej człowieka.

Nikt absolutnie nie potrafi, patrząc na jeden przedmiot, wyeliminować z pola swego widzenia przedmiotów leżących obok, pod, przed i za przedmiotem głównym. Żaden człowiek nie jest zdolny iść ze swą jedną myślą bez natręctwa innych, niezamierzonych, o silnym nieraz zabarwieniu uczuciowym. Z tego powodu nawet u ludzi rozsądnych i genialnych zdarzają się pomyłki w ich myśleniu i postępowaniu. W jasnowidzeniu jeszcze łatwiej można się zgubić i pobłądzić.

Strumień energii jasnowidzenia jest w swej istocie tak czuły jak seismograf, tak wrażliwy jak świeża rana na ciele, jak delikatna źrenica oka. Ażeby więc mogła działać bezbłędnie w odkrywaniu obiektywnej prawdy, musi mieć ku temu odpowiednie, sprzyjające warunki. Energia parapsychiczna biegnie po swym torze do zamierzonego celu szybciej niż nasza myśl lub wzrok, prędzej aniżeli promień słoneczny ku ziemi i gwiazdom. Wszelkie jednakże przeszkody pojawiające się na jej torze docelowym spychają ją na tory boczne i mogą nawet zepchnąć na bezdroża. Straszliwa energia promieni słonecznych przebiega w ciągu jednej sekundy 300 000 km bez żadnych przeszkód, a mała chmurka wisząca nad ziemią całkowicie rozbija ten promień słoneczny, rozprasza na wszystkie kierunki, przestania całkowicie. Podobnie w praktykach jasnowidzenia mała drobnostka, taka jak nieodpowiednie miejsce, nawet pora dnia, utrudniają uchwycenie żądanej sprawy.

Spośród licznych przeszkód utrudniających jasnowidzenie chciałbym omówić najważniejsze – a mianowicie:

- a) nieprzychylnie nastawienie osób obecnych podczas pracy (seansu) jasnowidza,
- b) wpływ obcej osoby na odczytywaną fotografię,
- c) rozum i wnioskowanie,
- d) strach przed nieudanym wynikiem,
- e) skrzyżowanie fal informacyjnych,
- f) nieodpowiednia pora dnia, miejsca, aury,
- g) niedyspozycja jasnowidza.

Czynnikami sprzyjającymi, ułatwiającymi oraz potęgującymi siły parapsychiczne są:

- a) przyjazna atmosfera otoczenia,
- b) aktualność samego faktu,
- c) intensywność wydarzenia,
- d) świeżość fotografii.

Wpływ na wynik pracy jasnowidza ze strony osób przychylnie lub negatywnie nastawionych omówimy w jednym wspólnym odcinku, ze względu na treść sporządzonych protokołów wyjaśniających nasze założenia.

Nastawienie uczestników

Mówca ogień i lepiej przemawiać będzie do oddanych mu słuchaczy, śpiewak na estradzie precyzyjniej zaśpiewa, aktor nawet przeciętny zagra swą rolę doskonale na scenie, kiedy czuje i spodziewa się ze strony widowni rzęsistych oklasków. Wszyscy natomiast trzej się załamują w środowisku dla siebie wrogim. Praca twórcza poety, pisarza, malarza jest jeszcze bardziej wrażliwa na pochlebny lub ostrą krytykę prasy lub publiczności. Najbardziej, niewątpliwie jest uwrażliwiony sam jasnowidz. Jego zdolność twórcza najsilniej podlega uczuleniu na atmosferę środowiska ludzkiego w demonstrowaniu swych paranormalnych właściwości. W otoczeniu osób przyjaznych, szukających prawdy, wyniki jasnowidztwa będą wysokie, w atmosferze nieprzyjaznej natomiast wyniki wyjdą niktę, albo i żadne. Podaję dwa sprawozdania z moich publicznych występów pokazowych w Warszawie, ilustrujące dokładnie omawiane zagadnienia.

Sprawozdanie pierwsze

W dniu 15.XI.1963 r, w Warszawie przeprowadziliśmy z Czesławem Klimuszko doświadczenia z zakresu jasnowidzenia. Obecnych było 5 osób. Profesor J.Szuleta, biolog U.W. – adiunkt U.W. wydział przyrodniczy, dr S.Ż. – dr medycyny F.Chmielewski i J.Ż.Chmielewska, studentka U.W wydziału politechnicznego.

Profesor J.Szuleta, okazał kolejno trzy zdjęcia. Dwie odpowiedzi były trafne, jedna tylko częściowo trafna. C.Klimuszko oświadczył o osobie pierwszej przedstawionej na fotografii: nie żyje, zginął w Powstaniu Warszawskim, leży jeszcze dotąd pod gruzami małego domku położonego między Cytadelą a mostem Śląsko-Dąbrowskim.

Orzeczenie fotografii drugiej: nie żyje, został rozstrzelany w czasie powstania. O trzecim zdjęciu C.Klimuszko orzekł: Chyba nie żyje, ale on był chory na serce. Przedstawiała ona zmarłego na zawal serca przed kilku laty K.J, prof. U.W. Należy zaznaczyć, że fotografia zmarłego była bardzo stara i niewyraźna, mogła utrudniać rozeznanie prawdziwego stanu rzeczy.

Następnie C.Klimuszko oglądał fotografie pani J.T. przekonany, że ta osoba jest lekarzem. "Czym się pani doktor zajmuje, gdyż widzę koto niej w dużej sali ziota, kwiaty, stoiki, probówki". Owa pani wówczas była rzeczywiście adiunktem przyrodników U.W. Z kolei C.K. zaczął wyliczać szczegóły z prywatnego życia tejże osoby: "Miała pani uszkodzoną prawą nogę w kostce, ale już jest dobrze, był to jakiś wypadek na rowerze. Pani lubi ładne pończochy, na resztę ubrania mniej zważa. Miała pani narzeczonego – ciągnie dalej – C.K. ale nie warto go żałować, ani o nim myśleć, to człowiek nieciekawym. Zresztą mieszka on pod Warszawą, ma żonę i dwoje dzieci. Można to sprawdzić. Sic!!! Nie może pani przeboleć śmierci jedynej swojej siostry, była ona jakaś ułomna, zdaje mi się, że miała garb". O tak – brzmiała odpowiedź zainteresowanej – i wszystko inne, co słyszałam jest zgodne z prawdą".

Doktorowi S.K. powiedział Klimuszko wiele rzeczy zgodnych z prawdą o nim samym i o jego nieobecnej córce. Dodał jeszcze, oglądając fotografię doktora: "Ojciec pana był to bardzo ciekawy człowiek: energiczny, wspaniały organizator, był chyba dyrektorem gimnazjum, ale młodo umarł". "Tak jest istotnie" – powiedział doktor. "Rodzice pana doktora mieli trzech synów" – ciągnął dalej C.K. "Nie! odpowiada doktor, było nas pięciu braci!" "To dlaczego ja widzę tych trzech?" – mówi nieco speszony informator C.K. "bo trzech nas żyje" – wyjaśnia doktor. "Pan doktor ma chore serce" – kontynuuje nasz informator. "Zgadza się, mam zaburzenia wieńcowe" – oznajmia zdziwiony doktor.

Wiele jeszcze ciekawych rzeczy i zgodnych z prawdą mówił C. Klimuszko, czym byliśmy zaskoczeni i urzeczeni.

*Dr F. Chmielewski
przewodniczący Sekcji Bioelektroniki (m.p)*

Teoria o wpływie dodatnim na pozytywny wynik doświadczenia, przedstawiona została dowodami z przytoczonego sprawozdania. Było grono dla mnie życzliwych, szukających naukowego potwierdzenia zjawisk, parapsychicznych. Sprzyjało również zacisze domowej atmosfery, przytulny i miły nastrój. To wszystko razem wzięte spotęgowało moje siły psychiczne do tego stopnia, że mogłem widzieć osoby nieobecne, będące w bliskim związku z osobami biorącymi udział w naszym doświadczalnym zebraniu. Widziałem możliwie dokładnie przeżycia i sytuacje osób, z którymi po raz pierwszy się zetknąłem.

W następnym roku, korzystając z zaproszenia, znalazłem się w gronie wybitnych naukowców, takich jak znakomity prof. biolog K.Bogdański, prof. biochemii M. Szulc, znana z prasy i telewizji jako specjalistka zagadnień teoretycznych i praktycznych hipnotyzmu, dr inż. Kwiatkowska, dr S.Grabiec, wnikliwy badacz i odkrywca w dziedzinie parazytologii, dr medycyny F.Chmielewski i jego córka. Chodziło również o doświadczenia naukowe w przedmiocie zjawisk paranormalnych. Po swoim krótkim wykładzie o zjawiskach parapsychicznych wyprzedzającym czas, zademonstrowałem doświadczenie praktyczne. Profesorowi Bogdańskiemu przepowiedziałem, co go oczekuje w najbliższych kilku latach. Przepowiednie moje sprawdziły się. Powiedziałem wówczas także o katastrofalnej powodzi, jaka miała nastąpić w północnych Włoszech. Podkreśliłem, że najbardziej dotknie ona Florencję i Wenecję. W kilku latach

przepowiednia się sprawdziła. Sam miałem sposobność oglądać osobiście skutki tej katastrofy. Mogłem w czasie opisanego zebrania wiele rzeczy trafnie przepowiedzieć, ponieważ atmosfera naszego grona była sympatyczna i przyjacielska.

Kiedy natomiast w kilka miesięcy na oficjalnym zebraniu naukowym w "Klubie Lekarza" w Warszawie wystąpiłem z zademonstrowaniem swoich możliwości parapsychicznych, eksperyment po raz pierwszy nie udał się. Wpłynęły na to fatalne warunki eksperymentowania. Na skutek niesprzyjających okoliczności nie mogłem odczytać publicznie ani jednej fotografii. Odczytane tylko były te, które zostały do mnie uprzednio przystane pocztą. Pomimo pochwały, jaką otrzymałem z ust przewodniczącego zebrania, nie zmobilizowało to moich sił.

Najlepiej wyjaśni całą sytuację następujące sprawozdanie.

Sprawozdanie drugie

Dnia 15.XI.1964 r. w "Klubie Lekarza" odbyło się posiedzenie naukowe, w którym wzięto udział około trzydziestu osób, w tym dziesięciu profesorów Akademii Medycznej. Biologii oraz Parazytologii, wreszcie kilku lekarzy specjalistów z różnych dziedzin. Reszta – to inżynierowie i przedstawiciele wolnych zawodów.

Po referacie doktora F.Chmielewskiego pt: "O tak zwanej parapsychologii i jasnowidzeniu" C.Klimuszko z nadesłanych mu uprzednio fotografii odczytał swe orzeczenia o przedstawionych tam osobach nie znanych ani prelegentowi, ani C.Klimuszko. Na pięć fotografii przystanych na ręce przewodniczącego i organizatora naukowej imprezy doktora Chmielewskiego, w czterech pisemnych relacjach – jak potwierdzili właściciele oraz zainteresowani – fakty podane były zupełnie zgodne z prawdą. Przy osobach nieżyjących C.K. podawał i określał przyczyny i okoliczności śmierci. Dane natomiast o osobie na piątej fotografii były zgodne tylko częściowo. Wynik odczytanych fotografii przez C.Klimuszkę w 80% był trafny, 20% pozostawało wątpliwych. Taki wynik jest wysoki i lepszy od osiągniętych przez innych znanych mi telepatów... – zawyrokował wybitny badacz paranormalnych zjawisk – profesor S.Manczarski.

Fotografie były wystane uprzednio, aby wykluczyć działanie czynników telepatycznych. Próba natomiast odczytanych zdjęć na sali wobec całego grona uczestników posiedzenia, nie powiodła się wcale.

C.Klimuszko opisał dzieje i właściwości właściciela fotografii, a nie osoby na niej przedstawionej. Gwoli ścisłości dodać trzeba, że warunki na przeprowadzenie eksperymentu były niekorzystne. Uczestniczyło zbyt wiele osób, o różnych poglądach i zainteresowaniach. Sala była za duża. Z sąsiedniej sali dochodziły hulaśliwe rozmowy i krzyki.

Kiedy jednak po zakończeniu eksperymentu zebraliśmy się w zacisznej małej salce w gronie niewielkiej grupy profesorów uczelni, nowa próba eksperymentu udała się nadzwyczajnie.

Na prośbę prof. biochemii N.Bułgara, C.Klimuszko z fotografii żony profesora podał zadziwiająco ściśle szczegóły z jej życia, jej rodziców i syna. Opisał charakter żony profesora, zajęcia fachowe, upodobania, przeżycia i aktualne troski. Podał nawet ogólną treść jej ostatniego listu do męża. W liście tym opisuje ona trudności w swej pracy w przedszkolu i prosi męża o przystanie jej dwu par pończoch z Polski. O synku profesora powiedziała, że ma wybitne zdolności do obcych języków i że kiedyś topił się w zatoce Morza Czarnego, dalej opisał rozkład mieszkania w Bułgarii, skąd widać z okna rozległy malowniczy widok wybrzeża morza. Dodał na zakończenie, że ojciec profesora zmarł kilka lat temu, matka żyje pod Sofią.

Bułgar był tym wszystkim oszołomiony, potwierdził, niespotykaną zgodność z rzeczywistą prawdą. My wszyscy także byliśmy pod silnym wrażeniem sił telepatycznych C.Klimuszki.

Dr F.Chmielewski

kierownik Sekcji Bioelektroniki (m.p.)

Przyjazne otoczenie nie tylko podbudowuje, ośmiela, potęguje siły wewnętrzne jasnowidza, lecz

nadto bezwiednie mu pomaga w uzyskaniu wysokich wyników. Uczestnicy przychylnie nastawieni do jasnowidza w czasie badania powierzonej mu sprawy, wysyłają ze swego biopola prądy jakby równoległe z jego prądami, przez co poszerzają kierunek jego sił biegnących do celu.

To wpływa znacznie na poszerzenie toru kierunkowego. Natomiast sceptycyzm uczestników doświadczenia wysyła prądy biopola w poprzek kierunku jasnowidzenia, co może zepchnąć siły jasnowidzenia na tor ślepy jednokierunkowy. Przez co może jego wysiłki zniweczyć, a w najlepszym wypadku utrudnić.

Wpływ osoby obcej na fotografię

Dla łatwiejszego zrozumienia takiego zjawiska, posłużmy się przykładem. Zygmunt przez dłuższy czas nosił przy sobie w portfelu fotografię swej narzeczonej, nazwijmy ją Heleną. Teraz Zygmunt pokazuje mi fotografię Heleny, chcąc o niej uzyskać pewne informacje. Patrząc na fotografię Heleny, widzę zamiast niej Zygmunta. Skąd taka nieprzewidziana sytuacja? Rzecz jasna i prosta. Zygmunt trzymając czas dłuższy zdjęcie narzeczonej przy sobie przepromieniował ją swym biopolem. Wycisnął na fotografii obcej zbyt silnie swoje znamię, nawarstwiał na niej zbyt wiele swych przeżyć, czyli pozostawił na niej ślad swej jaźni.

Czy każdy człowiek przez dłuższy kontakt z fotografią innej osoby jest zdolny ją ożywić i sobą przestonnić? Wydaje się, że tylko ten to potrafi uczynić, kto ma bardzo silne biopole. Faktem jednakże pozostaje niezaprzeczalnym, że takie zjawiska niekiedy występują. Klasycznym przykładem tego rodzaju przesunięcia z pola widzenia danej osoby i przestonnięcia jej osobą drugą, był fakt następujący.

Podczas naukowego eksperymentu opisanego w poprzednim rozdziale jaki miał miejsce w Łodzi, podano mi fotografię kilkunastoletniej dziewczynki chorej na serce. Patrząc na zdjęcie referuję: "Jest to sierota, przyjechała z dalekiego Wschodu, gdzie jej rodzice zmarli na dur brzuszny. Obecnie znajduje się w jakimś zakładzie opiekuńczym, którego kierowniczką jest starsza, samotna kobieta o wysokim wzroście, nosząca imię Anna, przeżywa ona straszliwe przykrości z powodu tej właśnie podopiecznej. Dziewczynka jest małym potworem albo typową psychopatką".

"Wszystko się zgadza dosłownie, co zostało wypowiedziane o dziewczynie – powiedział profesor Wilczkowski – ale fotografia tak wyjątkowo trafnie odczytana nie przedstawia potwora, lecz moją własną córkę". Sic! Skąd ta fatalna rozbieżność i niemal tragiczne nieporozumienie? Profesor wyjaśnia całą sprawę. "Otóż opisaną szczegółowo zgodnie z rzeczywistością dziewczynę znam dobrze. Wydarła ona prawie siłą fotografię mojej córki i nosiła ją przy sobie za stanikiem przez dwa tygodnie. A więc na fotografii odbił się jakby nowy obraz noszącej fotografię. Obraz ten uchwycił jasnowidz w całej pełni, z pominięciem obrazu rzeczywistego. Jest to spostrzeżenie bardzo ważne dla badaczy parapsychologii" – dodał profesor Wilczkowski.

Dana fotografia musiałaby czas dłuższy pozostawać w mieszkaniu profesora, albo w pokoju jego córki, by można było prawidłowo ją odczytać.

Jeszcze jeden podobny przypadek. Przyjechała do mnie pewna korpulentna pani, aby zasięgnąć informacji o swoim zaginionym mężu. Usiadła naprzeciw mnie i podała zdjęcie swojego męża. Usiłuję rozszyfrować to zdjęcie, nic mi nie wychodzi. Nigdzie nie widzę poszukiwanego, przystania mi zbyt mocno moje pole widzenia jakaś kobieta. "Dziwna rzecz – odzywam się do tej pani, nie patrząc na nią wcale – widzę jakąś kobietę, to chyba jego żona". W momencie tym kompletnie zapomniałem, że przecież ona siedzi przede mną. "Jest to kobieta lat około 40 – referuję – korpulentna szatynka, ubrana w granatową sukienkę w białe oczka". "Ależ to ja jestem" – krzyknęła kobieta. Błyskawicznie uświadomiłem sobie powstałą dziwną sytuację... Czy wówczas powstał w polu mojego widzenia obraz poszukiwanego, dziś już nie pamiętam. Sam fakt natomiast pozostał w mojej pamięci, fakt przestonnięcia jednej osoby przez drugą na fotografii.

Rozum i wnioskowanie

Twierdzenie, że rozumowe wnioskowanie i zdrowy osąd przeszkadzają w poszukiwaniu prawdy obiektywnej drogą sił parapsychicznych, wydaje się być wielkim nieporozumieniem. Przecież te najwyższe władze duszy stoją na straży postępowania człowieka. Chronią przed błędami jego życie oraz wznoszą go ponad świat zwierzęcy. One stanowią o wartości i osobowości człowieka. Dzięki tym władzom duchowym człowiek sięga do gwiazd. Czyż jest możliwe, aby logiczne rozwiązanie stało się przeszkodą w działaniu człowieka? Wszak każdy z nas chciałby uchodzić w oczach ludzkich za człowieka rozsądnego.

A jednak niestety w praktykach spostrzegania ponadzmysłowego stanowią one, przynajmniej w niektórych przypadkach, pewną przeszkodę w uchwyceniu prawdy i żądanej informacji. Dzieje się tak chyba dlatego, że zjawiska paranormalne nie mieszczą się w wymiarach przesłanek normalnego myślenia. W tych zjawiskach występują inne kryteria ocen, inne kategorie myśli. Same zjawiska występują w innych wymiarach, na innej płaszczyźnie rozumowo nieuchwytej. Rozum i świadomość mogą jedynie śledzić zupełnie biernie przebieg i wyniki zjawisk paranormalnych bez możliwości wpływania na to samo zjawisko. Podobnie jak widz oglądający na scenie aktora nie może nań wpłynąć, by zagrał swą rolę lepiej lub gorzej, tak lub inaczej.

Dla zilustrowania przytaczam następujący znamieny przykład.

Siedemnaście lat temu zwróciła się do mnie p. Beberowska z usilną prośbą o wskazanie, co się stało z jej siostrą, która przed miesiącem wyjechała z Sokółki Białostockiej do Gdyni. Nie dojechała jednak do celu i nie powróciła do swojego domu. Patrząc wnikliwie na fotografię zaginionej wyjaśniłem, że losy jej siostry rozstrzygnęły się tragicznie na skraju lasu znajdującego się w pobliżu dużego miasta w odległości około 300 m od torów kolejowych biegnących w kierunku wschód-zachód. Na pytanie, przy jakim to mieście – odpowiedziałem, chyba Białystok. Dlaczego Białystok? Wnioskowałem logicznie i rozumowo. Na trasie kolejowej z Sokółki, musieli w Białymstoku się przesiadać i czekać dwie godziny na pociąg jadący na Wybrzeże. Sądziłem również, że poszukiwana, mając wiele czasu do pociągu gdyńskiego, mogła oddalić się od dworca, na peryferie miasta, skąd mogła być porwana, albo zwabiona podstępnie do lasu, gdzie ją zamordowano. A tymczasem po trzech miesiącach od czasu zaginięcia, znaleziono zwłoki w lesie koło Olsztyna. Okolice obu tych miast są w dużym stopniu do siebie podobne. Wymienione wyżej okoliczności, na rozum rzecz biorąc, przemawiały raczej za Białymstokiem, a nie Olsztynem. A więc widzenie parapsychiczne samego wydarzenia, czyli istota widzenia faktu i najbliższego otoczenia miejsca zbrodni, było bezbłędne, okoliczności natomiast i podanie innego miasta na skutek rozumowania, okazały się błędne.

Czasami zdrowy rozsądek w widzeniu paranormalnym jest zaskoczony nieprawdopodobieństwem danej sytuacji i w miarę zdrowej logiki protestuje przeciw niektórym okolicznościom towarzyszącym danemu wydarzeniu, co wywołuje mylne orzeczenie. Oto przykład takiego zjawiska.

Strach przed kompromitacją

Szeroko znana w świecie naukowym, zwłaszcza na Zachodzie, telepatka i zarazem jasnowidząca miss Piper przyznawała się, że przed każdym pokazowym występem swoim wobec publiczności, przeżywała tortury strachu. Obawa przed niepowodzeniem i kompromitacją jest dla jasnowidza zbyt szarpącym przeżyciem. Tłum bowiem jest zawsze, choćby się składał z naukowców i ludzi kulturalnych, nieufny, zmienny, kapryśny i niesprawiedliwy. Jedno potknięcie w akcji jasnowidza budzi u niektórych ludzi wątpliwości co do przypadków nawet uwieńczonych największym powodzeniem. Jest to zjawisko powszechne, mające swe podłoże w psychice ludzkiej. W psychice każdego człowieka tkwi błędna ocena swoich i cudzych czynów, swoich błędów się nie dostrzega, a cnoty wznosi się na szczyt doskonałości. U innych ludzi natomiast wady się potęguje, a zalet się nie dostrzega.

Każdy człowiek, kiedy się podejmuje jakiegokolwiek roli wobec publiczności, pragnie ją odegrać naj-

piej i sumiennie. A im poważniej pojmuję odpowiedzialność przedsięwziętego zadania wobec siebie i ludzi, tym silniej przeżywa niepokój o oczekiwany wynik. Najznakomitszy aktor, śpiewak, muzyk, ma swą rolę czy partyturę jak to się mówi potocznie "dobrze wykutą", mimo to każdy z nich przeżywa tremę przed publicznym występem. A przecież jasnowidz zbliża się do rozwiązania powierzonej mu sprawy z zawiązanymi oczyma, całkiem po omacku i nigdy nie wie, co i czy przed nim się zjawi, czy ukaże mu się wyczekiwany obraz czy nie, a może nic nie wyjdzie z całej zamierzonej imprezy. Wynik sprawy nie zależy od najwybitniejszego nawet jasnowidza. Jest on jedynie narzędziem tajemniczej siły informacyjnej, pochodzącej z jakiegoś psychicznego aparatu telewizyjnego. Każda więc sprawa poważna podjęta przez jasnowidza, jest nerwowa, wyczerpująca, onieśmiałająca go i utrudniająca czasem skuteczność działania.

Skrzyżowanie fal informacyjnych

Jak to sformułowanie należy rozumieć, przedstawimy przykładowo. Oto nasi żołnierze idą pod gradem kul do ataku na nieprzyjacielskie linie pod Kołobrzegiem. Nagle jeden żołnierz pada i zaczyna obficie krwawić. Jego serdeczny kolega, z tej samej wsi pochodzący, zatrzymał się na moment, a przekonany, że jego kolega został zabity, poszedł w brawurowym ataku dalej. W kilka dni później zawiadamia on listem rodzinę swego kolegi o śmierci Józka, tak mu było na imię. Był on najmocniej przekonany, że Józek nie żyje. Tymczasem, jak się okazało później, Józek nie zginął, tylko został ciężko ranny i znajdował się w szpitalu. Wkrótce potem Józek pisze do swoich rodziców list, w którym donosi, że jest zdrowy i dobrze mu się obecnie dzieje. Rodzice zostali pogrążeni w bolesną niepewność, gdyż w liście Józek nie podał, gdzie się znajduje. List nie posiadał daty. Nie wiadomo było więc, która z tych dwu wiadomości jest prawdziwa. Trudno wnioskować, czy Józek pisał list przed krytyczną bitwą czy po bitwie, w której został ranny, tym bardziej, że nie wspomina wcale o tym, że był ranny.

Otóż myśl kolegi Józka, chociaż błędna, jest silna, jest on bowiem przekonany o jego śmierci. Myśl Józka jest słaba, bo pochodzi od chorego, ale za to jest prawdziwa. Dwie zatem fale krzyżują się ze sobą, tworząc pewien chaos. Ten stan rzeczy utrudnia jasnowidzowi natrafienie na falę właściwą o charakterze prawdziwym. Trzeba więc w danym przypadku ogromnego wysiłku, aby uchwycić obraz prawdziwy.

Chcę przy tej okazji zaznaczyć, że moja teoria fal informacyjnych, nie jest ani naukowa, ani też dostatecznie udowodniona. Próbuje jedynie przez analogię do fal radiowych lub telepatycznych ułatwić przynajmniej w przybliżeniu zrozumienie omawianego zjawiska.

Dla lepszego uzmysłowienia, jak dalece niepożądane zamierzenia wprowadzają myśli ludzkie w sferę parapsychiczno-telepatycznych zjawisk, niech nam posłuży na dowód tego głośna w całym kraju sprawa porwania Bogdana Piaseckiego.

Zwrócono się wówczas do mnie z prośbą o wyjaśnienie, co się z nim stało i gdzie może przebywać.

W pierwszym rzucie okiem na fotografię nieszczęsnego chłopca ujrzałem całą tragedię. "Chyba jego trupa możemy szukać – wyrzekłem stanowczo – od siedmiu dni on już nie żyje. Ma strzaskaną lewą skroń jakimś tępym żelazem. Leży w jakiejś łazience, bo nie widzę tam podłogi, tylko beton. Widzę u góry małe okienko, a po ścianach bieżną żelazne rury".

Widzenie moje dotyczące przyczyny śmierci i miejsca, gdzie leżał trup, było zdumiewająco prawdziwe. Dowiedziałem się o tym po kilku latach osobiście. Było to w piwnicy urządzonej na wzór łazienki identycznie tak, jak ją widziałem. Znajdowała się pod wielką kamienicą w Warszawie. W piwnicy tej znaleziono zwłoki Bogdana Piaseckiego.

Nie mogłem natomiast żadną miarą bliżej określić i podać miejsca zbrodni. Fale mojego biopola zaplątały się w ogromnej sieci fal myślowych tysięcy ludzi, którzy zwabieni obiecaną nagrodą, ogłoszoną w prasie, szukali miejsca pobytu Bogdana, nie wiedząc nic o jego śmierci. Ten chaos, ta plątanka myśli mnóstwa ludzi uniemożliwiła mi prawidłowe ustalenie. W podobnych sytuacjach zjawisko takie prawie zawsze występuje. Nie mają natomiast żadnego wpływu na zniweczenie, nawet na zakłócenie mo-

jego widzenia losu i miejsca poszukiwanego człowieka sugestie jednej lub niewielkiej liczby osób, jeśli opierają się one tylko na przypuszczeniu. Większa bez porównania jest siła fali wysyłanej w eter przez człowieka przeżywającego swój własny dramat śmierci, aniżeli natężenie fal osób postronnych, chociażby z nim były związane silnymi węzłami uczuciowymi. Przykład:

Przy końcu grudnia 1965 r. zgłosiła się do mnie w Elblągu młoda jeszcze kobieta i oznajmiła, że jej mąż wyjechał 5 grudnia rowerem z wędką na połów ryb w jeziorze Drwęckim w Ostródzie i więcej do domu nie wrócił. Od nikogo nie dostała żadnej o nim wiadomości. "Co mogło zaistnieć?" – pytała zaniepokojona. Z jego zdjęcia widziałem wyraźnie, ale nie Drwęckie, tylko Jezioro Jakubka. W tym właśnie jeziorze położonym bliżej miasta zobaczyłem go w szuwarach od strony miasta przy samym brzegu. Tam poleciłem go szukać. Roweru jednak nie widziałem, wydaje mi się, iż został wrzucony w jezioro nieco dalej od brzegu. Po kilku tygodniach znaleziono ciało jej męża w miejscu wskazanym, rower natomiast nie został odnaleziony. Okazało się, że błędne informacje żony nie zepchnęły mojego widzenia na fałszywy tor, podobnych wypadków mógłbym przedstawić bardzo wiele.

Specyficzny eksperyment w Monte Carlo

Byłem przekonany, że cudzoziemcy, jako odrębne typy, mają inne charaktery, zwyczaje i obyczaje oraz inny sposób myślenia, inną poniekąd psychikę, niż Polacy, będą dla mnie nieczytelni, wręcz nieuchwytni, wobec czego trudno by mi było na podstawie ich fotografii, dojrzeć ich życiorysy. Tymczasem, w zetknięciu z praktyką okazało się coś wręcz przeciwnego. Przedstawiciele różnych narodów ze wszystkich kontynentów daleko są podatniejsi do ich rozszyfrowania z ich fotografii, aniżeli Polacy. Mniej mają wybujałego indywidualizmu, bardziej jednostronni, więcej łatwowierni i uczciwi.

Potwierdzenie to opieram na licznych eksperymentach przeprowadzonych na Międzynarodowym Kongresie Psychotroniki w roku 1975 w Monte Carlo.

Podano mi najpierw fotografię młodego człowieka, syna doktora medycyny z Florydy. Moje orzeczenie tak brzmiało dostownie: – Ten człowiek jest nieszczęściem dla swoich rodziców, zupełnie się odciął od nich i żyje bez celu, bez przyszłości, nic nie robi dla swego bytu. Ma atrofię, czyli zanik gruczołów płciowych, na skutek czego nie jest w pełni mężczyzną, nie ma też pełni swej osobowości..." Rodzice potwierdzili zgodność moich słów z prawdą. Przystąpił ich syn – przyznali się rodzice – do bandy hippisów.

Następnym obiektem eksperymentu była młoda Amerykanka. Powiedziałem jej, że ma daleko posuniętą anemię, i jeśli nie rzuci od dzisiaj palenia papierosów, nie pożyje dłużej niż jeden rok. Przyznała się, że wypala 60 sztuk papierosów dziennie.

Trudno wyliczyć wszystkich moich interesantów, których sprawy załatwiłem na podstawie ich fotografii. Było ich wielu. Można o tym wszystkim, przeczytać relację naocznego świadka, podaną w WTK nr 40, z 5 października 1975 r.

Polacy w Monte Carlo

Ogromnie cieszyła nas atmosfera zainteresowania wokół osoby Czesława Klimuszki. Specjalnością znanego jasnowidza jest, jak wiadomo, odnajdywanie zaginionych przedmiotów, ludzi, obiektów. Robi to właściwie bezbłędnie. Mogli się o tym przekonać w Monte Carlo wszyscy ci, którzy zetknęli się z nim osobiście. Przychodzili do niego naukowcy pochodzący z różnych krajów, z najdalszych nawet zakątków świata. Przynosili fotografie osób, których jasnowidz ten nie znał i nigdy nie widział. Klimuszko zaś opowiadał o ich perypetiach życiowych, o konfliktach rodzinnych i nękających chorobach, zadziwiających trafnością spostrzeżeń, dokładnością szczegółów. Tu już w jakimś zagadnieniu czy o doświadczeniu innymi kanałami niż pozazmysłowe, mowy być nie mogło. Wiedzieli o tym najlepiej przeprowadzający doświadczenia.

Źle się stało, że niektórzy nasi dziennikarze doprowadzili w Polsce do ośmieszenia osoby wybitnego ja-

snowidza. Człowieka, który większość swojego życia poświęcił bezinteresownej pomocy ludziom nie-szczęśliwym, znikąd nie oczekującym już ratunku. Niedobrze się stało, że również naukowcy nie pofatygowali się do tej pory, aby zanalizować fenomen Klimuszki. Może i oni bali się ośmieszenia? Zapewne. Natomiast obaw takich nie mieli kierownicy zagranicznych placówek badawczych. Od tygodni, do prywatnego mieszkania Czesława Andrzeja Klimuszki napływa bogata korespondencja ze wszystkich niemal kontynentów świata. Mnożą się zaproszenia do wzięcia udziału w psychotronicznych eksperymentach. Świat naukowy poruszony jest wyjątkowymi zdolnościami skromnego, bardzo zapracowanego, siedemdziesięcio- pięcioletniego już prawie Czesława Andrzeja Klimuszki.

IV Czynniki ułatwiające wizję

*W toku nieustannych przemian form świata
dostrzegamy najlepiej zjawiska najbliższe i największe.*

Każde wydarzenie w skali narodowej jak również nasze własne przeżycia z bliższej przeszłości lepiej pamiętamy i silniej przeżywamy aniżeli dawno minione. Echo świeżych wydarzeń pozostaje czas dłuższy nie tylko w naszej pamięci, ale i w atmosferze, ułatwia właściwe rozstrzygnięcie sprawy.

Aktualność wydarzeń

W pierwszej połowie marca 1966 roku przybyła do mnie niejaka p. Leokadia, aby zasięgnąć informacji w sprawie swej siostry Heleny Matuszak, która dnia 21 lutego, późnym wieczorem pożegnała się z dziećmi, wyszła z domu i wszelki ślad po niej zaginęła. Z przedstawionej mi fotografii zaginionej, zobaczyłem wyraźnie denatkę leżącą w wodzie jakiegoś jeziora przy samym brzegu. Ukazał mi się również tamtejszy krajobraz ze wszystkimi szczegółami. Narysowałem całą konfigurację terenu i pokazałem zainteresowanej siostrze miejsce w jeziorze, gdzie miały się znajdować zwłoki poszukiwanej. Trup jej nie mógł wypłynąć na powierzchnię wody, gdyż jest zahaczony swetrem o jakiś patyk pod wodą, widziałem to wyraźnie.

Po dziesięciu blisko miesiącach od tego czasu otrzymałem w tej sprawie list od jej siostry, którego treść z pominięciem rzeczy nieistotnych podaję.

Nowa Wieś, 26.I.1967 r.

Wielce szanowny Panie!

Może Pan sobie przypomina, kiedy w pierwszej połowie marca ubiegłego roku byłem u Pana zasięgnąć rady w sprawie Heleny Matuszak. I Pan życzył sobie, żebym napisała, gdy ją znajdą. Otóż wszystko tak było, jak Pan mówił. Zwłoki mojej siostry znaleziono przypadkowo pierwszego maja w jeziorze 5 m od brzegu przy ujściu rowu, zahaczone swetrem w sitowiu, w tym miejscu, gdzie była prze-
rębła ... A wszystko było tak jak Pan mówił. – "Widzę ją w wodzie, w jakiejś bluzce (to był sweter), nie może wypłynąć, bo jest za coś zahaczona. Są tu jakieś pastwiska, w dali las, który jest nieco dalej ..."
Dla lepszego przypomnienia załączam komunikat Milicji Obywatelskiej oraz notatkę prasową o znalezieniu zaginionej.

Z należną czcią i szacunkiem
Leokadia Buratta

Oryginał listu posiadam, a poniżej załączam komunikat z prasy.

Treść komunikatu MO:

„Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy poszukuje Helenę (Janinę) Matuszak z d.Marszał, c.Jacentego i Marii z d.Oasis, ur.19.1935 r. w Złotnikach Kujawskich, pow. Inowrocław, ostatnio zamieszkałą w Januszkowie, gromada Nowa Wieś Wielka, która w dniu 22 lutego 1966 r. ok. godz.22.20 w Januszkowie pow. bydgoskiego zaginęła w nieznanymi okolicznościach. Ktokolwiek wie-działby o losach zaginionej, proszony jest o zgłoszenie się w Komendzie Powiatowej Milicji Obywatel-skiej, ul. Dworcowa 80, pokój 13, lub w najbliższej jednostce MO”.

A oto treść notatki prasowej o znalezieniu zwłok :

„SAMOBÓJSTWO?”

Jak informowaliśmy, 22 lutego br. wyszła z domu i zaginęła 30-letnia Helena Matuszek zam. w Janusz-kowie. Ubiegłej niedzieli w jeziorze Jezuickim w Chmielnikach odnaleziono zwłoki zaginionej. Oględziny i sekcja wykazały, że śmierć nastąpiła przez utonięcie.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzi Pow. Kom. MO. Prawdopodobnie H.Matuszak popełniła samo-bójstwo, osierocając dwoje małych dzieci.

Przykład drugiej podobnej sprawy

W tym samym mniej więcej czasie zwrócono się do mnie z usilną prośbą o wyjaśnienie przypadkowe-go zaginięcia młodego człowieka, który niedawno wracając z zabawy tanecznej do domu, gdzieś po drodze zaginął.

Bez żadnego z mojej strony wysiłku wkroczyłem na właściwy tor poszukiwania. Podczas oglądania zdjęcia zaginionego ukazała mi się mała polana leśna niedaleko brzegu lasu. Na skraju tej polanki w gęstwinie pod niedużym świerkiem zobaczyłem nieżywego człowieka, przykrytego gałęziami. „To on – powiedziałem jego siostrze. Rodzina poszła na wskazane miejsce, gdzie zgodnie z moim opisem zna-lezono ciało zabitego ich syna, o czym za kilka dni zawiadomiono mnie następującym listem:

Szanowny Panie !

W dniu 4 lutego wyszedł mój brat Toj, lat 19, grać na zabawie tanecznej w Dabutach, skąd nad ra-nem wracał do domu. Niestety do domu nie przyszedł, i nigdzie od nikogo nie mogliśmy się nic dowie-dzieć, ani go znaleźć. Z tego powodu 10 lutego byłam u Pana, aby Pan mógł nam pomóc odnaleźć mego brata. Po okazaniu Panu jego fotografii, Pan nakreślił plan okolicy i wskazał miejsce, gdzieśmy je-go nieżywego znaleźli. Za pomoc w odnalezieniu brata rodzina cała składa bardzo, bardzo serdeczne podziękowanie.

Czesława Toj

W liście nie było ani daty, ani adresu autorki.

Dlaczego tak łatwo można było odnaleźć obie zaginione osoby, jest rzeczą łatwą do wytłumacze-nia. Wszak emanacja ciał nieżyjących, jak również myśli żywych oraz myśli samobójcy są jednak skon-densowane, nierozładowane, nierozproszone. Dlatego łatwo je można wyłowić z atmosfery astralnej. Wszelkie natomiast wydarzenia powstałe w dalekiej przeszłości są mniej uchwytnie, albowiem prądy fal biomagnetycznych związanych z wydarzeniem, a pochodzących od aktorów wydarzenia, są rozrze-dzone, słabe. Podobnie prawo występuje w intensywności wydarzenia, czyli w sile danego wydarzenia.

Intensywność wydarzenia

Kryminolodzy i psychologowie wiedzą dobrze, że we wszystkich ciężkich zbrodniach, zwłaszcza w morderstwach, czyn zbrodniczy chodzi niby cień, za sprawcą zbrodni. Chociażby zbrodniarz był naj-bardziej wyrafinowany, sam strach przed wykryciem jego czynu wywołuje u niego silne napięcie nerwo-we i zmusza go wciąż do myślenia o tym. Morderca do miejsca zbrodni kieruje nie tylko swe myśli, ale

najczęściej osobiście tam się udaje. Przez to napięcie psychiczne, morderca zamienia się w krótkofalową stację nadawczą swych myśli. Wskutek tego jasnowidz z dużą łatwością wychwytuje owe fale z eteru i po nich dociera do miejsca zbrodni i jej ofiary.

Na poparcie twierdzenia, że jasnowidz najłatwiej się orientuje w wypadkach większej kradzieży i morderstwa, mógłbym napisać sporą broszurę przypadków. Wystarczy jednak podać przynajmniej dwa.

Około 15 lat temu, został obrabowany w Wołowie, na Dolnym Śląsku, Narodowy Bank Polski, na sumę 12.000.000 zł. Nieco okrężną drogą poproszono mnie o jakiegokolwiek naświetlenie w tej sprawie. Żadną fotografią w tym przypadku nie można było się posłużyć. A że w eterze czy sferze nadziemnej napięte myśli złodziei krążyły, uchwyciłem je przynajmniej w ogólnych zarysach. Moja wizja rozszczepiła się na dwa miasta o nazwie na literę "Wołów – Wałbrzych" Tylko w tych dwóch miastach złodzieje się obracają" – zaakcentowałem mocno. Zazaczyłem przy tym, jeden ze złodziei miał zakład ślusarski. Okazało się później, że istotnie jeden ze złodziei miał zakład ślusarski. Okazało się również, że wszyscy złapani złodzieje pochodzili z Wołowa.

Drugi przypadek dotyczy morderstwa. W końcu października 1947 r. zjawił się u mnie przedstawiciel organów śledczych z prośbą o pomoc w rozwikłaniu zagadkowego morderstwa małżonków w podszym wieku.

Miało to miejsce w województwie olsztyńskim. Urzędnik zaznaczył, że czuje się skrupowany prosząc o pomoc, ale ważność sprawy jest istotniejsza od wszelkich względów. Fotografii ofiar nie posiadał. Skoncentrowałem się mocno i nawet uchwyciłem obraz przebiegu wydarzenia. Morderstwo zostało dokonane tępym narzędziem. Mordercą jest mężczyzna lat około 40, szczupły, średniego wzrostu, szary, uczesany na jeża, ma szczelinę między zębami górnej szczęki, ubrany w krótką skózaną kurtkę, przepasaną wąskim rzemiennym paskiem, na nogach buty z cholewami. Pochodzi on z Lubelszczyzny, zajmuje się rzekomo handlem, w rzeczywistości ma inne cele na widoku. Zatrzymuje się na noc u pewnej samotnej Niemki mieszkającej w małym, osamotnionym domku. Ten rzekomy handlarz jest mordercą. Trzeba go aresztować.

Po raz pierwszy w życiu wziąłem na siebie tak straszliwą odpowiedzialność. Przecież znam zasadę prawniczą, że lepiej winnego uniewinnić, aniżeli niewinnego skazać. Wiem też, że można się pomylić. W tym jednak wypadku byłem przekonany o prawdziwości odtworzonego obrazu wydarzeń. Wszystkie szczegóły powiedziane dokładnie się zgadzały, co potwierdził zainteresowany prokurator.

Dziś już nie pamiętam, w którym to roku otrzymałem od ks. Rektora Seminarium Duchowego w Płocku, list w którym mnie prosił o wyjaśnienie losów doktor Kamińskiej. Przyjechał po nią pewien mężczyzna i miał zawieść ją gdzieś na wieś do chorego dziecka. Od tego czasu minęło przeszło tydzień, a doktor Kamińska nie wróciła do domu. Z fotografii zatączonej wyczytałem, że wyrefinowany zbrodniarz, który zamiast zawieść ją do chorego dziecka, wywiózł do małego lasu, gdzie ją zamordował. Po latach zaś został aresztowany sprawca wywiezienia doktor Kamińskiej, niejaki J. Bielaj, i osądzony w Płocku, o czym cała prasa szeroko się rozpisywała. Być może, że mój list z orzeczeniem o tragicznych losach doktor Kamińskiej jeszcze się znajduje u Ks. rektora nazwiskiem Jezusek.

Rola świeżości fotografii

Fotografia w następnym rozdziale będzie wszechstronnie omawiana. Pragnę tylko podkreślić, że fotografia jako klucz do praktyk parapsychicznych powinna być nieretuszowana i nie starsza ponad lat dziesięć. Im świeższa, tym lepsza. Nie może być czas dłuższy przez inną osobę noszona, ani też razem z innymi fotografiami innych osób przechowywana. Do naszych celów najlepsza, chociaż nie najświeższa, jest z dowodu osobistego. Ona jest bowiem przepromieniowana właścicielem, przez to utrwala na osobie obraz człowieka ją noszącego. Powinna być robiona raczej w cieniu, nie na słońcu. Słońce naniosi na twarz ludzką zbyt dużo energii kosmicznej, która powoli się rozładuje. Nie może być również

fotografowany człowiek będący w stanie odurzenia alkoholowego. Alkohol zmienia na pewien czas w dużym stopniu osobowość człowieka i prawidłowość funkcjonowania kory mózgowej.

V Dlaczego fotografia?

Obiektyw kamery widzi nas lepiej aniżeli nasze oko.

Sławny nasz Scherman odczytywał charakter człowieka i określał stan jego zdrowia postugując się grafologią. S.Ossowiecki jak również Valentino, chcąc uzyskać informację o człowieku, zwłaszcza zaginionym, musiał brać do ręki jakikolwiek przedmiot, który miał styczność fizyczną z tymże człowiekiem. Jest to tzw. psychometria. Dla mnie natomiast w moich praktykach z zakresu parapsychicznych praktyk, których przedmiotem będzie człowiek, kluczem rozwiązującym zadanie jest przeważnie, chociaż niewyłącznie, fotografia człowieka.

Dlaczego fotografia, a nie żywy człowiek? Wszak żywa twarz ludzka ma się tak do swej fotografii, jak żywy człowiek do swojego trupa.

Już samo zrównoważenie tych obu pojęć wydaje się niedorzecznością. Postawienie w ocenie wyżej fotografii niż żywej ludzkiej twarzy należałoby uznać za zuchwalstwo. Rozpatrzmy jednak tę paradoksalną kwestię.

Twarz a jej odbicie

Przyjmując nawet przypuszczenie, że dla pewnych jednostek, obdarzonych zdolnością parapsychiczną, fotografia może być kodem do nawiązania jakiegoś kontaktu z człowiekiem zagubionym w świecie, trudno uwierzyć, aby z niej dało się łatwiej odczytać stan psychofizyczny człowieka, aniżeli z jego żywej twarzy. Wszak doświadczony lekarz trafniej postawi diagnozę z żywej twarzy chorego. Wnikliwy psycholog łatwiej zdoła odczytać z niej charakteru historię przeżyć człowieka, aniżeli z martwej papierowej odbitki.

Twarz ludzka – to najpiękniejsze arcydzieło w całej ożywionej przyrodzie, to przepotężna encyklopedia, z której malarz, rzeźbiarz, antropolog, filozof, psycholog, lekarz, moralista, pedagog, słowem każdy coś dla siebie wyczyta. W ludzkiej twarzy stykają się: duch i materia. W niej się koncentrują wszystkie przejawy psychiczne i fizjologiczne. O twarzy ludzkiej można pisać ogromne tomy, bo każda z nich jest inna, niepowtarzalna, pełna indywidualności.

Najcenniejszą atoli perłą i ozdobą oblicza ludzkiego jest oko. Kto z nas nie był oczarowany pięknem kryjącym się w oczach dziecka lub kochanej i kochającej osoby. W głębi oka ludzkiego powstaje ogrom prawdy psychologicznej – piękna i dobra, cuchnącego bagna i demonizmu. Już w starożytności twierdzono, że oko ludzkie jest obrazem duszy, czyli odzwiedleniem duchaowego wnętrza człowieka. My na porządku dziennym tę prawdę wypowiadamy: z oczu tego człowieka dobrze patrzy; i na odwrót: źle mu patrzy.

Spójrz w głębie oczu szlachetnego człowieka, dojrzyś tam jakiś zniewalający czar chwytający za serce. W oczach natomiast zwyrodnialca nie ma żadnej głębi i nic prócz demonizmu nie dostrzeżesz. Jakże są straszne oczy chorego psychicznie człowieka; jak smutne przybitego nieszczęściem.

Obserwacja oka ludzkiego dała początek nowej gałęzi wiedzy medycznej zwanej homeopatią. Na tęczęwce oka uwidocznione są wszystkie schorzenia całego organizmu i z niej homeopaci stawiają zgodną diagnozę.

Także z budowy kształtów czaszki oraz rysów twarzy budowano teorie naukowe, z których zwłaszcza dwie znane – frenologia i fizjonomija.

Twórcą frenologii był lekarz niemiecki F. Gall. W myśl tej teorii można w kształtach budowy czaszki, w jej wypukłościach dopatrywać się najrozmaitszych cech charakterystycznych, uzdolnień człowieka –

do matematyki, muzyki, literatury itp.

Fizjonomia znowu usiłowała określić na podstawie poszczególnych rysów i zmian twarzy prawidłowy obraz psychologiczny danego człowieka. Według tej teorii np. wysokie czoło znamionuje zdolności krasomówcze, odstające długie uszy, świadczą o talencie muzycznym, usta mięsiste cechują zmysłowca, wąskie zaś skąpcza, szczęka dolna wysunięta do przodu oznacza władczy charakter, twardą wolę. Dlatego widocznie dyktator Włoch Mussolini, przemawiając publicznie, wysuwał swą szczękę do przodu, chcąc przez to zaakcentować swój stalowy charakter.

Przytoczone teorie w świetle dzisiejszej nauki straciły swą moc przekonywującą. Można owszem w dużym przybliżeniu poznać z rysów twarzy człowieka jego inteligencję albo bezdenną głupotę, dobroć lub cynizm i egoizm, albo tylko w ogólnym ujęciu, nawet szczery uśmiech odzwierciedla w dużym stopniu charakter człowieka.

Wszystko to pozornie dowodzi, że w zestawieniu z twarzą żywą, fotografia wypada nędznie, blado. Nie widać na niej ani głębi oczu, ani ich blasku, ani rumieńców ni świeżości skóry.

A zatem należałoby dojść do wniosku, że żywa twarz ludzka powinna odzwierciedlać prawdziwy stan osobowości człowieka, a nie martwa jego odbitka...

A jednak – o dziwo – tak nie jest; wręcz odwrotnie. Dlaczego? Zaraz się o tym przekonamy.

Ponad wszelką wątpliwość śmiało można twierdzić, że my nie widzimy i nie jesteśmy nawet w stanie widzieć twarzy ludzkiej żywej w jej obiektywnej rzeczywistości. Widzimy ją najczęściej w krzywym zwierciadle. Na zniekształcenie obrazu wpływają przeróżne czynniki, które kolejno omówimy.

Przeżycia psychiczne oraz stan zdrowia

Ten sam człowiek będzie miał inny wygląd, gdy wygra na loterii milion, a inny, kiedy starci najbliższą osobę lub całe swoje mienie. Inaczej człowiek ten będzie wyglądać będąc zdrowym, inaczej zaś, gdy zaatakuje go jakaś choroba, nawet zwykłe zmęczenie, niewyspanie, mała niedyspozycja zmienia w jednym dniu, a nawet w jednej godzinie całą twarz człowieka i jego postawę. Stąd logiczny wniosek, że człowieka obserwujemy tylko fragmentarycznie, w małych odcinkach. Chwytny z jego codziennego życia poszczególne małe scenki, jak na ekranie długiego filmu, nie powiązane ze sobą w całość. Na takich małych fragmentach nie można budować właściwej oceny o danym człowieku. Nawet uczesanie włosów, pudry, pomadki, strój, zmieniają za każdym razem wygląd kobiety, a u mężczyzny nie ogolona twarz i nie ostrzyżone włosy na głowie. Także światło sztuczne odmładza twarz ludzką, codzienne – postarza ją.

Czynniki emocjonalne

Trzeba przede wszystkim wyjść z założenia – jaką chcę uzyskać informację o danym człowieku, czyli co mam poznać: jego charakter, czy jego losy życiowe, czy też jedno i drugie, aktualny stan zdrowia, czy predyspozycje psychofizyczne.

Jeśli chodzi o charakter, inteligencję, morale, stan zdrowia, to te cechy można wyczytać z samej fotografii i to tym łatwiej, im bardziej one u danego osobnika się uwydatniają. Nietrudno z fotografii poznać idiotę, kretyna, zwyrodnialca, jak również geniusza, ascetę, mistyka. Można ich odróżnić od ludzi normalnych, zwykłych. Zarówno piętno złych ludzi, zwłaszcza zwyrodnialców, jak i bogate piękno wnętrza ludzi o wysokiej etyce i dobroci jaskrawo maluje się na ich twarzach. Klisza fotograficzna uwypukla to jeszcze bardziej. Dla przykładu przedstawiam fotografie osobników o typowej krańcowości psychicznego stanu.

Przypatrzmy się ich twarzom dokładnie.

Z przedstawionych zdjęć na pierwszy rzut oka jakże łatwo odróżnić debila od zdrowego wysportowanego inżyniera; idiotę – od wybitnego naukowca; zwyrodniałych esesmanów ziejących nienawiścią do ludzi – od uduchowionego ascety, z którego twarzy przebija się dobroć, miłość do całego świata;

chorego psychicznie chłopca – od chorej na gruźlicę kobiety. Gdy więc chodzi o osobników krańcowo odrębnych psychicznie, każdy z ich zdjęć potrafi to odczytać. Nie każdy natomiast tę rzecz potrafi, gdy zdjęcia dotyczą ludzi przeciętnych, zwyczajnych lub zamaskowanych. Na to potrzeba uzdolnień parapsychicznych. Ale nawet dla jasnowidza fotografie niektórych osobników są trudne do odczytania, do rozszyfrowania.

Wiele jest osób takich, których twarze na ich zdjęciach prezentują się w aureoli szlachetności, a w rzeczywistości są to osoby demoniczne. Niejeden osobnik, chcąc ukryć swoje wady przed najbliższym otoczeniem stara się uwidocznic sztucznie jakąś zaletę jako antytezę wady, przez co z czasem wypracowuje fałszywy rys szlachetny.

Inny znów człowiek z natury swej zgorzkniały pesymista, zgnębiony jeszcze dodatkowo licznymi cierpieniami, w obawie przed całkowitym załamaniem, będzie się starał wyrobić w sobie pewien optymizm i spokojne spojrzenie na życie. Teraz fotografia tego człowieka wykaże podwójne odbicie jego wnętrza, podwójny obraz psychiczny. Także aktor, grający przez dłuższy czas rolę herszta bandy przybierze z czasem jakby obcą osobowość, co w pewnej mierze ujawni się na fotografii.

Wzrok jasnowidza, pokonując wymienione przeszkody, w jakiś sposób poprzez fotografię danego człowieka dociera do jego wnętrza i ujmuje przynajmniej w przybliżeniu cały obraz charakterologiczny, chociażby on był podświadomie zamaskowany.

Potwierdzenie przykładowe

W małej miejscinie Odechów, mój znajomy nauczyciel S. wprowadził mnie pewnego dnia do swoich znajomych. Podczas pogawędki nauczyciel poprosił swojego ucznia, 12 letniego chłopaka, o pokazanie nam swojej fotografii. Podając mi ją do ręki, powiedział do rodziców chłopca: "No, teraz wiele rzeczy dowiedzie się o swoim synku, czym on też będzie i jak się sprawuje". Na te słowa rodzice jakoś dziwnie zareagowali niespokojnym spojrzeniem. Wyraźnie zostali przygaszeni, stracili chęć do dalszej rozmowy. Patrząc na zdjęcie chłopca, rzuciłem parę zdawkowych zdań, następnie zaznaczyłem, że coś więcej powiem przyjacielowi po drodze. Wkrótce pożegnaliśmy naszych gospodarzy i wyszliśmy z domu. "Ależ ten chłopak to przyszły bandyta" – potwierdziłem nauczycielowi. "Niestety, tak" – odpowiedział nauczyciel. Już kilku chłopaków w szkole pożałował nożem. Z kolegami stacza brutalne bójki na porządku dziennym".

Twarcz tego chłopaka nie zdradzała anomalii psychicznych, fotografia natomiast wykazała jego niebezpieczny charakter bardzo wyraźnie.

W tej kwestii przedstawiam mocniejszy jeszcze przykład.

– W roku 1967 uległ wypadkowi samochodowemu w Warszawie trzyletni chłopak. Na skutek tego wypadku pozostawał on przez 16 miesięcy w szpitalu, całkowicie nieprzytomny i bezwładny. Oglądałem go w szpitalu w 14 miesięcy po wypadku i w jego twarzy nie mogłem dojrzeć nic specjalnie nienormalnego. Wyglądał jak każdy chory na jakąkolwiek przypadłość chorobową. Przed tragicznym wypadkiem był to chłopak bystry, inteligentny, zdrowy.

Kiedy jednak na moje żądanie zrobiono fotografię, wówczas dostrzegłem na niej symptomy ciężkich powikłań fizycznych mózgu i psychiki chorego. Dopiero na fotografii ujawniły się wstrząsowe uszkodzenia mózgu. Co więcej – po zastosowaniu moich wskazówek leczniczych, chory po sześciu tygodniach kuracji odzyskał przytomność. I co ważniejsze – teraz w miarę jego powolnego wracania do zdrowia, każda fotografia, co pewien czas robiona, najwyraźniej wskazywała polepszenie stanu zdrowia fizycznego i psychicznego.

W praktykach parapsychologii nie chodzi o poznanie charakteru człowieka na podstawie jego fotografii, lecz o jego losy, o jego zdrowie fizyczne i psychiczne. Sztuki tej nie da się nauczyć.

Poprzez fotografię do człowieka

A teraz – mówiąc konkretnie – co ja mogę wyczytać o człowieku z jego fotografii. Otóż na pierwszy rzut oka uwydatnia się dość wyraźnie zdjęcie danego człowieka, jego inteligencja, zdolności specjalizacyjne, moralne, aktualny stan zdrowia, ślady ciężkich przeżyć z przeszłości. Niekiedy są zauważalne jego skłonności i predyspozycje psychiczne, zamiłowania i hobby. I na tym w zasadzie kończą się spostrzeżenia i możliwości czytania z samej fotografii. Ale równocześnie podczas czytania fotografii wyłania się jeszcze cały szereg innych zjawisk powiązanych z danym człowiekiem. Jego dom, rozkład mieszkania, osoby bliskie i wszelkie wydarzenia życiowe, jakie zaistnieją w przyszłości. Zjawiska te zachodzą niewątpliwie już poza zasięgiem informacyjnym samej fotografii, czyli nie dają się wyczytać z samej fotografii. Nawiązanie kontaktu z osobą zaginioną, obojętnie żywą czy umarłą, w oparciu jedynie o treści wyczytane z samej fotografii, byłoby rzeczą rzeczą absolutnie niemożliwą. Tutaj muszą wkraczać z pomocą wyższe siły psychiczne, za pomocą których wzrok mojego ducha sięga tam, dokąd wzrok zmysłowy nie sięga. A zatem w przypadkach wyższego stopnia widzenia, to jest widzenie poza przestrzenią, materią i czasem, muszą działać jakieś energie ponadnormalne. W tych przypadkach fotografia jest tylko bodźcem wprowadzającym w ruch owe energie, jest ona również pomostem łączącym mnie z człowiekiem oddalonym przestrzenią, czasem, a nawet śmiercią. Jest ona jakby kontaktową gałką, za pomocą której włącza się aparat psychotelewizyjny o niezmiernie szerokim zasięgu i różnorodności fal. A więc fotografia jest obrazem i równocześnie bodźcowym oraz pomocniczym narzędziem w uzyskaniu samorzutnej czy też żądanej informacji.

Termin ważności fotografii

Opierając się na swej długoletniej praktyce, doszedłem do przekonania, że fotografia jako narzędzie pomocnicze ma moc informacyjną na okres mniej więcej 10 lat, później ją zatracą. Natomiast jeśli chodzi o przeżycie tragiczne człowieka, to ono wyciska głęboki ślad w jego psychice, co się odbije nawet na fotografii, wówczas termin jej ważności przesuwają się daleko wstecz, nawet do lat dwudziestu.

W myśl takiego założenia powstaje pytanie – czy z fotografii robionej dziesięć lat wstecz, można w tej chwili odczytać wydarzenia, które zaszły niedawno, przypuśćmy przed tygodniem, wczoraj, ewentualnie te, co mają nastąpić w najbliższej przyszłości. Na odwrót – fakty, przeżycia, nieszczęśliwe wypadki, ciężkie przebyte choroby, wszystkie te wydarzenia mające miejsce przed dziesięciu laty, czy je można odczytać z fotografii wykonanej wczoraj lub dzisiaj. Na te pytania możemy odpowiedzieć twierdząco.

Oto dowody.

W Suchowoli kierownik apteki, pokazując mi fotografię swej chorej małżonki, prosił o jakąś poradę odnośnie jej zdrowia. Przecież ona od tygodnia karmi swą piersią własne dziecko – powiedziałem nieco sam zdziwiony. "Dziś właśnie mija tydzień, jak moja żona powiła mi córeczkę – powiedział magister – ale dzisiaj nie może niestety karmić dziecka piersią, ponieważ mocno gorączkuje."

Fotografia żony magistra była zrobiona do dowodu osobistego przed siedmioma laty, a mimo to dało się z niej odczytać wydarzenia przed siedmiu dniami zaistniałe oraz obecny stan zdrowia i aktualne przeżycia przedstawionej na niej osoby.

Dowód dotyczący drugiego pytania

Przed kilkunasty laty przyjechał do mnie do Nieszawy, wracając ze Stanów Zjednoczonych, profesor uniwersytetu w celu uzyskania mojej pomocy w trudnej sprawie. Patrząc na jego fotografię wykonaną niedawno do paszportu zagranicznego, oświadczam na wstępie, bo mi to najbardziej się ujawniło: "Przed laty ktoś pana mocno uderzył w prawą nogę. Na skutek tego pękła wzdłuż kość udowa". – "tak było istotnie – potwierdził profesor. Miało to miejsce w czasach akademickich, mój własny kolega uderzył mnie butem w nogę powyżej kolana. Kość od uderzenia rzeczywiście pękła, wskutek czego jeszcze

do dzisiaj odczuwam przy zmianie pogody ból w nodze”.

A więc świeża fotografia pozwoliła odtworzyć wydarzenia oddalone czasowo daleko więcej aniżeli termin jej ważności dopuszczał.

Biorąc jednak pod uwagę to, że ta sama fotografia ujawnia fakty i wydarzenia występujące w różnych odcinkach czasu, dziesięciu mniej więcej lat, dochodzimy do logicznego wniosku, iż ona nie jest ani ekranem, na którym przesuwają się sceny życiowe człowieka, ani też, jak już zaznaczyłem absolutnym kluczem do rozwiązywania spraw zakrytych przed wzrokiem zmysłowym. Jest ona jedynie stymulatorem wprawiającym w ruch nasz mechanizm telepatyczny. A że najczęściej w swoich praktykach posługujemy się fotografią jako środkiem pomocniczym, to chyba tylko dlatego, iż ją, a nie inny przedmiot obratem. Ale i dla mnie nie zawsze fotografia jest potrzebna, Zresztą w poszukiwaniu człowieka gdzieś zaginionego, fotografia przestaje być dla mnie odzwierciedleniem człowieka i streszczeniem jego losów w tym momencie, kiedy skieruje na nią swój wzrok. Patrząc na fotografię poszukiwanego, nie wpatruje się w rysy jego twarzy, nie biorę ich wcale pod uwagę, dostrzegam najwyżej zarys twarzy, nawet sama fotografia schodzi mi z oczu. Mimo to w tym momencie wytania się w dali postać poszukiwanego i zaczynają się uwidaczniać miejsca jego pobytu oraz cała topografia okolic i położenia.

VI

Widziany obraz i jego tło

*Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga.
A. Mickiewicz (Oda do Młodości)*

Zdążyłem już zaznaczyć, że fotografia poszukiwanego człowieka oglądana przeze mnie wywołuje najczęściej jakby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki postać szukanego i stawia ją przed moim wzrokiem psychicznym, następnie okazuje cały szereg scen ubocznych związanych z tym człowiekiem. Te wszystkie uboczne obrazy tła i wiele innych okoliczności mają ogromne znaczenie w poszukiwaniu zaginionego. Na ich podstawie można określić dokładnie miejsce, w którym się obraca żywy lub gdzie spoczywa już nieżyjący człowiek. W tych przypadkach jasnowidzenie już nie błąka się w próżni, bo ma do swej dyspozycji wiele pomocniczych czynników do osiągnięcia zamierzonego celu.

Niechże tę sprawę lepiej wyjaśni przykład.

Dnia 7 czerwca 1964 r. odwiedziłem po raz pierwszy świeżo zapoznanych ludzi w Chojnowicach przy ulicy Mickiewicza 31. Po godzinie mojego pobytu u znajomych zostałem zaproszony przez p. Cecylię Marks, mieszkającą w tym samym domu na górze. Nie znałem tej pani przedtem i nigdy jej nie widziałem. Zaledwie zjawiłem się u niej, jej córka zdjęta szybko ze ściany już nieco przybliżyła, oprawioną w ramy fotografię swego brata. Rozdarła oprawę, wyjęta z niej zdjęcie prosząc o przeczytanie napisu znajdującego się na odwrotnej stronie zdjęcia.

Poznałem swoje własne pismo sprzed 15 lat. Treść pisma była następująca: "Żyje na pewno, widzę go wśród skał w potokach słońca, w dali widnieją fale morskie. Znajduje się przy jakimś poselstwie" ... "Dobrze – pytam nieco zaniepokojony – czy zostało to potwierdzone?" – "Wszystko jest prawdą – odpowiedziała matka – Kiedy od zakończenia wojny nie otrzymaliśmy znikąd żadnej o naszym synu wiadomości, zaczęliśmy przez Polski Czerwony Krzyż robić poszukiwania. Niestety bezskutecznie. Wówczas skierowano mnie do pana i otrzymaliśmy to właśnie orzeczenie. Po otrzymaniu tej wiadomości, skierowaliśmy na nowo listy poszukujące. Po pół roku otrzymaliśmy bezpośrednią listowną wiadomość od naszego syna, że znajduje się w Wenezueli, zatrudniony przy poselstwie, gdzie dotąd przebywa". Nie pytałem, jakie to poselstwo i w jakim charakterze w nim jej syn jest zatrudniony. Byłem mocno zaskoczony tak trafnym ujęciem sytuacji dotyczącej poszukiwanego.

Czyż potrzeba dokładniejszej informacji od tej, jaką uzyskałem na podstawie fotografii? Opis wulka-

nicznego krajobrazu Wenezueli, jej klimatu, i najważniejsza informacja – konkretne podanie miejsca pracy poszukiwanego – było całkownie zgodne z prawdą.

Warto podać inny przypadek, kiedy widzenie jednego szczegółu ułatwiło znalezienie topielca.

Przed kilku laty pewien ojciec rodziny, zamieszkałej na wsi, wybrał się do ławy po świąteczne zakupy w dniu 24 grudnia. Nie wrócił do domu ani w tym dniu, ani na święta. Zaraz w początkach stycznia przybyła do mnie jego żona z prośbą o wyjaśnienie niepokojącej sytuacji.

Mój wzrok od oglądanej fotografii kieruje się w okolice ławy i zaraz dostrzega to, co opisuję. Widzę jej męża zdążającego z miasta w kierunku daleko położonej wsi. Ma w rękach dwa pakunki. Zaczyna wnet słabnąć (był chory na serce). Więc siada pod drzewem stojącym na stromo spadającym do jeziora brzegu. Za chwilę wstaje, zatacza się i spada do zatoczki jeziora, gdzie leży dotąd. Na podstawie tego opisu żona łatwo i szybko znalazła ciało swego męża w wodzie jeziora, o czym zaraz po jego pogrzebie zawiadomiła mnie osobiście.

Czasami tylko jeden szczegół ubocznego widzenia pozwala rozstrzygnąć sprawę główną i zawiłą. Klasycznym przykładem tego było wydarzenie następujące.

Będąc w Nieszawie, otrzymałem z Elbląga list takiej treści. "W sylwestrowy wieczór udał się nasz ojciec do swego kolegi, u którego zabawił do północy. Chcąc powitać Nowy Rok w gronie własnej rodziny, pożegnawszy kolegę wracał do własnego domu. Niestety, ojciec nasz do domu nie powrócił, zaznaczam, że ojciec był chory na sklerozę. Być może, że sobie trochę popił, co mogło spowodować po drodze jakiś nieszczęśliwy wypadek. Załączam jego zdjęcie i prosimy o wyjaśnienie, co mu się mogło przytrafić i gdzie mamy go szukać. Od tego wypadku minął już miesiąc, a sytuacja dotąd się nie wyjaśniła".

Na list odpowiedziałem listem, w którym postawiłem zasadnicze pytanie, czy zaginiony miał kogoś z krewnych w Olsztynku. Zjawilo mi się bowiem miasteczko Olsztynek, jak również ukazała mi się wyraźnie w tym miasteczku postać młodej kobiety, mającej jakąś łączność z zaginionym. Wkrótce po moim liście zjawili się u mnie w Nieszawie dwaj oficerowie, o ile dobrze pamiętam, major i kapitan w towarzystwie jednej kobiety. Byli to synowie i córka zaginionego. Uderzyła ich wzmianka w moim liście o Olsztynku i o krewnej osobie. Dlatego zainteresowani tą informacją przyjechali osobiście, aby dokładniej wyświetlić skomplikowaną sprawę. Oznajmili, że ich ojciec ma faktycznie w Olsztynku własną córkę. Teraz już byłem pewny, że w poszukiwaniu staruszka wkraczam na właściwe ślady prowadzące do celu. W tym momencie krótko się skoncentrowałem. Wnet zjawila się przed moim wzrokiem scena, którą podaję.

Po kolacji zakrapianej pewną dawką alkoholu, wracał staruszek w różowym nastroju do domu. Po drodze przypomniał sobie, że przecież ma on jeszcze córkę w Olsztynku. Być może, że w zamroczeniu tracąc świadomość co do odległości Olsztynka, szedł odwiedzić córkę, albo planując samobójstwo, posłał swą myśl pożegnalną do córki. Czy tak było czy inaczej, trudno wiedzieć, faktem jest pewnym, że go zobaczyłem w momencie, jak przekraczał barierkę mostu nad kanałem w Elągu i runął do wody. Kazalem go szukać w szuwarach po lewej stronie kanału niedaleko mostu. I tam go rzeczywiście znaleźli.

Niekiedy w moich widzeniach występują obok obrazu głównego dziwne zjawiska, nie dające się wyjaśnić żadną teorią, związaną jednakże z obrazem głównym. Na dowód tego postuję się przykładem, który i dla mnie jest wielkim curiozum, wprost nieprawdopodobnym, a jednak prawdziwym. Na potwierdzenie tego znajduje się u mnie świadectwo konkretne i żywy świadek mieszkający w Olsztynie.

Zdjęcie przedstawia człowieka zaginionego podczas ostatniej wojny. Jego matka zwróciła się do mnie z tym zdjęciem w r. 1947 z pytaniem, czy on jeszcze żyje. Na stronie odwrotnej fotografii napisałem o jego losach te słowa: – Wrócić powinien, nie widzę jego śmierci, znajduje się w Ż... – Gdy śnieg sypać będzie od północy – dom jego witać powinien.

Styl jest godny pożałowania, ale tu nie chodzi o formy stylistyczne, lecz o istotę sprawy. Piszę się w tych przypadkach tak, jak się sceny i myśli nasuwają. Sens treści orzeczenia jest jasny. Miał wrócić

z dalekiego Wschodu do rodzinnego domu w dniu – kiedy zadymką wiać będzie od północy.

Po szesnastu latach, przyjechała znowu ta sama pani, matka odnalezionego syna i poznaje pismo na odwrocie zdjęcia. Po przeczytaniu pytam ją, czy treść odpowiada prawdzie. "Dlatego właśnie przyjechałam – odpowiada – aby opowiedzieć, jak to było. Mój syn przebywał w Żrasnojorsku. Zjawił się u nas pod koniec stycznia niespodziewanie w niespełna rok od mojej bytności u pana. Była w tym dniu zamięć śnieżna, w mieszkaniu zrobiło się zimno, gdyż wiatr się przeciskał przez słabo uszczelnione okna. Schroniliśmy się do kuchni, gdzie było ciepłej. Około godziny dziesiątej ktoś zapukał w okno. Był to mój ukochany oczekiwany syn".

Wizja niepojęta. To, że żyje i ewentualnie wróci do domu rodzinnego jest istotą rzeczy i może by się dało wytłumaczyć drogą praw telepatycznych. Ale na jakiej podstawie – trudno zrozumieć. Trudno też przypuszczać, aby dwie okoliczności występowały równocześnie przypadkową zbieżnością – pora roku i aura dnia.

Spotkałem się również i z takim przypadkiem, gdzie portret malarski zastąpił fotografię danej osoby, o której los życia chodziło.

W pracowni malarza K. Kłosowskiego w Zakopanem, spojrzałem na wiszący na ścianie portret pewnej kobiety i zauważyłem jej śmiertelną chorobę. "Mistrzu – mówię do malarza – ta kobieta jest chora na gruźlicę. Kto to jest? – spytałem. "to jest moja pierwsza żona, już zmarła nistety na gruźlicę" – odpowiedział malarz.

VII

Jak powstaje jasnowidzenie?

*W całym wszechświecie nic
nie powstaje bezprzyczynowo.*

Paranormalne widzenie ze względu na przyczyny ich powstawania możemy podzielić na trzy główne rodzaje: wywołane, bodźcowe i spontaniczne.

Widzenie wywołane

Ten rodzaj widzenia nie jest właściwie wizją na zawołanie ani nie może być wywołany "na siłę", lecz opiera się na świadomym powstawaniu danej sprawy i spokojnym wyczekiwaniu żądanej informacji. Przy tego rodzaju widzeniu nie można dopomóc czynnie. Należy się mocno skoncentrować i wyczekiwać pojawienia się danej wizji. I im większa koncentracja tym szybciej pojawi się wizja dotycząca przedmiotu danej sprawy. Dla jasnowidza ten rodzaj widzenia jest najtrudniejszy i najbardziej wyczerpujący. Tak się jednak składa, że jasnowidz prawie wszystkie swe praktyki parapsychiczne opiera na takim widzeniu. Jest on do tego zmuszony przez licznych klientów narzucających mu swoje powiktane sprawy. Weźmy jeden z setek innych podobnych przykładów.

Przed kilkunastu laty znękany starszy człowiek zwrócił się do mnie o pomoc w odnalezieniu jego zaginionej córki.

"Moja córka" – zaczyna opowiadać załamany człowiek – jako kierowniczką apteki wyszła z domu jak co dzień do pracy. Wzięła jak zwykle ze sobą drugie śniadanie. Nie zdradzała wyraźnie jakichś ciężkich przeżyć, zachowywała się normalnie. Do domu nie powróciła. Od krytycznego dnia minęło już miesiąc czasu, a o córce nie wiadomo nic: gdzieś zaginęła".

Patrzę z dużym natężeniem na fotografię i nic nie widzę. Trwa to dość długo. Dopiero po długim wysiłku dostrzegam zwłoki zaginionej córki w wodzie, przy brzegu kanału w Bydgoszczy.

W określonym miejscu na drugi dzień odnaleziono ciało zaginionej. Towarzyszyły temu bardzo dziwne okoliczności. W momencie, kiedy ojciec błądził po brzegu kanału, szukając swej córki, flisacy odczepili od brzegu tratwy i odepchnęli je na środek, wówczas spod tratwy wyłynęło ciało denatki. Zdarza się,

że za pierwszym razem nie da się danej sprawy załatwić i trzeba czekać nawet kilka dni na pojawienie się wizji w żądanej sprawie.

Widzenie bodźcowe

Przyczyna wywołująca widzenie leży zarówno w przedmiocie, to znaczy w samej rzeczy i charakterze sprawy, jak i w podmiocie, czyli jasnowidzeniu. Ważniejsza jest druga. Nie zawsze jasnowidz jest dysponowany na rozstrzygnięcie prawidłowo powierzonej mu sprawy. Zdarzają się sytuacje, kiedy nastąpi coś niespodziewanie, co spotęguje władze psychiczne u jasnowidza do tego stopnia, że potrafi on dojrzeć przedmioty ukryte pod ziemią. Oto dowód:

Mieszkałem w pięknej willi położonej w ogrodzie w Kwietnikach na Dolnym Śląsku. Dochodziły mnie wieści od autochtonów, że na terenie ogrodu lub obrębie budynków znajduje się wiele zakopanych ukrytych skarbów. Mając dużo czasu, bawilem się często w poszukiwacza ukrytych skarbów, ale bez rezultatu. Pewnego razu zauważyłem w pustej stodole na klepisku zapadniętą ziemię w formie leja. W tym miejscu odkopałem radio. To rozsypane radio stało się silną podniecią do skumulowania sił parapsychicznych. Poczutem w sobie przyptyw jakichś dziwnych prądów i nagle spostrzegłem szcuptą kobietę wychodzącą z budynku z łopatą w ręku i kierującą się do ogrodu, gdzie pod ścianą stodoły zaczyna coś zakopywać. Za chwilę wizja się rozpływa. Ale to mi wystarczyło. Równocześnie ukazały się trzy miejsca w stodole, gdzie były zakopane różne rzeczy. Już bezbłędnie trafiłem na wszystkie punkty, kryjące w sobie zakopane kryształki, porcelanę i inne różności, wśród których znalazło się 14 flaszek starego koniaku

A więc silnym bodźcem dla wywołania widzenia pozazmysłowego, stała się zapadnięta ziemia i zespane radio. Bodźce, które pobudzają i potęgują zdolności jasnowidzenia, mogą być różnego rodzaju. Widzenia bodźcowe nie są męczące dla jasnowidza i pewniejsze w skutkach.

Widzenie samorzutne

Wizja samorzutna, czyli spontaniczna, rodzi się nagle w nieprzewidzianych okolicznościach. Posiada największy zakres w obejmowaniu rzeczy zakrytych oraz przeróżnych nieoczekiwanych zjawisk i jest prawie nieomylna. Jawi się ona bez zamiaru, bez udziału jasnowidza, bez żadnej fotografii, bez żadnej sugestii. przedstawimy tę rzecz praktycznie.

Po raz pierwszy pojechałem do wsi Mściwojów odwiedzić swego kolegę. Przechodząc z nim przez szerokie podwórze wśród budynków gospodarczych, rzuciłem okiem na drzwi jednego pomieszczenia, przed którymi coś mnie nagle zatrzymało. Za tymi drzwiami w pustym składzie na drzewo ukazała mi się zakopana skrzynia z zawartością jakichś rzeczy. "Weź łopatę – mówię do kolegi – i chodź ze mną, a coś ci pokażę". Gdybyśmy weszli do pustego pomieszczenia, nakreśliłem na ziemi koło, w środku którego poleciłem kopać. Gdy zaczął kopać nastawiony sceptycznie, nagle krzyknął: "O rety! Coś tutaj jest naprawdę!". Wykopaliśmy skrzynię porcelany i trochę innych drobiazgów.

Niekiedy się zdarza, gdy jestem w towarzystwie kilku osób, że zaczynam widzieć historię życia każdej z nich.

Muszę podkreślić jeszcze jedno dziwne zjawisko, jakie we mnie występuje często w różnych rodzajach i odmianach widzeń paranormalnych. Zjawiska tego nie można nazwać jasnowidzeniem, ponieważ nie występuje w nim żadna wizja, a tylko powstaje wewnętrzny pokaz. Podczas rozstrzygnięcia podjętej sprawy, obojętnie czy posługuję się fotografią czy nie, tak w widzeniu spontanicznym jak i w zamierzonym, powstaje we mnie silny przymus. Jakiś nakaz zmusza mnie mówić tak lub inaczej. Przymus ten jest tak silny, że po prostu trudno mi się oprzeć. Przymus taki nigdy nie zawodzi w wyrażaniu prawdy informacyjnej.

VIII

Zakres moich parapsychologicznych możliwości

Nie ma ludzi nieograniczonych w ich możliwościach

Pewnego dnia zjawił się u mnie stary człowiek w niecodziennej sprawie. Był to były żołnierz z pierwszej wojny światowej. Będąc w armii generała Samsonowa, brał udział w bitwach w Prusach Wschodnich. Kiedy owa trzystutysięczna armia została pod Stembarkiem otoczona przez Niemców, dowództwo rosyjskie wydało rozkaz, aby dywizyjną kasę zawierającą złoto zakopać w lesie, aby nie dostała się w ręce wroga. Dziś na skutek zmian topograficznych zaistniałych w ciągu 50 lat, nie potrafi odnaleźć miejsca, gdzie prawdopodobnie dotąd leżą złote pieniądze w żelaznych skrzyniach. Prosił więc mnie o wskazanie tego szczęśliwego miejsca.

Musiąłem poszukiwaczowi skarbu dać odmowną odpowiedź. Nigdy bowiem nie szukałem złota w ziemi ani dla siebie, ani też innym nie ofiarowywałem swej problematycznej pomocy. Sądzę zresztą, że w przypadku wspomnianego żołnierza żadną miarą by się ta rzecz nie udała. Za duża przestrzeń lasu, za długi czas dzieli nas od zaistniałego faktu. Raz jeden tylko w Gdańsku znajomemu inżynierowi pokazałem pod krzakiem agrestu miejsce, gdzie on podczas wojny zakopał swą szkatułkę z biżuterią z niewielką ilością złota i potem zapomniał, w którym to miejscu. Ale to było na małej przestrzeni ogrodu, łatwiej można było się skoncentrować i odczytać wibrujące prądy.

Czasami otrzymuję listy od graczy w Toto-Lotka z prośbą o wskazanie szczęśliwych numerów. Musiałem jednak każdego, amatora spodziewanej fortuny uświadomić, że jeżeli ktokolwiek skreśli numerki pod moje dyktando, nie będzie miał ani jednego trafnego.

Jestem najmocniej przekonany, że nie ma na świecie ani jednego jasnowidza, którego możliwości byłyby wszechstronne. Taki byłby mitycznym półbogiem, a nie człowiekiem z krwi i kości. Największe zdolności parapsychiczne u każdego jasnowidza ograniczają się do jednej lub zaledwie kilku specjalności.

Przedmiotem moich możliwości i praktyk jest tylko człowiek, jego przeżycia, częściowo jego losy oraz stan zdrowia. Najłatwiej jest dla mnie odszukać człowieka zaginionego i koło tej sprawy moje praktyki prawie wyłącznie były i są ogniskowane. I w tym zakresie rzadko występuje błąd.

Być może, że przy dłuższym praktykowaniu i powtarzającej się koncentracji oraz pragnieniu, mógłbym przewidzieć szczęśliwe numery loterii i czy Toto-Lotka, ale nierobię tego, bym nie wszedł na niewłaściwe tory mojego postępowania. Wydaje mi się, że można by było przewidzieć numery wygrane, chociaż one nie pochodzą z woli człowieka, lecz występują z przypadku. Skoro przewidziałem powódź we Włoszech oraz trzęsienie ziemi na Sycylii, to chyba i przypadkowość losu loteryjnego można by przewidzieć.

Być może, że zakres moich możliwości jest szerszy. Mam przecież na swym koncie zanotowanych kilka widzeń rzeczy ukrytych pod ziemią, kilka przewidzianych wydarzeń międzynarodowych, dotyczących również klęsk żywiołowych. Jednakże nie chcę i nie mogę budować twierdzenia opartego na niewielkiej ilości faktów. Przedstawiam jedynie w imię uczciwości fakty konkretne i potwierdzone jako pewne. A było ich niemało.

Wśród tych faktów odnoszących się do odnajdywania zaginionych, drugie miejsce zajmuje stawianie diagnozy.

Najwybitniejszym lekarzom najwięcej trudu przysparza postawienie trafnej diagnozy u pacjenta. A przecież wiemy, że postawienie dobrej diagnozy skraca leczenie i daje lepsze wyniki. Często niestety się zdarza, że wszystkie sposoby badania, łącznie z analizami i prześwietleniem, nie potrafią wykryć schorzenia, a raczej jego źródła. Często wyniki badań są pozytywne, a pacjent cierpi i gorączkuje.

Córka profesora Akademii Medycznej w Poznaniu zapadła na jakąś zagadkową chorobę. Wystąpi-

ta u niej wysoka gorączka a po kilku dniach silny skurcz zaczął zginać jej lewą nogę w kolanie i usztywniać. Konsultacja lekarzy poznańskich nie potrafiła wykryć przyczyny dziwnych objawów chorobowych.

Zrozpaczona matka, także lekarz, zwraca się do mnie o pomoc. Z fotografii dziecka widzę ognisko ropne wielkości ziarna fasoli w mózgu. Wnet stwierdzono trafność mojej diagnozy i skierowano leczenie na odpowiednie tory.

W roku 1968 przyjechała do mnie kasjerka Opery Baltyckiej w Gdańsku ze swą dwudziestoletnią córką, cierpiącą na silne bóle głowy. Matka zdążyła mi szepnąć po cichu, że według orzeczenia lekarskiego ma mieć guz na mózgu. Patrząc wnikliwie na fotografię chorej nie dostrzegam żadnego guza, lecz widzę coś zupełnie innego. "Coś mi się nie podoba górny ząb pani – oświadczam, pokazując go palcem – trzeba go koniecznie zbadać. Wydaje mi się, że tutaj tkwi źródło bólu głowy i infekcji organizmu. Widzę wyraźnie szkaradny ropień zęba górnej szczęki". I kiedy po powrocie do Gdańska chora udała się do dentystki, a ta wskazany ząb wyrwała, trysła spod niego obficie cuchnąca ropa. po kilku dniach ból głowy ustał całkowicie. Chora szybko wróciła do zdrowia i po dwóch tygodniach poszła do pracy. Nie było, jak się okazało żadnego guza, tylko wezbrana ropa pod spróchniałym korzeniem zęba zaczęła atakować mózg.

Jakże często z fotografii można odkryć niejedną chorobę, jaka człowiekowi zagraża w przyszłości. Z wielu tego rodzaju faktów przytoczę jeden. Miał on miejsce niedawno na terenie szpitala w Elblągu.

Pani K.Z., lekarz spacjiasta płuc, pokazała mi swoją fotografię dla zwykłej tylko ciekawości, co też ja jej powiem. Była wówczas zupełnie zdrowa i dzielnie wykonywała swój fach. "Ależ musi pani uważać na swoje nerki, unikać alkoholu i kwasów, bo są zagrożone ciężkimi powikłaniami" – powiedziałem. "Nigdy dotąd nie miałam żadnej sensacji z nerkami" – odparła mi na to. W niecały rok wystąpiły u niej nagle ciężkie powikłania zapalno-ropne nerek w ostrej formie, że musiała przez szereg tygodni przeleżeć w łóżku z niebezpiecznymi dla życia symptomami.

Bardzo jest trudno natomiast lub wręcz niemożliwe odkryć przyczynę niepłodności u kobiet, oczywiście z fotografii. Przydatki są zdrowe, jajowody drożne, budowa macicy normalna, układ hormonalny prawidłowy, a jednak ciąża nie następuje. W takich przypadkach niepłodność danej kobiety ma podłoże w niezgodności biomagnetyzmów między nią a jej mężem. Jest to najnowsza hipoteza będąca w toku badań naukowych.

Widzeń swoich o charakterze ogólnoludzkim, ani też żadnych przepowiedni nie podaję chociażby dlatego, aby nie były fałszywie interpretowane. Na marginesie zaznaczam, że widziałem tragiczne losy trzech narodów. Jeśli chodzi o nasz naród, to mogę nadmienić, że gdybym miał żyć jeszcze lat 50 i miał do wyboru stały pobyt dla siebie w dowolnym kraju na świecie, wybrałbym bez wahania jedynie Polskę, pomimo jej nieszczęśliwego położenia geograficznego. Nad Polską bowiem nie widzę ciężkich ciemnych chmur, lecz promienne blaski budowy lepszej przyszłości.

Na koniec podaję jeszcze jedną uwagę, a mianowicie że łatwiej mi jest rozszyfrować człowieka pierwszy raz spotkanego, niżeli bliższego znajomego, a zwłaszcza spotykanego codziennie w pracy czy mieszkaniu. Prądy biopola tego, kogo się często spotyka, mieszają się z prądami moimi, przez co powstaje zamieszanie w obrazach i w interpretacji zjawisk.

IX

Radości i udręki jasnowidzenia

Istnieć – to promieniować prawdą i pięknem.

Kochać – to tworzyć dobro ludzkości.

"Zabierz, o, zabierz tę smutną jasność widzenia;

Zabierz mi z oczu to okrutne światło.

straszna to rzecz być śmiertelnym naczyniem Twojej prawdy".

Takie słowa, wyjęte z wiersza F.Schilera, wkłada w usta jasnowidza C.Wieadeater, autor książki pt. "jasnowidzenie".

W słowach powyższych, jak w każdej poezji, występuje pewna doza przesady, niemniej odzwierciedlają one rzeczywiste przeżycia jasnowidza w wielu momentach.

Samo powstanie i przebieg jasnowidzenia napina nerwy do najwyższych granic wytrzymałości. Dochodzą do tego jeszcze inne czynniki, na pozór małe, w sumie jednakże nie są bagatelne. On w tłumie ludzi ze swoim własnym ciężarem jest sam. Nie dzieli go z nikim. Uciążliwe jest natręctwo ciekawskich, żądnych sensacji i sceptycyzm tłumy, ujawniony w formie niewybrednych docinków pod adresem jasnowidza. Nuży banalność narzucanych niektórych spraw. Ciężko jest pozostawać w służbie dla społeczeństwa!

Najbardziej wstrząsającym przeżyciem jasnowidza jest widzenie drastycznych scen rozgrywających się wydarzeń, wobec których musi on pozostać biernym widzem, bez żadnej możliwości wpływu na przebieg akcji w dramacie. Podobny, jeśli nie silniejszy wstrząs rodzi w duszy jasnowidza świadomość odpowiedzialności za wynik sprawy powierzonej mu do rozstrzygnięcia.

Na poparcie słuszności omawianego tematu, pozwolę sobie przedstawić dwa fakty widzenia samorzutnego, potwierdzone historycznie, oraz dwa z moich praktyk stwierdzonych przez naocznych świadków.

Jasnowidzenie Apoloniusza z Tiany

"W czasie kiedy wypadki te (zamordowanie Cezara Domicjana) rozgrywały się w Rzymie, widział je Apoloniusz z Tiany w Efezie. Domicjan został napadnięty przez Klemensa koło południa, a tego samego dnia Apoloniusz nauczał w ogrodach przylegających do kolumny gimnazjum. W pewnej chwili głos jego przycichł, ogarnęło go nagłe przerażenie, zbladł i zaczął się trząść na całym ciele. Nie przerwał jednak swego wykładu wszelako mowa jego nie miała zwyczajnej siły, podobnie jak to zdarza się tym, którzy mówiąc, myślą o czym innym. Nagle zamilkł, spojrzał przerażonym wzrokiem na ziemię, postąpił parę kroków naprzód i zawołał: "Przebij tyrana!". Rzec można było, że widzi on nie odbicie faktu, lecz sam fakt w całej grozie jego rzeczywistości. Efezjanie byli zdumieni i przerażeni Apoloniusz znieruchomiał, jak człowiek, który czeka na wynik dokonującego się czynu. Po chwili znów zawołał: "Bądźcie dobrej myśli, tyran został zabity dzisiaj, co mówię dzisiaj? Został zabity tej samej chwili, kiedy przestałem mówić". Słuchacze przypuszczali, że Apoloniusz postradał zmysły pragnęli gorąco, aby to, co powiedział było prawdą, jednocześnie obawiali się, aby z jego słów nie wynikło dla nich niebezpieczeństwo. Wkrótce wszakże przyszli gońcy, którzy oznajmili im radosną nowinę, stwierdzili prawdziwość widzenia Apoloniusza".

Widzimy, jak mocno przeżywał grecki mędrzec dramat, który daleko od niego się rozgrywał i nie dotyczył bezpośrednio jego własnej osoby.

Bez porównania silniej przeżywał wewnętrzny wstrząs słynny jasnowidz szwedzki Swedenborg, kiedy wzrokiem ducha widział swój dom i całe mienie zagrożone przez pożar, o którym podamy szczegółowo.

Widzenie Swedenborga

Wizja uduchowionego mistyka Swedenborga tak była dokładna i wszechstronnie zbadana, że porużyła umysły oświeconych ludzi w XVIII wieku w całej Europie. Nawet filozof niemiecki E.Kant przeprowadził badanie tego zjawiska za pośrednictwem jednego ze swoich przyjaciół, zamieszkałego w Goteborgu, u którego fakt ten miał miejsce.

"Fakt, który tutaj opowiem, posiada – jak mi się zdaje – jak największą siłę przekonywującą i powinien przeciąć wszelkie wątpliwości co do jego prawdziwości. Działo się to w Goteborgu w roku 1759 pod koniec września.

P.Swedenborg w drodze powrotnej z Anglii wylądował pewnej soboty koło czwartej po południu w Goteborgu, gdzie został zaproszony do domu p. W. Caltela. Wieczorem koło godziny szóstej p.Swedenborg, który się oddalił na krótką chwilę, wszedł nagle do sali błady i zmieszany, oznajmiając, że w tej chwili wybuchł pożar w Sztokholmie na Sudermanie i że ogień dociera z wielką gwałtownością do jego domu... Po chwili dodał, że dom jego przyjaciela, którego nazwał po imieniu, spłonął, a jego własny dom znajduje się w bezpośrednim niebezpieczeństwie. O godzinie ósmej, po krótkiej przerwie zawołał głosem radosnym: "Bogu najwyższe dzięki, pożar wygasł niedaleko mojego domu".

Tegoż wieczora zawiadomiono o tym gubernatora. W niedzielę rano wezwał on Swedenborga do siebie, aby go zbadać w tej sprawie. Swedenborg opisał dokładnie pożar, jego początek, trwanie i koniec. Tego samego dnia wieść ta obiegła miasto, wywołując tym większe wrażenie, że tą sprawą zainteresował się gubernator. W poniedziałek wieczorem przyszła sztafeta, którą wystali kupcy sztokholmscy. W listach pożar opisano w sposób zupełnie zgodny z opisem Swedenborga.

Cóż można przytoczyć na dowód nieautentyczności tego faktu? Przyjaciel, który o tym pisał, zbadał wszystko na miejscu, zarówno w Goteborgu jak i w Sztokholmie".

A teraz podam kilka rodzaj faktów z naszego podwórka.

Opowiadała mi osobiście żona słynnego jasnowidza S.Ossowieckiego następujący wypadek. Pewna zamożna rodzina prosiła usilnie wizjonera o wskazanie jej, w którym z dwu wspólnych grobów żołnierskich z pierwszej wojny światowej, znajduje się poległy syn, oficer. Ossowiecki udał się na miejsce bliźniaczych grobów. Tam się wysilał do najwyższych granic swych parapsychicznych możliwości i nic konkretnego nie uchwycił z upragnionej informacji. Dopiero po 20 minutach szalonego napięcia nerwów i wszystkich władz psychicznych, nagle poszukiwany oficer ukazał się mu w jednym zbiorowym grobie, w którym po odkopaniu rodzice poznali swego syna. Ale Ossowiecki w momencie pokazania grobu swą ręką zemdlął, runął na ziemię i przez pewien czas leżał półprzytomny. Grób żołnierza wskazał, ale jakim kosztem!

Wątpię, czy jakkolwiek wizjoner podjąłby się takiego rodzaju zadania. Wszelka zbiorowość ludzi, tak żywych jak i zmarłych, wchłania jednostkę w gęstwinę sieci licznych i różnorodnych bioprądów, z których daną jednostkę trudno, prawie niemożliwe wychwycić. Jeśli taka rzecz komu się uda, to nadludzkim tylko wysiłkiem.

W Lubomierzu na Podkarpaciu, patrzyłem pewnego dnia przez okno swego pokoju, na robotników piłujących cyrkularką opałowe drzewo. Nagle zobaczyłem i odczułem prawie dotykalnie, że jeden z nich za chwilę ciężko się skaleczy. Przeżywałem ciężkie napięcie nerwowe. Nie wiedziałem jak mam postąpić. Ostrzec go, to tym prędzej zasugerowany może podsunąć rękę pod ostrze piły, albo przerwie pracę, co znów spowoduje zamieszanie i niezadowolenie pracodawcy. Nie ostrzec, to znowu zdawało mi się, iż będę winnym jego nieszczęścia. Zaledwie upłynęło dwie minuty takiego napięcia, usłyszałem nagle przeraźliwy krzyk. Zobaczyłem, że jeden z pracowników trzyma w dół zwisającą rękę z odciętym prawie całkowicie palcem, z którego broczy obficie krew. Stało się to, co miało się stać i co widziałem w swej wizji.

Dla każdego człowieka mniej straszne jest spotkane nieszczęście i nawet jego przeżywanie, niżeli świadome na niego czekanie.

Chcąc dobrze zrozumieć przeżycia jasnowidza, musi się znać jego specyficzny charakter. Jasnowidz, jak każdy inny człowiek, może mieć mnóstwo wad, szkodliwych nawyków i życiowych załamań, ale musi posiadać mocną, niezachwianą, stałą i wielką miłość do ludzi oraz gotowość przyjścia im z pomocą w ich cierpieniach i potrzebach, zawsze bezinteresownie, z serdecznym współczuciem. Cierpi on w tej samej skali, co cierpiący jego towarzysz ludzkiej niedoli.

Parę lat wstecz znalazłem się na przyjęciu imiennym bardzo dla mnie bliskiej osoby. Nastrój wśród gości panował miły, przyjemny, jak to zwykle bywa w takich okolicznościach. Solenizantka zachwyciła się pogodnie ze szczerym uśmiechem na ustach zadowolenia i szczęścia. Kiedy spojrzałem na nią z bliska, nagle dostrzegłem na jej jelitach nowotworowy guz, który już zdążył porobić w tkankach daleko

idące spustoszenie. Prysł dla mnie cały pogodny nastrój popadłem w smutek i przygnębienie. Dziwne są losy ludzkie. W tydzień po moim wyjeździe, otrzymałem od niej listowną wiadomość już ze szpitala, że ją czeka operacja. Wkrótce nastąpiła nieunikniona katastrofa.

Innym znów razem, będąc na weselnym przyjęciu mojej podopiecznej, czułem zbyt dotkliwie, zbyt mocno jakiś tragizm zagrażający pannie młodej. W sześć dni po ślubie zginął jej mąż w kolejowej katastrofie.

Sądzę, że każdy jasnowidz boleśnie odczuwa cierpienie ludzkie aktualne, przewidywane zaś odczuwa tym mocniej, jeśli przed nimi nie potrafi nikogo zabezpieczyć.

Nic też dziwnego, że sławna, podziwiana przez świat uczonych, jasnowidząca miss Piper po swym zamążpójściu tak się wypowiedziała: "Żałuję tych lat straconych dla swego osobistego szczęścia".

Stojąc na służbie spraw ludzkich, przeżywała ogrom cierpień, obaw i udręk. Dla siebie prócz dymku sławy, nie miała nic więcej.

Zdarzają się niewątpliwie także radosne dla jasnowidza przeżycia, kiedy dzięki swym zdolnościom parapsychoicznym potrafi przynieść ulgę tym, co cierpią.

Znany pisarz polski W.M. utracił w zawierusze wojennej swą ukochaną żonę. Od wybuchu wojny nie miał o niej żadnej wiadomości. Zwrócił się w końcu o pomoc do mnie. "Czy ona jeszcze żyje – zapytał trwożnie – i czy ją jeszcze w życiu zobaczę, czy też już jestem wdowcem, a moje dzieci sierotami?"

Z pokazanego mi jej zdjęcia widzę ją wyraźnie mieszkającą na wsi pod miastem Orzeł na terenie Rosji, "Panie – zawołałem – ależ ona żyje i wróci do was na pewno!" Po niecałym miesiącu czasu żona pisarza rzeczywiście wróciła do stęsknionego męża i uszczęśliwionych dzieci.

Kończąc niniejszy rozdział, chciałbym nieśmiało wyrazić swą myśl słowami: Jeśli jesteś świadom, że w wieloletniej swej pracy o specjalnym charakterze bodajże jedną iskierkę radości wniosłem w skołataną serca ludzkie, to chyba nie żyję daremnie.

X

Analiza zjawisk parapsychologicznych

*Im głębiej człowiek sięga w dziedzinę ludzkiej duszy
tym bardziej zagadkową mu się wydaje;
im dalej zapuszcza się w tajemny labirynt mózgu ludzkiego,
tym lepiej spostrzega, że dotąd stoi w punkcie wyjścia.*

(James)

Możliwość przenikania przestrzeni, materii i czasu, jaka występuje u niektórych jednostek ludzkich oraz widzenia wydarzeń i przedmiotów poza ich granicami, nazywamy zdolnością parapsychologiczną. Parapsychologia teoretycznie obejmuje trzy pojęcia... jasnowidzenie, telepatię oraz intuicję.

Zanim przystąpimy do omówienia teoretycznego każdego z tych pojęć, musimy na wstępie zasygnalizować liczne przeszkody napotymane w analizie i w naukowym ujęciu zjawisk parapsychologicznych przez badaczy.

Aczkolwiek już od szeregu lat zagadnienia zjawisk parapsychologicznych zaprzętają umysły uczonych, usiłujących je rozwiązać, to jednak są one nadal dla nauki nie rozwiązane. Albowiem sam człowiek jest istotą zagadkową, nieznaną.

Istota ludzka w swej psychofizycznej strukturze jest zbyt złożona, aby można ją w całości ogarnąć i zrozumieć. Wielki uczony, laureat nagrody Nobla, A.Carrel, w swym dziele pt. "Człowiek istota nieznaną", wywodzi słusznie, że nie ma metody do uchwycenia człowieka w całości, do powiązania jego części i jego stosunku ze światem zewnętrznym. "Człowiek poznany przez specjalistów, nie jest człowie-

kiem konkretnym, rzeczywistym, gdyż jest rozczłonkowanym przez anatomicznym trupem; jest zaobserwowaną świadomością dla psychologów; jest nieuchwytną osobowością dla siebie samego. Dla chemików jest substancją chemiczną, która tworzy tkanki i ciecze organizmu, dla fizjologów jest cudownym zbiorem komórek, których prawa współistnienia badają. A przecież człowiek stanowi zespół organów i władz psychicznych, ściśle ze sobą złączonych”.

Współczesna nauka już poznała dokładnie zespoły organów i ich wzajemne współdziałanie. Z każdym rokiem odkrywa skomplikowane układy komórek organizacyjnych. Coraz śmielej badawczy umysł uczonych wdiera się w precyzyjny aparat ludzkiego mózgu. Olbrzymie natomiast dziedziny świata psychiki ludzkiej, jej wszechstronne funkcje pozostają nadal dla nas głębią tajemnicy.

Czymże bowiem jest nasza myśl, świadomość, pamięć? Czy jest to wszystko tylko wytworem mózgu, co przedostaje się do naszego mózgu w nieznan sposób? A dalej, co wytwarza naszą świadomość i gdzie się znajduje jej siedlisko – w mózgu czy poza nim? A jeśli w mózgu, to w jakiej jego partii i jaki jest jej zasięg? Możemy mnożyć pytania w nieskończoność, nie znajdując odpowiedzi. Teoria lokalizacji pewnych części mózgu wyjaśnia zaledwie funkcjonalność zmysłów, ale nie potrafi wyjaśnić ani istoty naszej psychiki, ani jej działania. Najnowsza nauka biologii odkryła w ludzkim mózgu trzy rodzaje prądów elektrycznych: prądy specyficzne, czynnościowe i spazmatyczne. Ale i one jeszcze niczego nie wyjaśniają.

Wśród uczonych panują jakże liczne i odmienne poglądy na psychikę i jej powiązanie z mózgiem człowieka. Przedstawiamy kilka z nich bodajże szkieletowo.

Bergson utrzymuje, że pamięć, świadomość, wyobrażenia i wszelkie przejawy psychiczne powstają nie w mózgu, lecz w samym duchu. Mózg jedynie utrzymuje procesy świadomości w napięciu i nastawia je do praktycznego życia.

W. James uważa, że mózg ludzki nie wytwarza świadomości, lecz jedynie przepuszcza ją z innego świata, podobnie jak soczewka przepuszcza światło i je zmienia. Świadomość ludzka stanowi drobną cząstkę ducha, który istnieje poza mózgiem i cały świat psychiczny bytuje w dziedzinie ponadzmysłowej.

Dla większości wszakże naukowców jedynie mózg jest głównym siedliskiem wszystkich władz psychicznych. W nim one powstają i manifestują się w różnej formie na zewnątrz.

W splocie tak licznych, najczęściej sprzecznych poglądów, na życie psychiczne człowieka i jego przejawy na codzienność, powstaje zasadnicze pytanie – czy w ogóle istnieje jakkolwiek możliwość ujęcia w pewne kryteria naukowe zjawisk parapsychicznych?. Na to pytanie usiłuję dowodami pro i kontra dać pewne, chociaż słabe naświetlenie.

Jasnowidzenie, telepatia i intuicja – to jakby ta sama energia płynąca trzema strumieniami do punktu informacyjnego. Nie można w praktyce między tymi pojęciami przeprowadzać rozgraniczenia. W toku działania zjawisk parapsychicznych, występują one koordynacyjnie, synchronicznie i są równomierne ze sobą powiązane, tak jak zespół sercowo-płucny w organizmie ludzkim. Można jedynie o tych trzech fazach parapsychicznych mówić w aspekcie teoretycznym.

Jasnowidzenie

Musimy wyjść z zasadniczego założenia, a mianowicie, czy istnieje jakkolwiek możliwość postrzegania pozazmysłowego. Zagadnienie to wywołuje wśród uczonych liczne kontrowersje. Bodajże jeszcze większość naukowców, nastawionych z góry negatywnie do wszelkich zjawisk nieempirycznych, zdecydowanie odrzuca możliwość widzenia pozazmysłowego. Cała parapsychologia jest dla nich rzeczą niegodną prawdziwego uczonego, by się nią można zająć.

Usiłują nawet tego rodzaju zagadnienia zwalczać. Jednym z takich zaciekłych przeciwników wszelkich zjawisk paranormalnych jest niejaki C.R. Hansel. W swej książce wydanej w roku 1966 pt. "Spostrzeżenie ponadzmysłowe", zwalcza on z całą namiętnością istnienie zjawisk paranormalnych. Broni swe-

go poglądu niezbyt wybranymi argumentami.

Wszyscy telepaci i jasnowidzowie – według niego – to oszuści i szarlatani, co swoje sukcesy uzyskują sztuczkami kuglarskimi, a badacze zjawisk paranormalnych, to niedotęgi, skoro w ciągu tylu lat nie umieli stworzyć odpowiednich warunków uniemożliwiających dokonywanie oszustw uprawianych przez rzekomych jasnowidzów. Równocześnie – autor niedwuznacznie sugeruje, że niejednokrotnie nawet naukowcy stawali się współnikami oszukańczych machinacji jasnowidzów.

Niektórzy znów naukowcy zjawiska parapsychiczne zaliczali do dawno już przebrzniętego spirytyzmu. Inni zacieśniali szeroką dziedzinę parapsychologii do ciasnych ram telepatii.

Spojrzenie na te sprawy wielkiej rzeszy poważnych współczesnych uczonych we wszystkich krajach świata jest inne, bezstronne, naukowe. Według ich przekonania jasnowidzenie, jako najwyższy stopień parapsychologii, jest faktem bezspornym i niezaprzeczalnym. I dzisiaj żaden prawdziwie wszechstronny naukowiec, tym bardziej badacz zjawisk parapsychologicznych, nie będzie powtarzać przestarzałych i oklepanych banałów, na wzór Hansela o oszustwie telepatów czy jasnowidzów. W ubiegłym wieku, owszem powstrzymały uczonych od badań zjawisk paranormalnych cudeńka pokazywane na rynkach i salach przez różnych fakirów, kuglarzy, iluzjonistów i magików oraz przepowiadanie przyszłości i przeszłości przez obłąkanych specjalnym tańcem derwiszów. W tym galimatiasie trudno było odróżnić ziarno od plew.

W dobie dzisiejszej jeszcze wielu naukowców powstrzymuje od zaangażowania się w dziedzinę parapsychologii niemożliwość ujęcia zjawisk paranormalnych w ramy naukowe. Ale to – jak zaznacza A. Carrel – że uczeni nie mają metody, nie znają sposobu badania zjawisk paranormalnych, nie jest żadnym dowodem, iż jasnowidzenie nie istnieje.

Dzisiaj na całym świecie powiększa się liczby wielkich uczonych z różnych specjalności: biologii, psychologii, biochemii, fizjologii i medycyny, którzy usiłują poznać mechanizm powstawania zjawisk pozazmysłowych, ich istotę oraz możliwości praktycznego zastosowania.

Nazwa i definicja jasnowidzenia

Jasnowidzenie – to wyraz najbardziej nieodpowiedni dla samego pojęcia tego wyrazu. Nie oddaje on bowiem ani istoty, ani przebiegu powstania i działania, ani też przedmiotu tego pojęcia. To specyficzne widzenie nie jest tak jasne jak dzień słoneczny. Przecież stawia ono jasnowidza w głębi ciemnego jak noc labiryntu, skąd musi on wyjść po omacku na światło dzienne. Jasnowidz podczas usiłowania odkrycia wizji jest podobny do alpinisty, co wdziera się wśród skał i przepaści w ciemnej jak otów chmurze na szczyt górski, skąd dopiero może w blaskach słonecznych dojrzeć szerokie krajobrazy.

Właściwsza już byłaby nazwa: psychowizja, transpsychowizja, parapsychowizja, psychotelewizja lub coś podobnego.

Jeszcze większą trudność sprawia określenie definicji jasnowidza. Jest ono tak bogate w treść, obejmuje tak wielką ilość różnorodnych zjawisk i przebiega po nieznannej płaszczyźnie w nieuchwytnych wymiarach, że nie jest łatwo znaleźć dlań odpowiednią i dokładną definicję. Zresztą w każdej dziedzinie naukowej żadna definicja nie jest zdolna określić w pełni swego przedmiotu, nie jest adekwatna do treści i charakteru samego pojęcia.

Spróbujmy zdefiniować jasnowidzenie w sensie najwłaściwszym. Jasnowidzenie jest to specyficzna ludzka zdolność widzenia rzeczy i wydarzeń poprzez materię, przestrzeń i poza granicami czasu. Albo – jest to wiedza o przedmiocie lub wydarzeniu nabyta bez udziału zmysłów.

Jeszcze inaczej – jest to osiągnięcie celu bez zastosowania do tego pomocniczych środków. Albo wreszcie – jest to widzenie pozazmysłowe rzeczy podpadających pod zmysły.

Chcę tutaj nadmienić, że według mojego mniemania, nazywanie zdolności jasnowidzenia – szóstym zmysłem, jest absurdem. Po pierwsze dlatego, że nie wiadomo, czy człowiek ma rzeczywiście tylko pięć zmysłów, czy czasami nie więcej? Po drugie, cóż ma wspólnego ze zmysłami ten najwyższy atrybut naszej psychiki, zdolność jasnowidzenia?

Nauka poznała dokładnie wszystkie pięć zmysłów pod względem ich anatomii, fizjologii, lokalizacji i działania. Istota natomiast jasnowidzenia jest dla nauki jeszcze nieuchwytna, tajemna, wkraczająca poniekąd w dziedzinę metafizyki. W każdym razie jasnowidzenia nie można wtłoczyć w sferę zmysłów.

Istota jasnowidzenia

Jaka jest forma energii czynnej w porozumieniu telepatycznym i w jasnowidzeniu – nie wiemy. Wszystkie nauki, których przedmiotem jest człowiek, są nadal niezupełne. Wiemy tylko z psychologii, biologii i fizjologii, że wszystko to, co dotyczy świadomości, musi przejść przez system nerwowy i zmysły. Jasnowidz natomiast, dzięki jakiejś nadświadomości, chwyta rzeczywistość wprost. Widzi on obrazy, wydarzenia w odległej przestrzeni i czasie. Dla niego ta przeszłość jak i przyszłość niekiedy są aktualną teraźniejszością.

Powstaje z kolei drugie zagadnienie. Jeśli więc pewna niewymierna energia stwarza zjawiska jasnowidzenia, to z jakiego rodzaju aparatu pochodzi i gdzie ten cudowny aparat się mieści. W jaki sposób go się uruchamia, aby przy jego pomocy uzyskać informacje ze świata zewnętrznego. A może zjawiska świata zewnętrznego na mocy jakiegoś prawa znajdują swój odzew w naszej sferze psychicznej. Ale i w tym przypadku musi w nas tkwić odbiorczy aparat zjawisk leżących poza sferą naszych zmysłów.

Medycyna, anatomia, fizjologia, biologia zwłaszcza submolekularna i psychiatria – słowem nauka o człowieku – wystarczająco poznała wszelkie procesy fizjologiczne i psychologiczne i źródła ich powstania, zbadała akcje i reakcje występujące w odruchach warunkowych, spostrzegła paranormalne fenomeny, występujące u osobników będących w transie hipnotycznym. Nauka nie natrafiła jednak dotąd na żaden ślad wiodący do rozwiązania zagadnień parapsychicznych.

Na ten temat powstało wiele hipotez, z których ważniejsze uwzględniamy.

Pogląd filozofii Wschodu zabarwionej okultyzmem utrzymuje, że wszelkie zjawiska parapsychologiczne powstają w szyszynce, mieszczącej się w międzymózgowiu. W płatach czołowych obrazy informacyjne się odbijają i są odczytywane przez jasnowidza. Jest to teoria nie do przyjęcia, brak jej racjonalnego uzasadnienia. Przede wszystkim jeszcze nikt dotąd nie zbadał, jaką rolę odgrywa szyszynka w naszym organizmie i w sferze psychicznej. Wydaje się, że szyszynka nie ma specjalnego wpływu na jakąkolwiek funkcjonalność psychiczną lub fizjologiczną, przynajmniej w późniejszym okresie życia człowieka. Według mojego mniemania jest ona owszem pewnym regulatorem i transformatorem elektromagnetycznym prądów w ustroju człowieka przed jego dojrzałością i pełnią wzrostu. Z chwilą osiągnięcia tych postulatów organicznych szyszynka traci swą rację bytu i jako już nie potrzebna zaczyna zanikać przez zrogowacenie.

Wybitny znawca i wnikliwy badacz bioelektroniki prof. S. Manczarski, tłumaczy zjawiska parapsychiczne teorią śladowości oraz fal elektromagnetycznych. Według tej teorii, każdy dotknięty przez człowieka przedmiot posiada odbity na sobie pewien jego ślad substancji subtelnej w formie jakby fotografii lub żywego obrazu. Substancja ta, w momencie kiedy jasnowidz weźmie do ręki dotknięty przedmiot przez daną osobę, zostaje przez niego, dzięki receptorom skóry, wchłonięta do ustroju, potęguje się w nim na mocy procesów chemicznych, dostaje się do systemu nerwowego i w ten sposób pozwala jasnowidzowi odczuć ożywiony obraz osoby zostawiony na dotkniętym przez nią przedmiocie.

Gdyby moja interpretacja teorii profesora Manczarskiego była prawidłowa, to by ona wyśmienicie wyjaśniała istotę psychometrii i psychoskopii, które polegają na tym, że jasnowidz przez dotykanie przedmiotu, mającego uprzednio jakąkolwiek styczność z danym człowiekiem, nawiązuje tą drogą kontakt z nim i uzyskuje aktualną o nim informację.

Jako klasyczny przykład psychometrii niech nam posłuży fakt, jaki miał miejsce w naszym kraju przed wojną..

Polacy, biorąc udział w międzynarodowym wyścigu balonowym, pewnego dnia gdzieś zginęli nad terenem Rosji. Wszelka radiowa łączność z nimi została przerwana. Wówczas przyniesiono S.Ossowiec-

kiemu stare ubranie jednego z zaginionych. Ossowiecki wziął ubranie do ręki, mocno się skoncentrował i po krótkiej chwili rzekł: "Widzę ich mocno wycieńczonych, kroczących po zaspach śnieżnych w kierunku południa. Dookoła nich straszliwe pustkowia. Jest to Syberia". I rzeczywiście, wkrótce potem radziecka ekspedycja odnalazła rozbitków na tajgach syberyjskich i odesłała ich do Polski.

W ostatnich czasach pojawiła się jeszcze jedna hipoteza, usiłując wyjaśnić zjawiska parapsychiczne. Opiera ona swe wywody również na układzie i działaniu fal elektromagnetycznych. W każdej komórce naszego mózgu znajdują się potencjały elektryczne. Między sąsiednimi komórkami wyładowania elektryczne. Wyładowania te niekiedy bywają tak silne (małe pioruny), że funkcjonalność naszych władz psychicznych potęgują się aż do granic jasnowidzenia.

Wszystkie teorie, dotyczące wyjaśnienia zjawisk paranormalnych, nie wykraczają poza wartość mniej lub więcej przekonujących hipotez, lecz żadna z nich nie jest kompletna.

Podczas moich prelekcji, jakie wygłaszałem w gronie naukowców, pytano mnie przede wszystkim, jak ja osobiście pojmuję zjawiska parapsychiczne. Powinienem je najlepiej rozumieć, skoro one przeze mnie się pojawiają.

Owszem przez 25 lat badałem te zagadnienia obiektywnie w oparciu o obserwacje drogą wypracowanej metody i jakie uzyskałem rezultaty? Takie, których prawdopodobieństwo można porównać do ogłaszanych codziennie przez sympatycznego "Wicherka" prognoz pogody na dzień następny i dalsze dni.

Kiedy sądziłem, że już nareszcie uchwyciłem coś racjonalnego, jakiś istotny przekonujący sens zjawisk paranormalnych, wtem nagle wydawało się coś zupełnie nowego, co burzyło cały gmach myśli i teorii zbudowany na naukowych zasadach. Zresztą niech sam Czytelnik osądzi na podstawie licznych fotografii zamieszczonych oraz wielostronnych wywodów, jakie w ciągu niniejszego rozdziału przedstawiam.

Ażeby mogło zaistnieć jasnowidzenie, muszą być dwa pojęcia: podmiot i przedmiot, czyli jasnowidz i drugi człowiek, oraz świat zewnętrzny. Łącznikiem między jasnowidzeniem a światem zewnętrznym lub drugim człowiekiem są fale prądów biologicznych, kosmicznych, elektromagnetycznych i wiele innych jeszcze nie odkrytych lecz bardzo prawdopodobnie istniejących. Na układzie tych fal niewątpliwie opiera się i nimi się posługuje wszelkie pozazmysłowe widzenie. Ma ono coś z telepatii, coś z telewizji oraz coś z nieznanych źródeł.

Jasnowidzenie telepatyczne

Organizm, a zwłaszcza mózg każdego człowieka jest natładowany nie tylko energią elektromagnetyczną, lecz również energią biomagnetyczną. W każdym ludzkim mózgu jest gdzieś w jego ośrodkach umieszczony aparat nadawczo-odbiorczy, oparty w swym działaniu na falach wymienionych energii. Aparat ten u każdego człowieka pozostaje zasadniczo w stanie nieczynnym, potencjalnym i zadziała tylko w wyjątkowych wypadkach, kilka zaledwie razy w życiu. Wyjątkowo natomiast u niektórych jednostek pozostaje on w stanie czynnym, a spotęgowany bodźcami staje się tak precyzyjny, że chwyta myśli, przeżycia drugiej osoby na odległość, jak również procesy i wydarzenia ze świata zewnętrznego. Najlepiej jednakże odbiera obraz psychiczny drugiego człowieka. Na przykład poszukiwany nie jest znany jasnowidzowi, ani nie wie, że jest poszukiwany przez niego, a mimo to jest nadajnikiem jakichś fal, które docierają do jasnowidza jako odbiorcy. Weźmy bardzo znamienne w tym względzie przykład.

W Kwietnikach na Dolnym Śląsku zgłosił się do mnie kompletnie załamany człowiek, któremu jakaś kobieta przed tygodniem porwała siedmiomiesięcznego synka. Fotografii dziecka nie posiadał. Musiałem dlatego wytężyć swe siły koncentracji do najwyższego stopnia, bym mógł uchwycić jakikolwiek obraz z zaistniałej sytuacji. Gdzie dziecko się znajduje i czy jeszcze żyje. Nigdzie niestety dziecka nie dostrzegłem. Natomiast zaczęła się wyłaniać przed moim wzrokiem stara kamienica, ciągnąca się daleko w głąb dużego placu, zaznaczona numerem 15. Dziecka trzeba szukać w najdalszej kondygnacji ka-

mienicy, na prawo od podwórza na parterze. Nazwę ulicy podałem, chyba Wojska Polskiego, ale dziś po 20 latach nie jestem pewny, czy rzeczywiście taką nazwę podałem. Musiałem jednak podać właściwy adres, pod nim bowiem znaleziono dziecko, tylko nie to, którego szukano, lecz inne, także porwane przed czterema laty przez bezdzietne małżeństwo.

Zawiedziony ojciec przyjechał do mnie błagać o pomoc. I znowu usiłuję trafić na właściwy ślad wiodący do celu. Nie mogę nawiązać żadnego kontaktu z porwanym dzieckiem. Znowu się skupiam. W tej chwili ukazała się bardzo dokładnie sprzedawczyni porwania, tak ją opisałem: "widzę ją dokładnie. Jest starą panną, wysokiego wzrostu, blondynką, o nieciekawej przeszłości, pochodzi z Częstochowy. Idzie z dzieckiem na rękę w stronę Będzina". Jedno zaakcentowałem mocno, że dziecko na pewno się znajdzie. Na tym moja rola właściwie się skończyła.

W kilka miesięcy po moim wyjeździe z Kwietnik do Wyszogrodu na stały pobyt, otrzymałem list radosny, z zawiadomieniem, że dziecko już zostało znalezione w Będzinie u opisanej przeze mnie prostytutki, rodem z Częstochowy. Przeniosta się ona do koleżanki do Będzina dlatego tylko, by łatwiej tam mogła się ukryć. Porwała dlatego, że zapragnęła mieć dziecko, a ponieważ swojego mieć nie mogła, więc porwała obce, by być dla niego matką.

Zachodzi teraz pytanie – dlaczego widziałem tak wyraźnie porywaczkę, jej wygląd, miejsce pochodzenia, zawód, morale oraz miejsce jej pobytu z porwanym dzieckiem, a nie mogłem dojrzeć szukanego dziecka. I pytanie drugie – na jakiej podstawie znalazłem dziecko inne, nie będące przedmiotem mojego zainteresowania, a nie natrafiłem na ślad, przynajmniej początkowo, dziecka poszukiwanego.

Otóż zgodnie z założeniem opartym na falach telepatyczno-informacyjnych, nie będzie trudno zrozumieć, dlaczego moje widzenie szło do właściwego celu drogą okrężną. Przecież ani jedno, ani drugie dziecko nie zdawało sobie sprawy ze swojego położenia, że jest oderwane od właściwych rodziców, nie mogło żadne z nich wystać fali myślowej ani biomagnetycznej. Nie mogłem od razu ich odnaleźć, bo nie było z nimi żadnego połączenia falowego, żadnego pomostu. Porywacze natomiast myśleli stale o rodzicach porwanych dzieci, żyli w ciągłej obawie przed odpowiedzialnością za swe nieludzkie czyny i dlatego dopiero włączając się w nurt prądów porywaczy, trafiłem pośrednio do samych dzieci.

Spróbujmy to skomplikowane zjawisko przedstawić graficznie.

Wiemy, że wszystkie fale od swego źródła rozchodzą się w różnych kierunkach albo w formie koncentrycznych kół, albo szeregowo na wzór tańcucha ogniw, albo sferycznie jak chmury, albo wreszcie promieniście strzałkowo w kształcie gwiazdy. My dla najprostszej orientacji przedstawimy nasz wykres w liniach prostych.

Literką R – oznaczamy rodziców porwanych dzieci;

P – porywaczy;

D – dzieci poszukiwane;

J – jasnowidza.

Prądy rodziców w tym przypadku są bez znaczenia, gdyż płyną one w różne strony świata na ślepo, giną w próżni. Ze strony dzieci żaden prąd nie płynie ani myślowy, ani uczuciowy. Pozostały jedynie w sferze naziemnej prądy falowe i to silne porywaczy, skierowane w stronę rodzin porwanych dzieci. Moje zaś siły telepatyczne biegną także w różnych kierunkach i na swej drodze napotykają strumień prądu porywacza P-2, gdyż był silniejszy, bo jakby podwójny, płynący od dwojga małżonków i po tym strumieniu trafiłem na dziecko nr 2, czyli przypadkowo. Skoro już teraz jedna linia prądu została skasowana, łatwo włączyć się na linię porywaczki właściwej P-1 i w ten sposób odnalazłem miejsce pobytu dziecka poszukiwanego.

Przedstawiona teoria jasnowidza oparta na prawach telepatyczno-wizualnych, wydaje się dosyć łatwa, prosta i przekonująca. W dalszej natomiast i szerszej analizie, przekonujemy się, że ona ma niestety duże luki i wielu wypadkach zawisa w próżni, nie posiada żadnej wartości dowodowej.

Odbiornik działa bez stacji nadawczej

Ilekróć oglądałem fotografię zaginionych żołnierzy w czasie wojny, to prawie zawsze w wypadkach ich śmierci występowało dziwne, niezrozumiałe zjawisko, a mianowicie – jednych się widzi w momencie ich śmierci, jak ugodzeni kulą lub odłamkiem pocisku zwalili się na ziemię, krwawili i umierali, innych natomiast widzi się już w grobie, jaki jest stopień rozkładu ciała, w jakiej pozycji leżą, nawet jeszcze strzępy munduru są widoczne.

Weźmy teraz pod uwagę przypadek pierwszy. Żołnierz śmiertelnie zraniony posyła w jakimś ułamku sekundy swą myśl pożegnalną do najbliższych. Owa myśl, potęgowana strachem umierania i wszystkie w momencie śmierci przeżycia przemieniają się w jakąś energię, która znów w formie obrazów telewizyjnych krąży w sferze ziemskiej czy kosmicznej i jasnowidz ją chwytą. Takie tłumaczenie ma pewne walory przekonujące. Ale oto żołnierz zniecka, zabłąkanym pociskiem armatnim zostaje w ułamku sekundy rozniesiony na drobne strzępy. Nie miał czasu na żadną myśl, nie poszła od niego w świat żadna energia, żadna fala telepatycznego prądu. Na jakiejże zasadzie można widzieć śmierć żołnierza w tym wypadku, kiedy nie ma z nim żadnego połączenia. Trudniej jeszcze pojąć, na jakich prawach można widzieć żołnierza leżącego od dawna w grobie.

Podczas posiedzenia naukowego w Warszawie, podano mi fotografię przedstawiającą mgliście zarysowany kontur pochylonej postaci męskiej na tle ponurego, czerwonego nieba. Zapytano mnie, co ja widzę z tej fotografii. Jakiś wewnętrzny przymus nakazywał mi powiedzieć, że jest to żołnierz norweski, lecz mu się oparłem i nic nie odpowiedziałem. Bałem się po prostu strzelić gafę, bo skądże żołnierz i to norweski? Powiedziano mi wówczas, że na mogile poległego norweskiego żołnierza taka ukazuje się postać, którą nawet można sfotografować.

Chyba można to ostatnie zjawisko ująć w ten sposób. Z trupa mogą emanować albo gazy przybierające postać człowieka, albo wydobywają się pewne nieznanne nam substancje, które formują w nieznanym sposobie obraz pogrzebanego i taki obraz również chwytą jasnowidz z oddalenia przestrzeni i czasu.

Dotychczas mówiliśmy o wizjach jasnowidza dotyczących człowieka żywego lub umarłego. Ale jaką teorią da się wyjaśnić widzenie lub wydarzenie odnoszące się do rzeczy martwych.

Do Lubomierza przyjechał do mnie profesor Tobiasz z Krakowa z prośbą o odszukanie zaginionej książki o życiu królowej Jadwigi. W toku naszej rozmowy na różne tematy historyczne, profesor podsunął mi sugestywnie pytanie, co mogą kryć w sobie podziemia pod prezbiterium katedry na Wawelu. Zacząłem się koncentrować. Wtem się wyłonił przed moim wzrokiem wąski korytarz, idący od absydy, obok pierwszego filara po prawej stronie wielkiego ołtarza (po naszej lewej ręce, patrząc na ołtarz) skręcający ku nawie bocznej. Zdziwiłem się anomalią widzenia. Przecież, o ile pamiętam z historii sztuki, w budownictwie katedr czegoś takiego się nie spotyka. Bo i jaki byłby tego cel. To by osłabiło podstawę filara. Pośrodku linii magistralnej prezbiterium wskazałem pod ziemią dwa małe przedmioty, były to, jak się później okazało, przedmioty królewskie: sygnet i małe berło.

W jakiś czas później rzeczywiście rozkopywano prezbiterium katedry. Gdy się o tym dowiedziałem, pojechałem specjalnie do Krakowa, aby się przekonać, czy moja wizja była fikcją czy prawdą. Okazało się, że moje widzenie było zgodne z rzeczywistością.

Co wobec tego mogło przekazać do mojej sfery psychicznej obraz rzeczy zakopanej przed wielu wiekami? Wszak po budowniczym katedry i tego korytarza już dawno wszelki ślad zaginął; nadajnik przed wiekami został zniszczony. Wszelka myśl, energia, ich formy przypuszczalnie już dawno zostały rozproszone w nicość.

A może na mocy prawa niezniszczalności wszelkiej materii, myśli ludzkie także nigdy nie giną. Może one zamknięte w murach budowli pozostają przez tysiące lat i są zawsze podatne do uchwycenia przez jasnowidza. W myśl filozofii Wschodu ciało człowieka jest otoczone, jakby spowite jakąś materią czułą, jakąś subtelną substancją nazywaną fluidalną lub ektoplazmatyczną. Może zatem ta forma ciała fluidalnego pozostaje tak długo tam, gdzie żywy człowiek się obracał i jeszcze jest zdolna promieniować

biomagnetycznymi energiami docierającymi do specyficznej aparatury odbiorczej u jasnowidza. Taka sama materia i wszystkie przedmioty martwe promieniują. Również i ziemia jest spowita sferą niewidzialnej wrażliwej materii, przez którą przepływają prądy materii nieożywionej, podobne do fal Hertza, które docierają w formie informacji o sobie do władz psychicznych jasnowidza. A może w człowieku tkwi przyrząd, który na wzór aparatu rentgenowskiego dociera poprzez materię i przestrzeń czasu do przedmiotów dalekich i je rejestruje. Są to oczywiście mocno skomplikowane hipotezy. Jednakże w tych hipotezach jest coś z prawdy. Przytoczę do tych rozważań jeden fakt, który podważa dotychczasowe rozumowanie i pozostaje nadal dla mnie samego niezrozumiałą zagadką.

Znany homeopata M.Szymkowiak z Poznania podał mi raz wieczorem fotografię młodej dziewczyny i zapytał: "Co można o tej dziewczynie powiedzieć?" Patrząc na fotografię, nic nie mogłem specjalnie dojrzeć. Natomiast cisnął mi się na usta dziwny wyraz, który usiłowałem wymówić głośno: erazja, eurazja, enurazja. W końcu wypowiadam – enuresis. Pytam, czy jest taki wyraz w medycynie. Szymkowiak przyniósł katalog chorób, w którym przeczytałem – enuresis nocturna, znaczy moczenie mimowolne, jakie często występuje u dzieci nerwowych. Zgodnie z logiką powinienem określić rodzaj schorzenia u dziewczynki, a nie nazwę choroby. Skąd tedy pojawiła się nazwa, o której nigdy przedtem nie słyszałem. Takiego zjawiska nie potrafię zrozumieć i wątpię, czy ktokolwiek inny zrozumie.

Prekognicja

Najwyższym stopniem jasnowidzenia i najtrudniejszym do rozwikłania jest – P r e k o g n i c j a. Ten rodzaj jasnowidzenia nie mieści się w żadnych kategoriach przestanek rozumowych, polega on na widzeniu wydarzeń, faktów, tragicznych wypadków, jakie mają nastąpić jutro. Widzenia tego rodzaju stoją w wyraźnej sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem i wszelką logiką. Skutek wyprzedza swą przyczynę. Rzecz nie do przyjęcia. Zając padł, zanim myśliwy strzelił do niego. Wszelkie przedmioty w naturze martwej, wszelkie procesy rozmnażania, powstawania, rozwoju i wzrostu w przyrodzie żywej nie mogą wybiegać nigdy naprzód poza stałe tempo biegu, określone i zdeterminowane. Bieg praw przyrody nie może przeskakiwać tańcucha rozwojowego. Jedyne myślenie ludzkie wybiega daleko w przyszłość, ale ona może się opierać jedynie na fantazji, może widzieć obrazy i wydarzenia stworzone jedynie w wyobraźni, nigdy zaś w rzeczywistości. Widzenie przyszłości wyphywające z czynników emocjonalnych lub fantazji jest fikcją. A przecież zjawiska parapsychiczne w większości przypadków wiążą się ściśle i nierozłącznie z prekognicją. Jak to jedno z drugim pogodzić? Najlepiej ilustrują te zagadnienia konkretne fakty, których kilka przedstawiam.

Chojnice, dnia 26.VI.1967 r.

Nie wiem, czy przypomina Pan sobie o naszym wypadku w Londynie. Na kilka dni przed naszym wyjazdem do Anglii gościliśmy Pana w Chojnicach. Ostrzegał nas Pan o wypadku jaki nas czeka w Londynie. Sprawdziło się. Mieliliśmy wypadek samochodowy w Londynie. Najwięcej obrażeń odniosła moja siostra, która przeleżała kilka dni w szpitalu. Po wypadku sprawa została skierowana do Sądu o odszkodowanie. Chciałbym się dowiedzieć, czy warto robić starania za pośrednictwem adwokata w Polsce. Nie wiem jak dalej postąpić.

*Łączę serdeczne pozdrowienia
Jadwiga Marks*

Spośród wielu, najwspanialszym przykładem widzenia przyszłości był fakt, który szerokim echem odbił się w społeczeństwie, a zwłaszcza w sferach kościelnych i dotarł aż do Watykanu. Fakt ten miał miejsce w roku 1947 w Olsztynie. Byłem tam wówczas w sprawach służbowych i musiałem się zetknąć z licznym gronem osób różnych zawodów, między innymi księży. Po omówieniu spraw urzędowych zaczęto mnie zasypywać pytaniami na różne aktualne tematy. Jeden z księży zapytał o losy Kościoła w Polsce na najbliższą przyszłość. Wśród wielu rzeczy, jakie wówczas wypowiedziałem, najważniejsza była jedna, a mianowicie – dokładna przepowiednia śmierci kardynała A.Hlonda, prymasa Polski.

Dostownie powiedziałem tak: "Widzę niespodziewaną śmierć kardynała Hlonda 24 października.

Przyczyną jego śmierci będą ptuca, chyba grypę zaziębi. Po nim zaraz pójdzie do grobu drugi dygnitarz kościelny, mniejszego kalibru, co w stylistycznie poprawnej formie tak brzmieć powinno: Zaraz po śmierci kardynała Hlonda umrze nagle drugi dostojnik duchowny nieco niższy w hierarchii kościelnej”.

Przepowiednia za cztery miesiące spełniła się we wszystkich szczegółach. Kardynał zmarł na zapalenie płuc po operacji wyrostka robaczkowego. Biskup Łukomski, wracając z pogrzebu kardynała Hlonda zginął w wypadku samochodowym.

Mieć odwagę zrozumieć istotę zjawisk prekognicji, to by było to samo, co chcieć za pomocą kieszonkowej bateryjnej lampki oświetlić i poznać tajemnice dna oceanu. Jeżeli oprzemy się na jakiegokolwiek hipotezie usiłującej wyjaśnić zagadnienia przyszłości napotykamy zawsze barierę nie do przełamania.

Twierdzenie, że każdy fakt zostaje odbity w eterze kosmicznym, a przeszłość czy przyszłość jest tylko kwestią jakiegoś koła nie znanego biegu wydarzeń, nie jest przekonująca. Trudno jest pojąć, aby prądy naszego mózgu oraz jego świadomość czy podświadomość mogła wybiegać w przyszłość i obejmować rzeczy aktualne jeszcze nie istniejące. Żeby można było uchwycić istotny sens widzenia przyszłości, musielibyśmy znać dokładnie dwa zasadnicze pojęcia, na których prekognicja się opiera.

Pojęciami tymi to – człowiek i czas. Tymczasem człowiek jest istotą nieznaną, czas rozumowo nieuchwytny. Jakże więc można z nieznanych przesłanek wyciągać odpowiedni wniosek prawdziwej wartości.

Problem ten zmusza do postawienia raz jeszcze pytania. Czym jest w swej rzeczywistości człowiek. Musimy w nim uznać zasadniczy dualizm, czyli istnienie dwóch odrębnych pierwiastków, to jest ciała w jego strukturalnych założonych formach oraz duszy w jej nieprzeliczonych przejawach działania. Organizm człowieka znamy, dusza natomiast nadal pozostaje dla rozumu nieuchwytna. Dusza ludzka to nie jest tylko „spiraculum vitae”, nie sama „psyche”, to nie suma przejawów psychicznych. Jest ona o wiele bardziej złożona i bogatsza od tej, jaką nam przedstawia psychologia. Może to coś, co nie ma odpowiednika w świecie materialnym. A jej bytowanie i przejawy, zwłaszcza wyższe, jak na przykład w jasnowidzeniu, odbywają się na innej, nam nie znanej płaszczyźnie, w innych wymiarach. Tego nie wiemy!

Jeszcze bez porównania trudniejszym jest dla nas problem pojęcia czasu, w którym umieszczamy fakty i wydarzenia.

Co to jest czas? Czy ma on swoją egzystencję, czy jest tylko pojęciem subiektywnym, umownym, potrzebnym do praktycznego układu życia ludzkiego. Od zarania dziejów myśli ludzkiej aż do dzisiaj żaden geniusz nie potrafił ani wyjaśnić ani zdefiniować pojęcia czasu.

Czas można nazwać bezkresnym torem, po którym cały wszechświat się posuwa. Nic też nie przeszkadza nazwać go wiecznym trwaniem, w jakim chwilowo się obracamy. Możemy go jeszcze uważać za nieustanny ruch, w którym bierzemy pewien udział.

Filozofia rozróżnia czas – subiektywny, czyli psychologiczny i obiektywny, czyli kosmiczny, a ściślej – astronomiczny. Może jest jeszcze forma czasu metafizycznego albo parapsychicznego.

W praktyce każdy z nas rozumie, czym jest czas, w ramach jego bowiem umieszczamy wszystkie nasze czynności. Nawet dla celów praktycznych podzieliliśmy czas na trzy fazy: przeszły, teraźniejszy i przyszły. Jakież to proste i łatwo zrozumiałe podział czasu. Czy tak? Niestety! Dla filozofa, matematyka i dla każdego logicznie myślącego człowieka taki podział czasu, pozornie łatwy i prosty, stanowi najtrudniejszy, wręcz nierozwiązalny problem.

Każdemu człowiekowi się zdaje, że stoi on wciąż na odcinku czasu teraźniejszego, a tylko czasami rzuca spojrzeniem w czas przeszły oraz wyczekuje czasu przyszłego. Jest to złudzenie. Ujmując pogłębienie, czas teraźniejszy jest to odcinek trwania czy ruchu, zależnie jak kto pojmuje, między nieskończonością przeszłością a nieskończoną przyszłością. Jaka więc jest długość tego odcinka?

Jest on absolutną małością, jeśli nie całkowitą nicością. Na przykład – iskra elektryczna wyskoczyła z chmury i leci w kierunku stodoły. Zanim piorun uderzy w stodołę, ten odcinek czasu będzie czasem

przyszłym, w momencie jego uderzenia staje się przeszłym. Ile czasu trwało uderzenie, czyli jak długo trwał czas teraźniejszy?

Idźmy w naszym rozumowaniu dalej. Wytwórzmy iskrę, której trwanie od zaistnienia do jej zagaśnięcia wynosiłoby jedną trylionową sekundy. Takiego czasu teraźniejszego najśmielsza wyobraźnia nie zdoła uchwycić, podobnie jest z przebiegiem naszej myśli. Nim ona w nas się zjawi, należy jeszcze do przyszłości, z chwilą zaś jej powstania w naszej świadomości, już się znalazła w przeszłości. A zatem, gdzie jest właściwie czas teraźniejszy, jaki jest jego wymiar? Nasuwa się uzasadniona wątpliwość, czy w ogóle czas teraźniejszy istnieje? A nam się wydaje, że my tkwimy wciąż w czasie teraźniejszym.

Nie istnieje również dla nas czas ani przeszły, ani przyszły. Człowiek znajduje się w każdym momencie w punkcie między czasem zapadniętym w przyszłej nicości, a czasem mającym nadejść. Człowiek z żadnym z nich nie ma żadnej styczności. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że jest jedna forma czasu dla wszystkich zjawisk wszechświata. Jak żeglarz w swej łodzi pozostaje nieruchomy, posuwając się w dal, tak i my tkwimy w jednym stałym punkcie formy czasu i posuwamy się wśród zjawisk w pewnym określonym tempie, w jednym kierunku. To posuwanie się mówi nam, że fakty i wydarzenia przybliżają się do nas i obok nas przechodzą. Podział czasu jest tylko względnym sposobem widzenia rzeczy.

Można się silić na różne hipotezy i porównania, żadna z nich nie da wystarczającego wyjaśnienia przyszłości. Ja wiem tylko, jeśli chodzi o mnie, że widzę ją i odczuwam, ale dlaczego, jaką drogą do tego dochodzę – nie wiem.

Zlolakizowanie przedmiotu wizji

W poszukiwaniu zaginionego człowieka, oprócz orzeczenia, że on żyje lub nie żyje, konieczne jest jeszcze dla pełnej informacji wskazanie miejsca, gdzie znajdują się jego zwłoki. Jest to zadanie bardziej trudne i zaledwie w 40% daje się pozytywnie rozwiązać.

Wizja ducha, czyli widzenie miejsca gdzie ciało nieżyjącego człowieka się znajduje, pokrywa się – rzecz dziwna – analogicznie z widzeniem naszego wzroku normalnego, zmysłowego. Gdy np. jakąś rzecz chowamy do ziemi czy na jej powierzchni – w budynku, w gęstwinie krzaków – wybieramy zawsze jakiś przedmiot w pobliżu, jak drzewo, kamień, ścieżkę, jako punkt orientacyjny, za pomocą którego jest łatwiej rzecz schowaną znaleźć nam samym, jak również innym wskazać to miejsce schowania. Takie samo zjawisko występuje w odszukiwaniu lub wskazaniu zainteresowanym, gdzie mają szukać ciała nieżyjącego człowieka. Gdy będzie znajdowało się w pobliżu jakiegoś punktu orientacyjnego, czyli przedmiotu lub położenia usytuowanego, jak np. brzeg polanki leśnej, wyróżniające się drzewo, specyficzny krzak leśny, zatoczka jeziora, samotny budynek, wówczas można łatwiej je znaleźć. Klasycznym w tym względzie przykładem byłby fakt następujący.

W zeszłym roku pod jesień wybrali się dwaj bracia samochodem z wędkami na ryby do rzeki Warty. Wędkowanie przeciągnęło się do późnego wieczora. Postanowili zatem prznocować nad rzeką. Rozpalili sobie ognisko i jeden z nich wkrótce położył się na trawie i zasnął, drugi natomiast wziął wędkę i poszedł na połów i ani rano, ani później nie powrócił. Wszelkie poszukiwania go nie dały rezultatu. Zwrócono się wówczas do mnie o pomoc w tej sprawie. Patrząc na fotografię zaginionego, ujrzałem cały krajobraz i wyraźną konfigurację miejsca wypadku. Widzę, że na lewym brzegu wygiętej w łuk rzeki rośnie grupa wierzb, pod którymi we wodzie leży ciało topielca. Tam go też znaleziono. Był wklonowany w korzeniach tych wierzb. Wydarzenie to zostało podane do "Tygodnika Literatura" bez mojej wiedzy w takiej formie.

Z poczty do Czesława Klimuszki

Obywatelowi Czesławowi Klimuszko za jasnowidzące wskazanie miejsca poszukiwanego, tragicznie zaginionego w dniu 15.IX.1974 r, a znalezionego dzięki tym wskazaniom w dniu 16.XI.1974 r, brata mego Tadeusza Bogusława Franciszka, składam tą drogą najgłębsze wyrazy podziękowania, dołączając z głębi serca płynące życzenia "ad multos annos".

Henryk Patyk

Gdyby natomiast rzeka była prosta, nie miała na brzegu żadnych drzew, żadnego punktu zaczepienia porównawczego i ułatwiającego zlokalizowanie miejsca, na pewno bym nie potrafił wskazać i znaleźć ciała topielca. Nie da się żadną miarą odnaleźć zwłok człowieka na środku jeziora, w centrum dużego lasu, na szerokim stepie lub na ogromie piaszków pustynnych.

Najlepiej wyjaśni nam omawiane zagadnienie przykład, jaki w szerokim ujęciu w tym miejscu podaje.

W czerwcu 1975 roku, przedstawicielstwo pewnego czasopisma w Warszawie zwróciło się do mnie z prośbą, bym mógł wyjaśnić pośmiertne losy legendarnego partyzanta majora Hubala. Konkretnie mówiąc, chodziło o wskazanie miejsca, gdzie spoczywają jego zwłoki.

Patrząc na pośmiertną fotografię Hubala, ujrzałem nie grób jego lecz miejsce jego śmierci. Wytonił się przede mną cały krajobraz, cały plan sytuacyjny oraz dokładne miejsce, gdzie rozegrał się ostatni atak krwawego dramatu walki i śmierci polskiego oficera z odwiecznym wrogiem naszego narodu. Topografia tego miejsca tak się przedstawiała: między szeroką płaszczyzną pola a ścianą lasu ciągnie się równoległe do pola, polna piaszczysta ścieżka. Stojąc na ścieżce i patrząc od pola na las, dostrzegamy przed sobą las wysokopienny, do którego dotyka las młody niskopienny. U styku między lasem starym a młodym jakieś 20m. od ścieżki znajduje się miejsce, gdzie padł przeszyty kulami wroga major Dobrzański o pseudonimie Hubal. Miejsca natomiast jego mogiły nigdzie nie widziałem. Przypuszczać należy, że Niemcy bali się pośmiertnego kultu "zwariowanego" majora, zniszczyli po prostu jego ciało przez spalenie, albo – jak mnie wychodzi, poćwiartowali i wrzucili do rzeki. A może zakopali gdzieś w głębi lasu, do kąd wzrok mojego ducha nie może dokładnie dotrzeć z braku punktu zaczepienia, znaku orientacyjnego.

Inny tego rodzaju przykład:

Z małej miejscowości Zwierzno w dawnym powiecie Elbląg przybył do mnie stroskany człowiek z gorącą prośbą o wyjaśnienie, co się stało z jego córką, która po przyjeździe z zabawy tanecznej o godzinie 12-tej w nocy wkrótce znów wyszła z domu, by już doń więcej nie wrócić. Po rozpatrzeniu fotografii zaginionej, takiej udzieliłem informacji. Córka się spotkała z jakimś obcym mężczyzną, który ją wywabił na pogawędkę z domu, wsadził do auta, wywiózł do pobliskiego zagajnika, zamordował i potem rzucił jej ciało do kanatu przy ujściu do jakiejś zatoczki. W kilka dni potem istotnie ciało wypłynęło w tym właśnie miejscu, które wskazałem. O tym wypadku ojciec tragicznej ofiary sam się wypowiedział w "Literaturze" nr 23.1.75 r. w następujący sposób:

Z poczty do Czesława Klimuszki

"W odpowiedzi na złośliwe i jakże bezmyślne obelgi rzucane przez pewne jednostki na osobę Czesława Klimuszki, cieszącego się szacunkiem w społeczeństwie, zmuszony jestem dać bolesne dla mnie o nim świadectwo w świetle obiektywnej prawdy.

Otóż dnia 10. XII. 1974 r. córka moja Elżbieta Maliszewska. lat 22, zamieszkała w Zwierznie, wyszła późnym wieczorem z domu i nie wróciła ani w następny, ani w następne dalsze dni. Zaniepokojony udałem się właśnie do tego "niejakiego" Czesława Klimuszki z prośbą o pomoc w tej niepokojącej sprawie. I ten człowiek, ten dobroczyńca cierpiących, wahał się długo i nie miał odwagi nic powiedzieć, bał się wyjawiać prawdy. Ale kiedy zaznaczyłem, że ja jestem przygotowany na najgorsze, wówczas powiedział w ten sposób: "Córka pańska niestety, nie żyje. Widzę ją w kanale, niedaleko od miejsca zamieszkania". Szukaliśmy we wskazanym miejscu, bez wyniku, był za duży poziom wody. I dopiero dn. 17.XII.74 r. zwłoki mojej córki wypłynęły na powierzchnię wody, w tym właśnie miejscu, które wskazał Czesław Klimuszko.

Składam Mu publiczne podziękowanie".

*Antoni Maliszewski
Zwierzno, pow. Elbląg*

Natomiast, kiedy dziewczynka zaginęła w biały dzień na ulicy w Poznaniu i do mnie się zwrócono o pomoc w jej odszukaniu, powiedziałem, że nie żyje, ale gdzie są jej zwłoki, nie potrafiłem dokładnie miejsca zlokalizować. Wskazałem ogólnie, że leży w rzece Warcie, chociaż ukazuje się także gęsty las.

Dwie wizje nakładają się na siebie. Dlatego dotąd ciała dziewczynki nie znaleziono. Nie mogę uchwycić punktu zaczepienia, punktu orientacyjnego.

Telepatia

Nie będę powtarzać tego, co już inni badacze napisali na temat zjawisk telepatycznych. Chciałbym jedynie dla uzupełnienia dodać mały przyczynek w tejże materii.

Na wstępie muszę zaznaczyć, że telepatia to nie tylko – jak się powszechnie uważa – przekazywanie myśli na odległość między osobami powiązаныmi pokrewieństwem, uczuciem lub wspólnym zainteresowaniem, lecz również jest to przekazywanie wzruszeń, przeżyć, nastrojów i przeczuć.

W gimnazjum im. H.Sienkiewicza we Lwowie było w mojej szóstej klasie dwóch braci bliźniaków. Ponieważ u obu przejawiały się te same gesty, reakcje i cechy charakteru, przeto posadzono ich każdego w oddzielnej, dalej położonej ławce. Mimo to ich wypracowania pisane z języka polskiego nie tylko miały podobną treść ale i podobne błędy gramatyczne i stylistyczne.

Jest to zjawisko znane. Wyływa ono jakby z jednej dwoistej osobowości. Bliźniacy jednojajowi, tworzą jakby osobę w dwóch egzemplarzach. Stąd ich wygląd zewnętrzny i cechy psychiczne są prawie identyczne. Dlatego pomiędzy bliźniakami występuje zjawisko telepatyczne najbardziej typowe. Jest rzeczą oczywistą, że takie przypadki nie stanowią typowego przykładu zjawisk telepatycznych w ścisłym tego słowa znaczeniu, jakie występują między osobami nie krewnymi.

Typowym przykładem telepatii, jaka stała się występowała między pewnym znajomym profesorem a jego narzeczoną, było ciągłe porozumienie się bez słów. Łączyło ich głębokie uczucie. Ilekroć jedno z nich bez umówienia się wyruszyło za miasto w pole lub do lasu na przechadzkę, tylekroć drugie bezwiednie śpieszło na to samo miejsce, gdzie się oboje spotykali.

A teraz przykład z mojego przeżycia w związku z telepatią.

Podczas wybuchu ostatniej wojny, straciłem wszelki kontakt ze swoją najmłodszą siostrą, którą w lipcu 1939 r. zostawiłem w Mierzanach nad granicą łotewską. Od tego czasu minęło parę lat.

W którymś majowy poranek budzę się nagle o godzinie piątej rano ze snu i pędzę do okna z niezachwianym przeświadczeniem, że poza bramą zobaczę swoją siostrę. Niestety nikogo nie zobaczyłem. Czyżby zaszła pomyłka w moich przeczuciach? Nie mogłem jednak zasnąć na nowo, gdyż prawie namacalnie odczuwałem obecność w pobliżu. Po godzinie wyszedłem za bramę ogrodzenia i zobaczyłem siostrę siedzącą na walizce.

“Jak długo tu czekasz” – zapytałem. “Od godziny piątej, ale nie chciałem tak wcześnie robić sobie zamieszania i dlatego skryłam się za filarem bramy i czekałam aż się obudzisz”.

Przekaz i odbiór telepatyczny ma miejsce nie tylko między osobami sobie bliskimi.

Podczas niemieckiej okupacji pewien świetny organizator podziemia i dowódca oddziałów leśnych, kapitan J.S., nocował zwykle w swym własnym domu. Pewnego dnia coś go ostrzegło, aby kilka dni w domu nie nocował. Wiedziony tym przeczuciem postanowił pozostać w lesie ze swym oddziałem i spędzić tam noc z partyzantami. Po trzech dniach pobytu w lesie rankiem wrócił do domu. Bardzo ostrożnie podkraść się w pobliże parkanu i ukryty w zbożu obserwował swój dom. Wtem, o zgrozo, zobaczył, że dom cały otoczony został przez gestapowców, wrócił więc błyskawicznie i uszedł do lasu.

A więc gestapo było aparatem nadawczym, a kapitan odbiorczym.

Niekiedy myśli i przeżycia telepatyczne są tak silne, że się konkretyzują, przybierają realne kształty postaci tej, od której pochodzą.

W Augustowie siedziąca przy stole do późna w nocy zrozpaczona matka A.K., której córkę aresztowali Niemcy jako tączniczkę A.Ż. O godzinie 23 matka słyszy lekkie pukanie do okna, spojrzała w okno i dostrzegła swą córkę. Rozradowana wybiegła szybko na podwórze, aby ją powitać. Niestety córki nigdzie nie dostrzegła. Na drugi dzień odczytuje na plakacie, że właśnie o godzinie 23 jej córka została rozstrzelana.

W człowieku tkwi jakiś dynamizm, który czasami pod silnym napięciem psychicznym wydziela się na

zewnątrz i materializuje się. Parapsychologowie takie zjawisko nazywają – telepatią. Tego rodzaju zjawisk nie można tłumaczyć halucynacją lub personifikacją własnych pragnień.

Telepatyczne możliwości tkwiące w każdym człowieku potencjalnie, można wywołać przez niektóre środki narkotyzujące, przeważnie roślinne.

Indiańskie plemiona Ameryki Południowej, mieszkające nad górną Amazonką, znają wiele roślin, z których piją wywar celem wywołania w sobie stanów paranormalnych. Jedną z takich roślin nazywa się aya-huasca. Napar z tej rośliny wywołuje wizje słuchowe i wzrokowe o charakterze jasnowidztwa oraz percepcje ponadmysłowe aż do przewidywania pewnych wydarzeń. Cytujemy w artykule pt. "Zwierzęta i rośliny w sztukach wróżbiarskich" pióra Anny Czapik, zamieszczony w listopadowym numerze "Wszechświata".

"Bardzo interesujące są przeżycia jednego z eksperymentatorów, pułkownika Custodio Morales, który w sprawozdaniu nadesłanym do Kolumbijskiego Przyrodniczego Towarzystwa opisał swoje wrażenia po wypiciu wywaru ayage. Najpierw, zobaczył dwa olbrzymie węże, które wynurzyły się obok jego hamaka i pełzły ku niemu. Następnie pojawiły się wizje gadów, rzek, wodospadów, olbrzymie bagna – wszystko w olśniewających kolorach. Następnego dnia eksperymentator obudził się z wrażeniem, że odbył długą podróż przez dżunglę. W innych okolicznościach ten sam eksperymentator miał sen, w którym ujrzał miasto, gdzie mieszkał jego ojciec i siostra. Pułkownik nie miał od nich już od szeregu tygodni żadnej wiadomości. Ojciec wydawał się mu umarły, a siostra ciężko chora. Mimo ostrzeżeń wodza Indian, pułkownik nie brał tego snu na serio. W miesiąc później do placówki, którą kierował, dotarł wreszcie list, pułkownik dowiedział się, że w dniu w którym wypił ayage, umarł jego ojciec; siostra natomiast po ciężkiej chorobie z wolna wraca do zdrowia.

Nic dziwnego, że po szeregu podobnych doświadczeniach niektórzy farmakolodzy zaproponowali, aby narkotyk zawarty w ayage nazwać telepatyną.

Pamiętać jednakże zawsze trzeba o tym, że wszelkie wywołanie u człowieka stanów paranormalnych sztucznymi środkami dla innych celów niż naukowe lub lecznicze, będzie czymś anormalnym, niegodnym człowieka i szkodliwym dla jego zdrowia.

Intuicja

W głębi jaźni ludzkiej występują trzy stopnie świadomości, stanowiące zasadniczą całość. Są to: podświadomość, świadomość i nadświadomość. Pierwsza służy jako bank pamięci i przejawia się w intuicji i przeczuciach; druga tworzy sądy, wyciąga wnioski, przeprowadza analizę spostrzeżeń, doświadczeń wszelkich zjawisk oraz je odpowiednio zastosowuje w praktyce; trzecia, czyli nadświadomość, osiąga rzeczywistość i prawdę zjawisk bezpośrednio bez pomocy zwyczajnych środków. Ta ostatnia występuje tylko u niektórych jednostek, które dzięki niej potrafią widzieć rzeczy w sposób ponadmysłowy.

Te trzy stopnie świadomości występują zawsze w jasnowidzeniu, z tą jedynie różnicą, że w nim ujmują one obrazy, sceny i osoby wydarzeń. W intuicji natomiast opierają się one na przeczuciu wydarzeń subiektywnych i przedmiotowych. Intuicja jest pod względem swej treści i możliwości przenikania pozamaterialnie bogatsza od telepatii.

Pojęcie telepatii można by podzielić na – intuicję odkrywczą, wynalazczą, twórczą, psychologiczną i parapsychologiczną. A może intuicja jest jednością w swej istocie, a tylko jej operatywność przejawia się w różnych formach.

Należy przypuszczać, że żaden badacz naukowy nie osiągnie pozytywnych wyników w swych dociekaniach tylko drogą rozumowania, bez inspiracji intuicyjnej. Podobnie również lekarz i psychiatra nie postawi właściwej diagnozy bez pomocy intuicji. Jest ona wybitną pomocą dla każdego człowieka w jego życiu i zawodzie.

Wspomnijmy chociażby marginesowo o znaczeniu intuicji w dziedzinie wynalazków.

Piętnastoletni chłopak, nazwiskiem Edison, kręci się koło wagonów prywatnej kolei i sprzedaje pasażerom gazety, stodycze, papierosy. Później zostaje wciągnięty przez zamożnego obywatela do obsługi

telegrafu. Jest prawie analfabetą. I ten sam Edison, bez wyższego przygotowania naukowego, w parędziesiąt lat później w samych Stanach Zjednoczonych opatentowuje 1903 wynalazki, a poza Ameryką 3.000. Jest jakimś fenomenem. pozostał przecież nadal tylko samoukiem. Skądże u niego tak ogromnie liczne koncepcje. Musiał bez wątpienia ten człowiek mieć nieprzeciętny umysł praktyczny, ale też musiał posiadać potężną intuicję, za pomocą której wdzierał się łatwo w tajniki praw fizyczno-chemicznych i umiejętnie je do celów praktycznych wykorzystywał.

Nam chodzi głównie o intuicję parapsychiczną, która częściowo od niego się różni. Ten rodzaj intuicji posiada każdy człowiek, tylko nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę. Starzy żołnierze opowiadają, że prawie zawsze przed atakiem w wojnie pozycyjnej wiedzieli, który z ich kolegów w danym dniu polegnie. Jego zachowanie się w tym dniu było jakieś inne niż zwykle, a najczęściej on sam przeczuwał swoją śmierć, tylko nie zawsze o niej wspominał.

Kazimierz Pułaski w wojnie wywolenczej Stanów Zjednoczonych przeczuwał wyraźnie swoją bliską śmierć, kiedy mówił do swego przyjaciela w dzień przed bitwą pod Savannah. "Duch czuje drogę, bracie miły, jam się spodziewał w ojczyźnie mogiły". Zginął faktycznie w tym dniu w bitwie z Anglikami.

A teraz weźmy przykład z naszego terenu.

– Pracownik kolejowy nazwiskiem Kamiński, w towarzystwie świeżo poślubionej żony, wracał pociągiem z Ławy do Prabut. Był dziwnie smutny, zgnębiony, milczący. Na pytanie swej małżonki, dlaczego dzisiaj jest taki nieswój, odpowiedział, że przeczuwa jakieś dla siebie wielkie nieszczęście i to tak mocno, że nie potrafi się opanować. Za ledwie upłynęło pół godziny od tej rozmowy, gdy następuje katastrofa na stacji w Prabutach, w której ginie Kamiński. Byłem naocznym świadkiem tej katastrofy. Widziałem rozpacz żony zabitego, kiedy patrzyła tępym wzrokiem na zwłoki swego męża wydobytego spod rumowiska wagonu. Było to jesienią 1946 roku.

A oto inny przykład intuicji ostrzegawczej.

– W roku 1953 wracałem w słoneczny, spokojny dzień wrześniowy z Bolkowa do Kwietnik na Dolnym Śląsku. Droga prowadziła przez duży, gęsty las. Nagle mi coś każe zejść z szosy, jakaś nieprzeparła siła zmusza mnie formalnie do wkroczenia na ścieżkę idącą obok rowu między gęstymi krzakami, zastaniającymi szosę a lasem wysokopiennym. Nagle spostrzegłem wyłaniającą się z zakrętu szosy jakąś potworną postać mężczyzny atletycznej budowy. Posiadał wzrok obłąkańca czy pijaka. Ubranie na nim było poszarpane. Wszystko to razem wzięte zrobiło na mnie przerażające wrażenie. W ręku za nogi trzymał pokrwawionego koguta i dźwiżył duży nóż. Słyszałem jak stale powtarzał pod nosem – dwóch oprawie! Skryłem się za gęstwinę krzaku i przerażony czekałem, aż ten niesamowity człowiek odejdzie dalej.

Czy była to ostrzegawcza intuicja, przeczucie, podświadomy odruch przed niebezpieczeństwem?

Studiując życiorysy wielkich historycznych postaci, możemy zauważyć, że oni już w latach chłopięcych przeczuwali swą rolę, jaką mieli później odegrać.

Intuicja a instynkt **Każda rzecz ma swe wartości**

Intuicja jest atrybutem jedynie człowieka i występuje w nim w wyjątkowych okolicznościach. Instynkt natomiast jest istotną cechą charakteru zwierząt, przejawiającą się stale we wszystkich etapach życia i decydującą o jego bytowaniu. Jakie znaczenie teoretyczne i praktyczne mają te dwa pojęcia, rozpatrzymy bardzo szczegółowo.

W pierwszym rozdziale niniejszej pracy podałem wzmiankę o wyczuwaniu przeze mnie w latach chłopięcych właściwości ziół leczniczych i trujących. Wiedza ta a priori o właściwościach roślin jest niczym innym jak tylko atawistycznym echem psychiki pierwotnego człowieka.

Człowiek pierwotny nie był zorganizowany w większą społeczność. Pozostawał całkowicie bezbronny i uzależniony od twardych praw przyrody i od jej potęgi, wobec których był słaby. Ażeby więc mógł się utrzymać przy życiu, musiał szukać odpowiednich środków celem przystosowania się do ciężkich

warunków bytowania. Jednym z tych środków w braku rozwinięcia intelektu była u człowieka rozwinięta silna intuicja połączona niewątpliwie z instynktem i wyostreniem zmysłów. Dzięki tym właściwościom wrodzonym wyczuwał człowiek jaskiniowy, skąd mu zagraża niebezpieczeństwo, jakie pokarmy roślinne są dla niego niebezpieczne, jakie rośliny i owoce lecznicze, a które szkodliwe. Są jeszcze dzisiaj zamieszkane w dżunglach półdzikie szczepy, które mają zadziwiające leki roślinne, nawet przeciwrakowe i truciźny, o jakich nie śniło się naszej współczesnej nauce. Rozwój cywilizacji, zmieniający środowisko i warunki bytowe człowieka, zmienił również jego osobowość. W związku z tym człowiek dzisiejszy zatracił zarówno instynkt jak i intuicję.

Zwierzęta natomiast pozostając w swoim własnym środowisku i nie mogąc się posługiwać rozumem, zachowały swój niezmienny instynkt kierowniczy, obronny, samozachowawczy, jako istotny warunek ich bytu.

Spośród wielu rodzajów instynktów przejawiających się u zwierząt, weźmy pod obserwację najciekawsze.

Instynkt ostrzegawczo-profilaktyczny

Wszystkie zwierzęta wyczuwają nieomylnie trucizny kryjące się w pokarmach roślinnych. Mogą jedynie się pomylić w pokarmach zatrutych przez człowieka i podstępnie im podrzuconych. Koza wyczuwa i odróżnia około 400 roślin trujących; krowa około 200; koń jest najstarszym botanikiem, bo zna zaledwie 80 trucizn ziołowych, ale jest za to bardzo ostrożnym i znakomitym higienistą. Nie będzie pił brudnej czy lekko nawet cuchnącej wody, chyba że będzie zmuszony ostateczną koniecznością.

Hodowane w klatkach domowych ptaki, takie jak: kanarki, papużki, chińskie szpaki, wyczuwają przy najmniejszym dotknięciu dzióbkiem jakość ziarna karmowego zamkniętego w zdrowej łupince. Miałem w swym pokoju w klatce oswojonego szczygła, którego lubiłem karmić z ręki konopnym ziarnem. Wybrałem raz celowo ziarenko, w którym zauważyłem małą dziurkę w łupince. Kiedy podniosłem to ziarenko i podsunąłem je pod dzióbek ptaszka, ten zaledwie dotknął ziarenko, wpadł w istną furię, cały się najeżył, zaskrzeczał i zaczął ze złością walić dziobem w mój palec. Myślał, że go oszukuję, a nie wiedział o moim doświadczeniu. Rozłupałem ziarenko i okazało się, że było zbutwiałe.

Na naszych łąkach rośnie powszechnie drobna roślina podobna do przekwitłej prymulki. Na niej żyją gromadnie insekty, podobne do wszy odzieżowej. Ziela tego żadne roślinożerne zwierzę nie dotknie. A jeżeli przypadkiem wraz z trawą je zerwie, wyplunie natychmiast. Jest to roślina bardzo szkodliwa nawet dla zwierzęcych żołądków.

Zwierzęta unikają pokarmów roślinnych trujących, to poniekąd jest zrozumiałe, ale one znają dobrze rośliny zabezpieczające przed chorobami, a w razie popadnięcia w chorobę, umieją sobie zaaplikować leki roślinne. Każdy juhas wie najlepiej, jak chciwie owce na polanach górskich Gorców pożerają jadalne grzyby, za którymi uparcie gonią między leśnymi krzakami. Grzyby bowiem chronią owce przed motylicą i innymi chorobami.

W Alpach, zwłaszcza w dolinie Simentalskiej w Szwajcarii, gdzie najsilniej operują promienie ultrafioletowe, tamtejsze bydło poszukuje skwapliwie małych roślinek z rodziny prymulkowatych, które je chronią przed szkodliwym działaniem tychże promieni. Będąc w Szwajcarii zadałem sobie wiele trudów, aby się o tym przekonać naocznie.

Na pustyniach, zwłaszcza arabskich, brak jest tych roślinek lub innych pokrewnych i dlatego często padają całe stada bydła i owiec od chorób zwanych przez Arabów chorobami pustynnymi. Nie są to choroby epidemiczne, lecz spowodowane promieniami słonecznymi o większym nasileniu promieni ultrafioletowych. Zwierzę, gdy zachoruje, samo, bez recepty lekarza, znajduje dla siebie lekarstwo w przyrodzie.

Wybitny polski zielarz dr Biegański, opisuje bardzo pouczającą scenę, jakiej był naocznym obserwatorem.

Głodna świnia wiejska wyrwawszy się z chlewa na podwórze, znalazła pod płótem zdechłą zepsutą

kurę, którą łapczywie pożarła. Zepsutego ścierwa nie wytrzymał nawet żołądek świński. Poczuli się źle. Położyła się pod płótem i stęka. Po krótkiej sjeście zrywa się nagle i zaczyna pożerać rosnący gęsto na podwórzu rdest ptasi. Po spożyciu ziela znów się położyła. Wkrótce raz jeszcze lek powtórzyła. I to ją uratowało.

Spostrzeżenie to nasunęło Biegańskiemu myśl, że może rdest ptasi byłby skutecznym lekarstwem także dla człowieka.

Dzisiaj rdest ptasi (*poligonum aviculare*) jest jednym z podstawowych leków w ziołolecznictwie. A od swego "odkrywcy" rdest nosi też nazwę świńskiej trawy.

Instynkt orientacyjny

W ciągu wielu lat badałem wnikliwie życie zwierząt i niektórych owadów. Nagromadziłem wiele materiału o reakcjach i "psychologii" świata zwierzęcego. Nie sposób w niniejszej pracy podać wszystkiego, tym bardziej, że nie piszę studium przyrodniczego. Ograniczę się tylko do niektórych spostrzeżeń i przedstawię je fragmentarycznie.

Jakże cudowną orientację w rozmieszczaniu mórz i lądów, a na nich położenie odpowiednich miejsc wykazują ptaki wędrowne. Zaskakująca jest również znajomość terminów czasu przelotów. Bociany na przykład odlatują do Afryki i z niej wracają do Europy zawsze w tych samych terminach. Wiedzą również dokładnie, gdzie się znajdują najwęższe rozdzielenia lądów przez Morze Śródziemne. Swego czasu stało gołębi zamknięte w zastonionych klatkach wywieziono z Polski do Hiszpanii. Po niedługim czasie trzy czwarte z nich wróciło do kraju. Reszta prawdopodobnie padła z wycieńczenia, pod strzelbami myśliwych oraz w szponach skrzydlatych drapieżników. Dzisiejsza nauka dowiodła, że ptaki wędrowne jak i gołębie kierują się przy pomocy radaru, znajdującego się w ośrodkach mózgu ptasiego. Ale czy tylko on jest środkiem kierowniczym? Nauka dowiodła też i to, że ptasie radary przy pewnych zaburzeniach biegunów ziemskich zawodzą. Musi tu działać niezawodny instynkt, przewyższający wszelkie radary.

Z domowych zwierząt największą inteligencję wykazują – pies i koń. O niezwykłych wyczynach psów zwłaszcza rasy alzackich owczarków i bernardynów, mamy przebogata literaturę we wszystkich językach świata. Ale podam tylko jeden fragment umiejętności zwykłego kundla wiejskiego.

Mieszkając w czasie okupacji na wsi, zaprzyjaźniłem się z kierownikiem szkoły. Wyjeżdżaliśmy często furmanką do sąsiada na brydża. Za każdym wyjazdem pies kierownika pędził za nami, łudząc się, że go zabierzemy na furmankę. Nic z tego nie wychodziło. Odpędzaliśmy go zawsze do pilnowania chatupy. Ale od czego psia głowa. Kundel wymyślał nowy manewr. Przed naszym wyjazdem dużo wcześniej wybiegał na drogę, którą mieliśmy jechać. Tam się ukrywał za kamieniem lub krzakiem i czekał na nas. Gdyśmy się do niego zbliżali, wyskakiwał nagle z ukrycia i władowywał się na furmankę. Żal nam go było wypędzać, lecz musieliśmy. Zawiedziona psina ze spuszczonego ogonem smutna powracała do siebie. To jeszcze nic nadzwyczajnego. Tak każdy pies postępuje. Ale wnet nastąpiła rzecz ciekawsza... Wybraliśmy się w gościnę do innego znajomego sąsiada. Droga do niego prowadziła zupełnie w odwrotnym kierunku, przy tym jechaliśmy tam pierwszy raz w tym roku. Ujechaliśmy już przeszło kilometr za naszą wieś, kiedy spostrzegliśmy naszego psa wyłazącego nieśmiało spod kupy ziemniaczanych łętowin. Kiedy zbliżaliśmy się, pies wskoczył na furmankę. Skąd pies wiedział, że tym razem tą drogą i w tym kierunku pojedziemy, a nie dawną trasą. Wszak takie postępowanie psa wkracza jak gdyby w dziedzinę jasnowidzenia. Tego zjawiska nie da się pojąć. Czyżby instynkt miał aż tak szeroki zakres działania?

Drugim zwierzęciem wykazującym wspaniałą orientację w terenie jest koń.

W zimie jechałem sankami zaprzężonymi w dwa konie do stacji kolejowej. Za wsią konie będąc w biegu skręciły nagle na lewo, w pole. Zdziwiony zapytałem gospodarza, co to ma znaczyć, wszak tu nie widać żadnej drogi. Śnieg bardzo głęboki pokrywał wszędzie pola. Tutaj jest zasypana polna droga, którą w jesieni wozłem nawóz na pole i widać z tego, że konie jeszcze to pamiętają – wyjaśnia gospodarz.

Czymże więc te konie się kierowały. Wzrokiem? Niemożliwe. Gruba ptaszczyzna śniegu zrównała

wszystkie nierówności. Nie było też w pobliżu żadnego przedmiotu orientacyjnego, który by kojarzył wzrok konia z drogą. Dotykłem? Także nie. Kopyta wszędzie dotykały miękkości śniegu.

Tak samo w najciemniejszą noc koń nigdy nie zbłądzi z właściwej drogi. Wystarczy dla niego, byle tylko raz jeden daną drogą uprzednio przeszedł, zawsze trafi do własnej zagrody. Można wnioskować, że albo w głowie konia tkwi precyzyjny radar, albo wysubtelniony instynktowny zmysł orientacyjny, albo coś jeszcze, czego nie znamy, a co mu pomaga w orientacji w terenie.

Instynkt społeczny

Wielu uczonych poświęciło całe swe życie na badania idealnej społeczności mrówek i pszczół oraz ptaków. Uczeni ci wykryli w życiu tych małych stworzonek tyle rzeczy mądrych i pożytecznych, że wiele z tego przydałoby się przyswoić przez ludzkie społeczeństwo. Organizacja, praca, solidarność – to podstawowe warunki, na jakich się opiera gromadne życie drobnych zwierzątek.

O tych sprawach, obszernie opisanych, każdy może wiele się dowiedzieć z literatury fachowej. Ja tylko podaję fragmenty z życia zwierząt, te które zaobserwowałem sam osobiście.

Przedstawię jedno wstrząsające w swym realizmie widowisko, jakiego byłem naocznym świadkiem i którego nie da się łatwo zapomnieć.

Pod koniec sierpnia na przestronnej łące opodal lasu odbywało się ostatnie zebranie bocianów, szykujących się bezpośrednio do odlotu do Afryki. Na znaną im tylko komendę przewodnika, cała gromada bocianów licząca około 100 sztuk, ustawiła się w regularne półkole. Ptaki długo stały nieruchomo i coś tam radziły. po pewnym czasie przewodnik wyprawy zaczął robić przegląd, przesuwając się powoli przed szeregiem swych podopiecznych i każdemu z nich z bliska się przyglądał. Wtem się zatrzymał przed jednym bocianem i dłużej mu się przyglądał, nagle zbliżył się do niego i wymierzył brutalny dwukrotny cios dziobem, w obojczyk nieszczęśnika. Po celnych ciosach skrzydło biednej ofiary losu zwisło i opadło w dół. Teraz przewodnik raz jeszcze obszedł swe szeregi bocianie, wzbil się w górę, zatoczył koło i skierował się na południe. Całe stado trójkątem leciało za nim. Biedny kaleka, opuszczony próbował lotu, niestety podskoczył tylko kilkakrotnie do góry, wrzasnął przeraźliwie i zrezygnowany pozostał samotny na zagładę na ziemi.

Prawo okrutne, ale widocznie dla dobra całości poświęca się jednostkę. Być może zostawiony bocian musiał być chory lub tak staby, że byłby wielką przeszkodą w dalekiej wędrówce stada, więc musiał pozostać.

Tymi samymi prawami rządzą się również i pszczoły.

Instynkt gospodarczy

Na pustyni Sahara żyją dzikie króliki, które wieczorem wychodzą na żer, zrywają tylko po jednym listku z każdej rośliny, aby jej nie osłabić, bo i tak tych roślinek jest niewiele. Kto nauczył królika tak racjonalnej gospodarki? Instynkt samozachowawczy.

Późną jesienią napotkałem w Puszczy Augustowskiej, duże mrowisko zamknięte w wysokim kopcu. Musiałem postąpić z nim nieco po barbażyńsku. Nie dla pustej zabawy, lecz w celach badawczych. Zburzyłem jedną trzecią część kopca i w jego wnętrzu znalazłem sporą ilość świeżych, zdrowych jeszcze gąsienic, których już dawno nie było ani w kapiście, ani na liściach innych roślin. Było to dowodem, że mrówki zakonserwowały swymi kwasami gąsienice po to, aby mogły mieć z nich dla siebie zdrowy pokarm na dłuższy czas. Na drugi dzień kopiec już był całkowicie naprawiony, ku mojemu zadowoleniu.

Oprócz mszyc mrówek wiele jest takich zwierząt, które swych ofiar przeznaczonych na pokarm w czasie zimy nie zabijają, lecz przy pomocy jadu je paraliżują lub pogrążają w sen. W ten sposób chronią je przed zepsuciem.

O celowym, mądrym instynkcie zwierząt można pisać tomy dzieł, można je podziwiać. Jednakże instynkt, nawet jeśli go człowiek jaskiniowy posiadał, w zestawieniu z intuicją człowieka traci na swej sile

i wartości.

Kierowniczy i samozachowawczy instynkt u zwierząt jest `conditio sine qua non` ich bytowania, a mimo to w zmienionych warunkach zawodzi. Jest on zbyt zdeterminowany, jednostronny, bezpołączny, bezrefleksyjny. Wystarczy np. przeniesienie ul pszczoły o kilka zaledwie metrów od miejsca, gdzie stał dotąd czas dłuższy, a już pszczoły wracające z miodobrania nie trafią do niego. Taka nawet drobnostka potrafi zrujnować cały porządek a nawet być w królestwie pszczół, tak podziwianych pod innym względem za ich mądre zachowanie się. Gdy jedna owca z dużego stada przeskakując nad przepaścią przypadkiem w nią wpadnie, całe stado runie za nią w dół przepaści, tracąc instynkt samozachowawczy. Bywają lata, że bociany przylatują do nas przed nadejściem wiosny, kiedy pola i łąki są pokryte grubym śniegiem, a wody ścięte jeszcze lodem. Wiele z nich ginie nie znalazłszy pokarmu. Dlaczego ich instynkt nie ostrzegł i nie zatrzymał na pewien czas w krajach południowych.

U człowieka natomiast nawet pierwotnego wielkie wyczucie intuicyjne bywało nieomyślne, wielostronne, opierające się na porównywaniu, doświadczeniu, refleksji, kombinacji i rozumnym zastosowaniu praktycznym.

XI

Zjawy senne w moim pojęciu

*Zjawy senne nie są złudzeniem,
lecz psychiczną rzeczywistością.*

Bogate zjawiska snów są swym charakterem pokrewne zjawikom parapsychicznym. Sam problem snu musimy rozpatrywać w dwóch aspektach: sen fizjologiczny i sen psychologiczny łącznie ze snem parapsychologicznym.

Czym jest właściwie sen pod względem fizjologicznym? Mimo licznych na ten temat wypowiedzi wielkich uczonych, dokładnie jeszcze nie wiemy. Wiadomo tylko, że jest to cykliczna nieustanna odnowa energii wyższych żywych organizmów. Chociaż należy przypuszczać, że również i w świecie drobnoustrojów, a nawet roślin występuje coś w rodzaju snu, celem regeneracji sił witalnych. Organizm ludzki wyczerpany pracą fizyczną i umysłową oraz procesami fizjologicznymi, podobnie jak wyczerpany akumulator, musi być na nowo naładowany energią witalną przez sen do dalszej operatywności. Jaki mechanizm i w jaki sposób powoduje sen, pozostaje dotąd nie rozstrzygnięte. Wśród wielu na ten temat teorii, najwięcej powodzenia ma teoria Pawłowa. Według niej praca mózgu i wszelkie procesy z nim związane zatrzymują się dla wypoczynku drogą hamowania i zatrzymywania wszelkich impulsów, tak zewnętrznych jak też wewnętrznych.

Wydaje mi się, że właściwa była teoria nie hamowania, lecz wyłączenia na wzór pracy pojazdów mechanicznych. Tak jak w pojazdach mechanicznych lub w innych maszynach rozłączamy za pomocą sprzęgła siłę napędową motoru do kół, co powoduje unieruchomienie pojazdu, mimo że motor pracuje dalej, podobnie mechanizm naszego mózgu wyłącza w czasie zmęczenia automatycznie pracę systemu nerwowego, przez co organizm zapada w stan spoczynku, czyli sen, podczas którego odbywa się regeneracja całego ustroju.

Nie chodzi nam zresztą o sen fizjologiczny. Niech nad nim się trudzą biologowie i lekarze. Nam głównie chodzi o zagadnienia zjaw sennych, obrazów, przeżyć, doznań, jakie w nas występują podczas sennego spoczynku. Są one niekiedy tak wyraziste i o tak potężnej sile emocjonalnej, że przewyższają one wszelkie przeżycia zachodzące na jawie. Nie wolno nikomu tych zjawik ignorować, ani ośmieszać banalnym frazeem: "Acha wyczytałeś w senniku egipskim znaczenie twojego snu?" Każdy, kto z góry odrzuca istnienie danego zjawiska dlatego tylko, że tak ogół chce, lub dlatego, że się go nie rozumie, nie wychodzi swym umysłem poza ciasne swoje podwórko. Dziś wielcy naukowcy, którzy usiłują poznać

istotę ludzką dogłębnie, badają nawet daktyloskopię i układ linii dłoni ludzkiej, bo przecież to musi mieć także swoje znaczenie i powiązanie z indywidualnością każdego człowieka. A zjawy senne muszą mieć jeszcze głębsze powiązanie z naszą psychiką i z jej reakcjami.

Świat starożytny przypisywał wielkie znaczenie do treści zjaw sennych, a ich interpretację brał często jako dyrektywy postępowania w sprawach życiowych. Ówczesni władcy niejednokrotnie kierowali się tak w sprawach osobistych jak i państwowych, wskaźnikami wykładowcy snów i wróżbitów. Dlatego królowie trzymali na swych dworach prócz astrologów również tłumaczy znaczenia symbolów zjaw sennych. W najpopularniejszej księdze świata, zwanej Biblią, spotykamy liczne opowiadania o opatrnościowych mężach, którzy dokonali wielkich czynów w dziedzinie społecznej, politycznej i religijnej pod wpływem przestrogi i nakazów odebranych we śnie. Józef egipski dzięki trafnej interpretacji snu faraona o siedmiu krowach chudych i tłuź tłustych, uchronił Egipt od klęski głodowej, a dla siebie zapewnił wysokie stanowisko. Drugi Józef, z Nazaretu, dzięki nakazowi otrzymanemu we śnie ratuje przed zemstą Heroda Dziecię Betlejemskie. Prorok Daniel ratuje życie dzięki trafnemu wyjaśnieniu snu królewskiego.

Nie każdy chce wierzyć w opowiadania biblijne, ale każdy musi uznać, że one faktycznie zrodziły potężne siły twórcze, dzięki którym powstały na przestrzeni licznych stuleci najwspanialsze arcydzieła sztuki sakralnej.

Jakie stanowisko wobec zagadnień zjaw sennych zajmuje nauka współczesna? Niewiele rozpraw zostało 'ex professo' napisanych na ten temat. Są liczne fragmenty dotyczące zagadnienia snu, ale w sensie snu fizjologicznego. O zjawach sennych zaledwie napotyka się małe wzmianki. A przecież zjawy senne stanowią integralną część psychologii i naszej osobowości. Karol du Prel w swym dziele pt. "Filozofia i mistyka" – posuwa się aż o takiego twierdzenia: "Istnieje w nas jaźń ukryta. Ta jaźń, objawiająca się we śnie, jest jaźnią istotną, nadziemską i duchową".

Nie zamierzam wcale uciekać się do pojęć metafizycznych ani mistycznych, chcąc jedynie wyjaśnić swój punkt widzenia na zagadnienie marzeń, widzeń i przeżyć w snach, w oparciu o przesłanki czysto rozumowe oraz własne doświadczenie.

Każdy człowiek ma widzenia i przeżycia w stanie snu, z tą tylko różnicą, że jeden po obudzeniu się nic z nich nie pamięta, inny natomiast odebrane wrażenie we śnie przeżywa tak silnie, że nie potrafi nawet go się wyzbyć przez cały ciąg swojego życia. W czasie snu zachodzi wyzwolenie naszej jaźni z ukrytych schematów codziennego życia i przybiera inny charakter. Potęgują się nasze władze psychiczne tak daleko, jak nigdy na jawie. Toteż we śnie potrafimy wygłaszać tak płomienne mowy, tak mocno argumentować, jak nigdy w pełnej świadomości na jawie. Niejeden człowiek spokojny, łagodny, który nie potrafi zwierzęcia nawet uderzyć, we śnie będzie żgał nożem swojego wroga bez żadnych skrupułów.

Stąd powstają przeżycia i zjawy senne, ich treść, intensywność. Czy mają one dla nas wartość praktyczną? Tyle jest źródeł powstawania zjaw sennych, ile kryje możliwych reakcji w naszej psychice i systemie nerwowym.

Nie wszystkie źródła powstania zjaw sennych są znane nauce. Omówimy jedynie nam dostępne i w dużym stopniu zbadane.

Stan zdrowia

Nie trzeba dowodzić, jak bardzo wpływa stan zdrowia na nasze usposobienie, reakcje i na całą osobowość. Człowiek zdrowy, gdy nie przeżywa żadnej przykrości moralnej, ma usposobienie pogodne, ma chęć do pracy. Tworzy niebosiężne plany życiowe. Wydaje mu się, że cały świat do niego należy. Ten sam człowiek, gdy go przygniecie cierpienie fizyczne lub nerwicowe, staje się zgorzkniałym pesymistą, niekiedy strzępem człowieka. Trzeba jeszcze dodać i to, że jakościowa różnica schorzeń różnicuje także stan psychiczny człowieka. W chorym organizmie ulegają daleko idącym zmianom całe układy wraz z korą mózgową i systemem nerwowym, na skutek zatrucia jadami bakteryjnymi. Takie zmiany zmieniają naszą psychikę. Mają swój oddźwięk w snach i zjawach sennych.

W związku z tym chorzy na dolegliwości przewodu pokarmowego, jak katar żołądka, wrzód żołądka

i dwunatnicy, wszelkie przypadłości wątrobowe, mają sny ciężkie, wręcz koszmarnie. Śnią im się trupy, mordertwa, ciemne piwnice, ciężkie wspinanie się na górę itd. Cierpiący na niedomogi serca w snach spadają z wierzchołków drzew i gór w przepaść. Przeciwnie zaś, chorzy na gruźlicę płuc, lecz nie na raka, mają sny lekkie, niekiedy piękne, zdaje im się, że szybują wysoko ponad ziemią i lasami, albo bez wysiłku pływają po jeziorze, jakby byli w stanie nieważkości.

Czym wytłumaczyć takie zjawisko? Schorzenia przewodu pokarmowego z rakiem włącznie zatrują całą ustrój łącznie z systemem nerwowym, co powoduje u chorych rozdrażnienie pesymizm, przygnębienie. Natomiast u chorych na gruźlicę płuc jad prątków lekko narkotyzuje korę mózgową.

Do tej kategorii zjaw sennych można zaliczyć sny powstałe z zakłócenia czynników czysto fizjologicznych. Pochodzą one z nadmiaru lub niedosytu. Żołądek przeładowany nadmiarem pokarmów ciężkich, powoduje sny ciężkie. Osobnik przesycony ma ciężki oddech, odczuwa duszenie. Widzi na stole obfitość mięsa, do którego ma wstręt i obrzydzenie. Głód natomiast, który straszliwie szarpał wewnątrz więźniów w obozach koncentracyjnych, wywoływał marzenia sennie wprost przeciwne. Pragnieniem więźniów było raz przynajmniej się najeść do syta. Pragnienie to przeistaczało się w marzenia sennie. Każdemu z nich śnił się stół pełen smakotyków. U natogowych palaczy, którzy rzucą palenie, jeszcze po wielu latach odzywa się we śnie nieprzeparta chęć zapalenia papierosa. Śni się im, że palą ze smakiem dobrego papierosa. U młodzieży, nadmiar sił seksualnych nie mających naturalnego rozładowania wywołuje we śnie sny erotyczne, różne miłosne gry, obrazy – tak wyraziście i żywo, że powodują niekiedy zmaę nocną.

Kontynuacja procesów odebranych wrażeń

Wszelkie przeżycia o silnym zabarwieniu emocjonalnym zapadają głęboko w jaźń ludzką i utrwalają się na całe życie. Ich proces w ośrodkach nerwowych i korze mózgowej rozwija się dalej i utrwała. Dlatego świeże przeżycia wstrząsowe doznane na jawie, w najbliższych dniach odzywają się na nowo we śnie, o tej samej lub większej wyrazistości. Człowiek uratowany z płonącego domu, będzie jeszcze przez pewien czas przeżywał we śnie pożar i grozę swojego położenia. Wędkarzowi udało się złowić na wędkę w jeziorze dziesięciokilogramowego sandacza. Emocja niesamowita, wędkarz jest pijany z wrażenia. W najbliższą noc śni mu się, że wytawia z wody, ale już aż dwudziestokilogramowego sandacza. A więc proces silnego przeżycia trwa nadal w człowieku i rozwija się nadal. Silny odbiór niezwykłego wrażenia, wstrząsające przeżycia często odbywają się w czasie snu z tą samą wyrazistością, z jaką występowały rzeczywiście przed ubiegłymi laty. Jakże często we śnie przeżywamy strach przed zdawaniem matury taki sam, jak kilkadziesiąt lat temu przeżywaliśmy w realnej rzeczywistości. Żołnierz w swej starości śni często zbyt żywo grozę i odczuwa strach przed walką na białą broń, tak jak odczuwał ją faktycznie przed laty na polu bitwy. Kochana osoba jeszcze długo po swej śmierci pojawia się przed nami we śnie jak żywa.

Do omawianej kategorii snów należą jeszcze sny dla nas niezrozumiałe. Nie znamy ich podłoża, nie wiemy skąd pojawiają się w wizjach sennych krajobrazy, których w naszym przekonaniu nigdy nie widzieliśmy. Jak to wytłumaczyć? Najlepiej zrozumiemy to zagadnienie na przykładzie, jaki mi się samemu przydarzył.

Zwiedzając wnętrze Pałacu Narodów w Genewie, podziwiałem przede wszystkim wspaniałe, symboliczne malowidła na ścianach sal obradowych oraz różne odmiany marmurów posadzki. Przejęty wrażeniami wyszedłem z Pałacu bocznymi drzwiami w stronę miejskiego parku. Rzuciłem okiem na lewą podłużną stronę Pałacu, ale go wcale nie widziałem, bo zafacynował mnie olbrzymi globus plastyczny, stojący w pobliżu. Sfotografowałem go i dopiero na odbitce fotograficznej spostrzegłem poza globusem dokładnie boczną stronę Pałacu.

Można, patrząc nie widzieć i widzieć nie patrząc, ale wszystkie przedmioty, których dotknie choćby przelotnie nasz wzrok, pozostają obite w naszej jaźni na zawsze. A nasze oko nigdy nie widzi przedmiotu tylko pojedynczego. Oko nasze chociaż jest skierowane na jeden przedmiot główny, widzi jednocześnie

śnie przeróżne inne przedmioty w pobliżu głównego położone, tylko mniej wyraziście. Tak samo myśl nasza skupiona koło jednego przedmiotu, nawet jednego punktu, obejmuje równocześnie cały szereg rzeczy, przedmiotów i sprawę zasadniczą, główną myślą powiązanych. Bieg myśli naszej można porównać do nurtu rzeki.

Jak w korycie rzeki prócz nurtu głównego, płynącego środkiem, równocześnie z nim płyną prądy boczne, które się wiją, zbaczają i znów wpadają, a które drogą skojarzeń mogą stwarzać nowe idee. Każda zatem myśl, każdy widziany przedmiot rodzi w nas pewne przeżycia, idee, doznania. W ciągu więc całego życia gromadzimy i magazynujemy w ośrodkach naszego mózgu, w naszym banku pamięci, który mieści się w podświadomości, jakby klisze, na których zostają utrwalone o różnym stopniu natężenia i wrzistości, naświetlenia, liczne obrazy świata zewnętrznego, uchwycone zmysłami oraz sceny, idee, odczucia stworzone wyobraźnią.

„Fotografie” te są opowiednio uporządkowane i zachowane w naszych ośrodkach mózgowych na całe życie i pozostają potencjalnie niezniszczalne w naszej podświadomości, nawet te, które nie zostały przez nas świadomie zarejestrowane. Podczas snu, kiedy nasza świadomość jest zawieszona, nie kontrolowana, wyłaniają się z zapomnienia również i te obrazy, łącznie z przeżyciami świadomymi, oraz nieświadomymi, przenoszą się jak sceny filmu na nasze ośrodki korowe mózgu, tak że je przeżywamy na nowo w różnych wariantach.

Bodźce zewnętrzne

Do bodźców zewnętrznych, wywołujących odpowiednie zjawy sensne u ludzi należą : czynnik termiczny – ciepło i zimno; czynnik somatyczny – ból, wstrząs fizyczny; czynnik akustyczny – hałas, muzyka, śpiew, jazgot i huk; oraz czynnik atmosferyczny – ciśnienie, wilgotność powietrza, pogoda. Rozpatrzmy je po kolei.

Ciepło i zimno

Na całej powierzchni skóry ciała ludzkiego znajduje się około 200.000 receptorów wrażliwych na odbiór ciepła, 300.000 obierających uczucie zimna i 500.000 reagujących na ból.

Nie są to liczby ścisłe, lecz orientacyjnie, podane w przybliżeniu. Na skutek takiego układu receptorów organizm ludzki jest najmniej wrażliwy na odczucia ciepła, natomiast na zimno, a zwłaszcza na ból reaguje bardzo mocno. Dlatego człowiek potrafi bez szkody dla siebie wytrzymać temperaturę ciepła nawet o 100 °C pod warunkiem, że pomieszczenie, w jakim człowiek się znajduje, będzie stopniowo podgrzewane. Słoneczna temperatura w wysokości 80 stopni jest zabójcza. W temperaturze niskiej, np. poniżej 40 stopni, człowiek ginie w przeciągu 20 minut, jeśli nie jest ubrany.

W związku z takim układem receptorów największe gorąco rzadko wywoła u śpiącego obraz łaźni lub rozgrzanego piasku pustyni. Zimno natomiast wywoła podczas snu obraz i odczucia zawieruchy śnieżnej lub lodowatej kąpiele w jeziorze.

Pewien kapitan artylerii podaje swoje pod tym względem przeżycia. Od lat chłopięcych miał zwyczaj spać w pokoju przy lekko otwartym oknie, celem zahartowania się. Raz w zimie miał w nocy we śnie przykre przeżycie. Zdawało mu się, że został porwany przez bandytów, skrępowany powrozem i nagi rzucony pod drzewem dużego lasu. Czuł straszliwy niepokój i chłód aż do fizycznego bólu i cierpienia. Miał żal do rodziców, że go nie szukają, i że go wszyscy pozostawili na pastwę losu. Zaczyna umierać. Nagle budzi się, cały skostniały od zimna. Wtem spostrzega otwarte okno na całą szerokości, które wiatr otworzył.

Trzeba zaznaczyć, że nie wszystkie zjawy i przeżycia we śnie wymykają się spod kontroli naszej świadomości. W większości przypadków we śnie myślimy bardzo logicznie, oceniamy sytuację, w jakiej się znajdujemy, planujemy, jak mamy postąpić w danej sprawie.

Ból fizyczny

Przedstawiam przykład, powtarzany często przez profesorów na lekcjach psychologii, jedynie ze względu na jego pouczającą wartość.

W czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej pewien profesor miał bardzo dramatyczny sen. Śniło mu się bowiem, że został przez Konwent aresztowany i wtrącony do lochu, gdzie przeżywał swój tragizm. Wiedział bowiem, że w tych czasach wyjątkowego terroru nikt nie wychodzi z więzienia na wolność, lecz każdy swe życie kończy pod nożem gilotyny.

Po krótkiej rozprawie sądowej zapadł na niego wyrok śmierci. Prowadzony na szafot przeżywał strach przed śmiercią i świadomość swej niewinności. Smutnym spojrzeniem pożegnał Paryż i całe swe życie. Położył głowę pod gilotynę. Usłyszał złowrogi zgrzyt gilotyny, poczuł w tym momencie uderzenie ostrza noża o szyję i nagle się obudził. Stwierdził, że krążek luźno zawieszony na końcu drążka lub firanki spadając uderzył go w szyję. Jeszcze zauważył, jak ów krążek potoczył się po podłodze pokoju. To uderzenie krążka o kark profesora wywołało w jego śnie bogatą scenerię obrazów i dramatycznych przeżyć.

W snach tego rodzaju, jak i w innych, prawie zawsze występuje bardzo ciekawe zjawisko, o którym powinno się napisać cały osobny rozdział, a mianowicie – ogromna dysproporcja między trwaniem bodźca, a okresem wizji sennej, powstałej w jego wyniku. Bodziec wywołujący obraz i przeżycia senne trwa zwykle ułamek sekundy, jak w przypadku uderzenia krążka w szyję profesora, a przeżycia z nim wywołane mogą we śnie trwać całe długie godziny. Możemy o tym zjawisku przekonać się z codziennego doświadczenia naszego życia.

Budzimy się pewnego poranka i patrzymy na zegarek, widzimy, że jeszcze mamy trochę czasu, np. 10 minut do codziennego wstawania. Często w takim wypadku znów zasypiamy.

W czasie snu przeżywamy wydarzenia z realnego życia. Idziemy do kina, śledzimy do końca ciekawy film. Potem wracamy do domu. Po drodze spotykamy znajomego, trochę pogawędzimy, zapalimy papierosa. Nagle się budzimy i z przerażeniem patrzymy na zegarek, czy się nie spóźnimy do pracy. Okazuje się, że nasz sen trwał akurat tylko 10 minut.

W oparciu o te zjawiska można wysunąć logiczny wniosek, że wszelkie nasze koncepcje, plany, zamiary, powstają w nas daleko wcześniej, niż zostaną zarejestrowane w naszej świadomości.

Hałas

W drugim roku ostatniej wojny przebywał czas jakiś ze mną w Wierzbicy profesor Politechniki Lwowskiej J.K. Pewnego popołudnia przybiegł do mnie do ogrodu trochę podekscytowany i zaczął opowiadać sen, jaki miał przed chwilą.

Siedząc wygodnie w pół leżącej pozycji na kanapie, lekko się zdrzemnął i podczas tej drzemki miał taki sen: Słyszy silny warkot niemieckich bombowców dokonujących nalotu nad naszą osadę, Wierzbicę. Dziwi się bardzo, bo zdaje sobie sprawę z tego, że przecież Niemcy od roku okupują nasz kraj, po coś więc urządzają nalot. Nagle słyszy wstrząsający wybuch bomby. Budzi się i słyszy za oknem, na ulicy warkot traktora i strzelanie gaźnika z powodu zanieczyszczenia paliwa.

Dowodzi to, że hałas i huk pochodzący od zewnątrz, poruszając nerwy słuchowe, za pomocą których dostaje się do ośrodków kory mózgowej, wywołuje bogate wizje.

Wstrząs fizyczny

Przed kilkoma laty jadąc pociągiem w wagonie sypialnym z Katowic do Poznania, przeżywałem we śnie niesamowitą przygodę.

Byłem rzekomyim kierownikiem licznej grupy wycieczkowiczów. Nasza marszruta prowadziła przez Bieszczady. W drodze złapała nas gwałtowna burza połączone z ulewą i piorunami. Schroniliśmy się do samotnego starego drewnianego kościoła, który na szczęście był otwarty. Słychać było coraz

gwałtowniejsze wycie wichury i uderzenia piorunów. Wiatr wzmógł się do tego stopnia, że pod jego naporem trzeszczały ściany i całe wiązania dachu. Kościół zaczął się chwiać, grożąc zawaleniem. Powstała panika. Jedni cisnęli się do ołtarza, inni się skupili koło mnie z pytaniem co robić. Powziąłem decyzję opuszczenia kościoła. Niech kilku silnych mężczyzn pchnie drzwi od zewnątrz i mocno trzyma, póki wszyscy wyjdą.

Drzwi otworzono z wysiłkiem, ale pod naporem wichru znowu się zatrzasnęły z hukiem tak silnie, że ... w tym momencie się obudziłem. Stwierdziłem, że rzeczywiście wagon się chwieje dziwnie i usłyszałem miarowe uderzenia w przednią ścianę wagonu. Za chwilę dowiedziałem się od konduktora, że pociąg się zatrzymał w polu, ponieważ odkręciły się śruby łączące wagon. Zerwał się tańcuch, którego luźno wiszący koniec uderzył w ścianę sypialnego wagonu.

A więc wstrząsy, huśtanie i huk wywołany podczas snu w mojej psychice wytworzyły cały dramat o żywej akcji i silnej emocji.

O wpływie czynników barometrycznych nie ma co pisać. Wystarczy tylko zaznaczyć, że w dni słotne marzenia senna są liczniejsze, ale ich akcja jest wolna, monotonna, bez większych zaburzeń emocjonalnych i przeżyć.

Indywidualne reakcje psychiczne

Wspomnieliśmy, że wszelkie przeżycia realne, jak również powstałe w naszej podświadomości, odżywają nieraz po wielu latach na nowo w naszej jaźni podczas snu, tylko w innej formie, w innym wymiarze, w innym układzie, na innej płaszczyźnie.

“Nie pójdę dziś z wami na wycieczkę” – powiedział Ryszard swoim kolegom. “A to niby dlaczego? – zapytali. – “Bo się boję rozchorować. Śniły mi się dzisiejszej nocy zgniłe ryby, a taki sen u mnie zapowiada chorobę”. – “Ach tak!” To ci się śniło, wyczytałeś z sennika egipskiego, babski argument” – zadrwili z niego koledzy.

Każdy przejaw przecucia lub wewnętrznej przestrogi, wypowiedziany wobec najbliższego otoczenia, prawie zawsze zostanie skwitowany frazesem: “chyba tak ci się śniło!” Przyjęto się wszelką rzeczywistość trudną do zrozumienia nazywać niedorzecznością, co należy uznać za największą niedorzeczność. Dla każdego wizja senna wiąże się z jakąś subiektywną rzeczywistością. W wymienionym przypadku, zgniłe ryby dla Ryszarda były zapowiedzią choroby. Musiał on prawdopodobnie w latach jeszcze dziecięcych, kiedy zakres jego wrażeń był mały, doznać jakiegoś szoku, urazu na widok zgniłej ryby, albo jej się przestraszył, gdy się rzuciła na stole, jak zwykle robi karp, albo zjadł rybę nieświeżą, co mu zaszkodziło. Jakiś uraz na tle ryby pozostawał w jego podświadomości. Dlatego zgniła ryba dla Ryszarda była symbolem zbliżającej się doń choroby. Rzeczywiście Ryszard w tym dniu, kiedy odmówił swego udziału w wycieczce, zachorował po południu na zapalenie wyrostka robaczkowego.

Oprócz pewnych urazów psychicznych świadomych lub podświadomych na rodzaj zjaw sennych ma jeszcze wpływ odbiór wrażeń ze świata zewnętrznego. Dla jednego np. wysokie szczyty górskie będą przedmiotem zachwyty, dla drugiego czymś, co wzbudza grozę. Na jednego może będą działać kojąco, uspakajając nerwy. U innych wywołują przygnębienie, nudę. Każda ludzka jednostka reaguje indywidualnie. Stąd też odbiór zjaw sennych u poszczególnych ludzi jest różny. Różne powstają skojarzenia, o różnym natężeniu i znaczeniu.

Z doświadczenia wiemy, że sny najczęściej są bardzo dziwaczne, niedorzeczne, bez żadnego sensu i logicznego powiązania, wręcz fantastyczne. Czy należy się temu dziwić? A czyż w nas na każdym prawie kroku nie przejawiają się – jak tabuny dzikich koni na stepie – przeróżne myśli, tak niedorzeczne, sprzeczne ze sobą, dziwaczne, takie wyobrażenia, zachcianki, które wywołałyby zażenowanie, gdybyśmy je mogli zmaterializować, uchwycić na kliszę i spojrzeć na nie trzeźwo. Jeśli chcesz się o tym przekonać, spróbuj! Siądź podczas zabawy tanecznej w cichym kąciку i zacznij śledzić swe myśli i swoje odruchy wewnętrzne, zobaczysz siebie dokładniej. Sądzę, że chyba to miał na myśli filozof francuski, kiedy wypowiedział znamienne słowa. “Nie znam serca zbrodniarza, znam tylko serce uczciwego człowieka,

wiem, jest ono okropne". Wypowiedź ta nie mówi zapewne, że człowiek z natury swej jest okropny, zły, przewrotny. Zaznacza tylko, że w każdym człowieku, nawet najlepszym, znajduje się wielki śmietnik, gdzie leżą perty pomieszane z cuchnącym błotem. W sercu człowieka wre nieustanna walka między zachciankami ciała a wymogami ducha, między skłonnością do zła a szlachetnymi ideałami. Człowiek sam z tej gmatwaniny dobra i zła wybiera dla siebie to, co uważa za najlepsze. Podczas snu nad tą całą gmatwaniną uczuć, pragnień, doznań, człowiek nie sprawuje żadnej kontroli. Skąd wynika pozorne nieprawdopodobieństwo sennych rojeń.

Wiele symboli sennych jest tłumaczonych jednoznacznie. Na przykład, gdy śni się łaszący się pies, oznacza to spotkanie przyjaciela. Ukąszenie przez złego psa, znaczy, że ktoś nas oczerni. Kwiecista łąka, to niespodzianka radosna. Słowem, jaka jest rzecz jawiąca się we śnie, takie jest jej znaczenie.

Mogą też być symbole wspólne dla wszystkich, przekazane drogą atawizmu z zamierzczłej przeszłości. Na przykład przejście przez most oznacza pomyślny wynik przedsięwziętej sprawy lub spełnienie upragnionego marzenia. Być może, że człowiek pierwotny w poszukiwaniu dla siebie pokarmu, kiedy był zmuszony przejść po prymitywnej kładce nad rwącym potokiem, doznawał pewnego lęku, przeżywał napięcie nerwowe, po przejściu zaś kładki odczuwał ulgę i zadowolenie. I te przeżycia prawdopodobnie się w psychice ludzkiej utrwaliły i przeszły na następne pokolenia. Dlatego w snach most jest symbolem pomyślności.

Podłoże parapsychiczne

W związku z tragiczną śmiercią Juliusza Cezara w senacie, historia starożytna podaje takie zdarzenie. Augur Calpurnius przestrzega J. Cezara przed niebezpieczeństwem dla niego przypadającym na 15 marca. W krytycznym dniu Augur zabiega drogę Cezarowi i nakłania go usilnie, aby dziś nie szedł do senatu. "Przecież dziś jest 15 marca, a mnie dotąd nic złego się nie stało, – rzecze Cezar. "Tak, ale dzień dzisiejszy jeszcze nie minął" – odpowiedział Calpurnius. W tym właśnie dniu Cezar został zasztyletowany w senacie przez spiskowców.

Być może, że Augur mógł coś wiedzieć o przygotowanym spisku na Cezara. Ale gdyby tak było, to niezawodnie powiedziałby o tym Cezarowi otwarcie. Obliczenia astrologiczne albo wróżba z jelit zwierzęcych chyba tak dalece w swej dokładności by nie sięgały. Pozostaje przypuszczalnie tylko sen parapsychiczny, którym często się posługiwano w starożytności.

Przytoczę sen swój własny bardziej przekonujący, który wstrząsnął mną swym realizmem do głębi.

W roku 1940, będąc w Kaliszu, miałem sen tej treści: Przychodzi do mnie młody gestapowiec o wyglądzie rzeźmieszka w cywilnym ubraniu i zabiera mnie na przesłuchanie. Idąc z nim na posterunek gestapo, zastanawiałem się, czy może wymierzyć cios w nos gestapowca i samemu uciec w boczną ulicę. Powstrzymuje mnie obawa, że jeśli cios chybi albo okaże się za słaby, niechybnie zginę od kul. W pokoju gestapo widzę długi stół bez nakrycia, a przy nim czterech umundurowanych gestapowców.

Był to tylko sen. Wkrótce jednak przemienił się w realną rzeczywistość. Około godziny jedenastej przyszedł rzeczywiście gestapowiec widziany we śnie i zabrał mnie ze sobą na przesłuchanie w gestapo. Po drodze faktycznie zastanawiałem się, jak uciec. Czy nie grzmotnąć go pięścią w łeb. Rozsądek kazał przyjąć mi bierną postawę. Skoro tylko przekroczyłem próg sali na posterunku gestapo, oniemiałem z wrażenia. Zobaczyłem ten sam stół, te same postacie gestapowców siedzących przy stole. Całą scenę widzianą we śnie ujrzałem w pełnej rzeczywistości.

Sen opisany miał podwójny charakter telepatyczny i typowo parapsychiczny.

Sny telepatyczne były częstym ostrzeżeniem przed grozą aresztowania w czasie okupacji dla wielu Polaków, których myśl stale była napięta trwogą przed niepewnym jutrem, przez co stała się podatną na wpływy telepatyczne. Odbiór we śnie zamierzeń wroga był w tych przypadkach bardziej precyzyjny i niezawodny.

XII Hipnotyzm

*To, cośmy osiągnęli umysłem, wykorzystujemy dla dobra człowieka;
czego zaś nie umiemy jeszcze wyjaśnić, otaczamy szacunkiem.*

Literatura hipnologiczna jest tak obszerna na całym świecie i tak wszechstronnie opracowana, że mogłoby się zdawać, iż nic już nowego na ten temat dodać nie można. Kilka lat temu niemiecki prof. J.Schulz, laureat nagrody Nobla, napisał pięciotomowe wyczerpujące dzieło o hipnotyzmie w teorii i praktyce. Dzieło to w sposób naukowy kładzie kres wszelkim wątpliwościom odnośnie do zagadnień hipnotyzmu.

Tymczasem poglądy dotyczące samego istnienia hipnotyzmu, a jeszcze bardziej zastosowania jego zbawiennych sił w praktyce, pozostają nadal kontrowersyjne. Kilka lat temu pojawił się w prasie artykuł pewnego lekarza, w którym autor arbitralnie oświadcza, że wszelki hipnotyzm a zwłaszcza jego wartość w praktyce leczenia, jest dobrą bajeczką dla dzieci. Wypowiedź taka w dobie dzisiejszej, i to pochodząca z ust lekarza, jest mocno zaskakująca. Jest jeszcze niestety wielu nawet poważnych naukowców, którzy zjawiska hipnotyczne traktują jako jedną z form iluzjonistycznych praktyk demonstrowanych dla towarzyskiej rozrywki.

W gmatwaniu ścierających się sprzecznych ze sobą poglądów na zjawiska hipnogenne, musi być zawsze jakaś obiektywna prawda, dla której warto trochę trudu poświęcić.

W związku z tym chciałbym głos zabrać na temat hipnotyzmu, jego sił i wartości. Czynię to, pomijając inne motywy, jeszcze i dlatego, że zjawiska hipnotyczne występują w formie autohipnozy w moich praktykach parapsychicznych. Hipnotyczna sugestia skuteczniej w wielu przypadkach leczy schorzenia chroniczne niż znane leki farmaceutyczne.

Pominę milczeniem kwestię, jaką rolę odgrywa sugestia hipnotyczna w dziedzinie parapsychologii, poruszę tylko pobieżnie jej znaczenie w leczeniu.

Hipnotyzm nie jest odkryciem doby współczesnej. Wiele danych wskazuje na to, że znany był już w starożytnym Egipcie, gdzie postugiwano się nim w leczeniu i w innych nie zawsze godziwych praktykach. Mistrzami tej sztuki byli kapłani.

U nas zainteresowano się hipnotyzmem dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Zupełnie nieśluszenie za twórcę nowoczesnego hipnotyzmu uważa się wiedeńskiego lekarza F.Mesmera. Stosował on w leczeniu swych pacjentów biomagnetyzm, nazwany przez niego samego zwierzęcym magnetyzmem, a nie hipnotyzmem. Przez długi czas jednak nauka nie zajmowała wobec zjawisk hipnotycznych oficjalnego stanowiska. Powszechnie uważano je za niegodne zainteresowania naukowego.

W tym miejscu przypomina mi się znamienne zdanie, jakie wypowiedział prof. hydrogeologii J.Gotqb na zjeździe naukowym Polskiego Towarzystwa Przyrodników w Warszawie: "Gdyby więcej naukowców było bardziej bezstronnych i uczciwych, a mniej pysznych, daleko byśmy więcej odkryli zjawisk dotyczących człowieka i świata zewnętrznego". Jest to opinia dość skrajna. Sądzę, że ludziom nauki można jedynie zarzucić niechęć do badania tych zjawisk, które wykraczają poza przyjęte dziedziny nauki, wymykają się spod obiektywu mikroskopu i nie nadają się do obserwacji w probówkach. Dopiero w 1965 r. na Międzynarodowym Kongresie w Paryżu hipnotyzmowi nadano prawo obywatelstwa w nauce i podniesiono go do rangi środka leczniczego.

Nowy ten dział nauki nazwano hipnologią, zaś nazwa "hipnotyzm" została zastąpiona wyrazami – sugestia hipnogenna.

W ostatnich latach siły hipnogenne stały się przedmiotem badań naukowych. Są coraz częściej stosowane w praktyce leczniczej, zwłaszcza na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych. W mieście Jena powstał ośrodek badawczy sugestii hipnogennej oraz przychodnia lecznicza, gdzie w leczeniu

wszelkich nerwic i chorób na ich tle powstałych, lekarze postępują się wyłącznie hipnozą.

U nas ta sprawa pozostaje dotąd zaledwie w projekcie. A przecież także mamy znakomitych specjalistów hipnologii, którzy oprócz znajomości teoretycznej oddają wielkie usługi społeczeństwu stosując hipnozę w praktyce. Spośród nich warto wymienić bodajże dwa nazwiska znane z prasy i telewizji – to prof. Maria Szulc, były kierownik katedry Biochemii w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i lekarz medycyny Jan Rublewski. Specjalnością prof. M. Szulc jest leczenie nałogowych alkoholików i zdeprawowanych jednostek aspołecznych. Jakże wiele dobrego czyni ta ofiarna, bezinteresowna kobieta, przywracając społeczeństwu zdrowych fizycznie i moralnie pracowników, a nieszczęśliwym rodzinom wyleczonych z alkoholizmu i upadku moralnego ojców, mężów i synów. Cudowna metamorfoza dokonuje się za pomocą zbawiennej siły hipnogennej.

Lekarz J. Rublewski leczy sugestią hipnogenną schorzenia powstałe na podłożu nerwowym. Do wprowadzenia chorego w stan hipnozy stosuje on odrębną metodę od powszechnie przyjętej. Jest to metoda tybetańska; prosta i szybka. Nie powtarza on nad swym pacjentem monotonnych słów usypiających, lecz mocno się koncentruje, chwilę wyczeka, dotknie tylko swymi palcami lekko powiek oczu swego klienta i ten natychmiast popada w stan hipnotyczny. Nie bez znaczenia też pozostają pewne kwalifikacje hipnotyzera. Musi on posiadać umiejętność i moc koncentracji oraz intensywne biomagnetyzmy zdrowego biopola. Hipnotyzer nie musi wcale posiadać, jak to wielu sobie wyobraża demonicznego wzroku. Całkiem przeciwnie, jego wzrok może być bardzo łagodny, przyzwalający, jak u prof. M. Szulc, nawet matczyń, lecz o mocy wewnętrznej, zniewalający. Także lekarz J. Rublewski wzrokiem nie ciska iskier, a siły hipnogenne ma zadziwiające. Wiele razy byłem naocznym świadkiem jego możliwości pod tym względem.

Przedstawię jego eksperymenty pokazowe, jakie zademonstrował na sali podczas naukowego zebrania Polskiego Towarzystwa Przyrodników w Warszawie w 1957 roku.

Zahipnotyzowanego marynarza posadzono na krześle. Dr F. Chmielewski w towarzystwie dwóch lekarzy jako świadków zmierzył puls uspiętego. Puls jest normalny, wynosi 68 uderzeń na minutę. Ciśnienie krwi 120/80. Teraz hipnotyzer mówi do śpiącego: "Wyobraź sobie, kolego, że wznosisz się na samolocie w górę, jesteś na wysokości 6 000 m, o, już samolot osiągnął 7 000 m. Jak teraz kolega się czuje? – pyta hipnotyzer. W tej chwili marynarz zaczyna się krztusić, wykrzywia twarz, otwiera usta, łapie z trudem powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. Teraz doktor znowu mierzy jego puls i ciśnienie i, o dziwo, puls wynosi 120 na minutę, ciśnienie zaś wzrosło na 160/90. Nie ma tu żadnej wątpliwości. Aparatura rejestruje bezbłędnie stan rzeczy, nie ulega ona żadnym złudzeniom. Następuje dalszy ciąg eksperymentu. Położono uspiętego marynarza na dwóch krzesłach, na jednym głowę, a na drugim pięty nóg. Cały korpus usztywniony pozostawał w powietrzu. Teraz podłączono do przegubu jego ręki aparat podobny do galvanometru. Wskazówka aparatu stoi na punkcie zerowym. Hipnotyzer mówi: "Wyobraź sobie, kolego, że dźwigasz pakunek ważący 20 kg". Ręka marynarza ani drgnie, natomiast wskazówka aparatu przesunęła się natychmiast i stanęła na cyfrze 20 kg, jakby ręka rzeczywiście dźwignęła ciężar dwudziestokilogramowy.

Zjawisko to opiera się na teorii czynników ideomotorycznych. Stwierdza ona, że wyobrażenia pewnych ruchów są ściśle związane z ich wykonaniem.

Eksperyment trwa dalej. Lekarz Rublewski przykłada rozżarzony papieros do gołej ręki śpiącego w hipnozie marynarza. Skóra jego ręki zaczyna się smażyć. Ukazuje się lekki dymek, rozchodzi się woń spaleniwny, na ręce robi się czerwony bąbel. Kobiety zaczynają pisać z przerażenia, a ręka uspiętego ani drgnie. Ból nie jest odczuwany przez hipnotyzowanego. Po obudzeniu się z transu na ręce jego pozostało zaledwie małe zaczerwienienie w miejscu przypalenia papierosem skóry, które w krótkim czasie znikło całkowicie.

Można również na ciele ludzkim sugestią hipnogenną wywołać stany chorobowe. Kawatek cienkiej bibułki zamoczyć w wodzie, przykleić do skóry i powiedzieć pogrążonemu w transie hipnotycznym, że ma pod bibułką ranę na skórze. Po zdjęciu bibułki zobaczymy powstałe rzeczywiście ropne bąble, któ-

re po krótkim czasie po obudzeniu uśpionego znikną zupełnie bez szkody dla organizmu.

Jeśli siła hipnogenna powoduje natychmiast tak wielkie zmiany fizjologiczne i biochemiczne w organizmach ludzkich, to przy umiejętnym kierowaniu nią ileż chorób przeróżnych można zlikwidować.

Już się zaczyna stosować nawet i u nas hipnozę w zabiegach chirurgicznych w tych zwłaszcza przypadkach, kiedy pacjentowi nie można zastosować narkozy. Stanowi to w medycynie duży krok naprzód, ale to są dopiero początki tego, czego można w leczeniu dokonać.

Umysł ludzki usiłuje zawsze zgłębić rozumowo rzeczy trudne, zjawiska tajemnicze. Wiele też trudów włożyli uczeni w badanie, czym jest właściwie ta potężna sugestia hipnogenna, która tak głęboko wdiera się w jaźń człowieka. Cały wysiłek naukowców pozostał niestety dotąd bez pozytywnych wyników. Nie wiemy nawet, czy sen hipnotyczny jest snem w ścisłym znaczeniu tego słowa, czy tylko czymś do niego podobnym. Wydaje się, iż sen hipnotyczny jest snem tylko pozornym. Jest to raczej wyłączenie człowieka na jawie z jego stanu naturalnego, ze świadomością nawet w pewnym stopniu z własnej osobowości i przejście w stan alienacji na rozkaz hipnotyzera. Stąd wynikałoby, że między hipnotyzerelem a hipnotyzowanym zachodzi związek przyczynowy – pierwszy musi posiadać siłę hipnogenną nadawczą, drugi zaś dyspozycję odbiorczą. Dlatego nie każdy potrafi hipnotyzować, jak również nie każdy jest podatny na działanie sugestii hipnogennej. Najmocniejszy hipnotyzer nie potrafi zahipnotyzować chorego psychicznie, także dzieci i starcy nie są podatni na hipnogenne sugestie. Nie ma po prostu, i być nie może żadnego kontaktu między tymi grupami osobników a hipnotyzerelem. Chodzi tu oczywiście o kontakt psychiczny. Trudno jest także wprowadzić w trans hipnotyczny wyrafinowanych prowodyrów chuliganów i hersztów band aspotecznych. Oni są nastawieni psychicznie na wydawanie rozkazów, nie zaś na przyjmowanie ich i podporządkowanie się im. Najłatwiej podlegają sile hipnotycznej ludzie z natury swej sugestywni, ludzie inteligentni, wrażliwi oraz zdyscyplinowani w dłuższej subordynacji, jak wojskowi, wychowankowie konwiktów itp.

Hipnotyzer w jakiś sposób swoimi bioprądami własnego biopola oddziałuje na strukturalne ośrodki mózgu drugiej osoby, podporządkowując jej całą jaźń pod swoje władanie. Pod nakazem hipnotyzera spełni zahipnotyzowany każdą, najbardziej nawet niedorzeczną czynność, nie tylko w danej chwili, ale i w przyszłości. Polecenie hipnotyzera trwa potencjalnie u zahipnotyzowanego tak długo, dopóki on nakazu nie odwoła.

Na Uniwersytecie w Rzymie profesor psychologii przeprowadził z jednym studentem następujące doświadczenie. Zahipnotyzował studenta i kazał mu jutro o godzinie jedenastej przynieść z Forum Romanum niewielki kamień. Równocześnie wtajemniczył w swój plan rektora uczelni i prosił go, aby tego studenta jutro zaangażował do bardzo ważnego zajęcia również na jedenastą godzinę i nie pozwolił mu się ani na moment oddalić. Wpół do jedenastej wpada student jak bomba do rektora i prosi o pozwolenie wyjścia na miasto. Rektor absolutnie nie pozwala mu na przerwanie powierzonego zajęcia i oddalenie się. Zakaz rektora nie ma znaczenia dla niego. Rzuci wszystko i pędzi jak szalony do miasta. Po upływie pół godziny przynosi profesorowi kamień spod Colosseum, kładzie na biurku, a sam wychodzi.

Byłem świadkiem ciekawego pod tym względem zdarzenia.

Przyszedł jękatą do hipnotyzera na kurację wady wymowy. Hipnotyzer wprowadził go w trans, przeprowadził leczniczy seans i w końcu, celem próby, kazał mu przenieść o godzinie 20 minut 4 flakonik ze stolika stojącego w kącie pokoju na szafę. Po skończonym seansie i obudzeniu pacjenta zaczęliśmy rozmowę na temat malarstwa. W pewnym momencie pacjent, nie patrząc wcale na zegarek, zerwał się, chwycił flakon ze stoliczka i przeniósł go na szafę. Na pytanie, dlaczego to zrobił, nie potrafił dać odpowiedzi. Jest rzeczą charakterystyczną, że nakaz hipnotyzera nie potrafił skłonić do popełnienia złego czynu osoby o wysokim poziomie moralnym i etycznym. Na przykład skromna panienska na rozkaz hipnotyzera nie obnaży się publicznie. Jej poziom moralny utrwalony wieloletnim trudem jest mocniejszy od sugestywnej siły hipnotyzera. Jedyne niemoralny i nieuczciwy hipnotyzer przez częste ujemne oddziaływanie hipnotyczne na daną osobę, może jej morale obniżyć albo całkiem zniweczyć. Takim wyjątkowym, wprost legendarnym fenomenem, który swych potężnych sił hipnotycznych używał prawie wy-

łącznie dla swoich celów, był Rasputin.

Ta niezwykła postać stała się przedmiotem dociekań naukowych najwybitniejszych psychologów i lekarzy. Odnośnie do jego osoby powstała osobna literatura polityczna i naukowa. Już sam fakt opowania przez Rasputina rodziny cara Mikołaja II i całego carskiego dworu świadczy o jego potężnej sile psychicznej. Był to prosty syberyjski chłop, syn koniokrada. Karierę swą zaczął od wyleczenia w nieznanym sposobie z nieuleczalnej choroby zwanej hemofilią carewicza, następcę tronu. Niezwykłe to wydarzenie podniosło w oczach elity dworskiej znaczenie Rasputina i jego osobę otoczyło nimbem tajemniczości. Zaczęto go uważać za niezwykłego cudotwórcę. W tej sytuacji Rasputin zaczął wywierać na otoczenie jakiś wpływ demoniczny do tego stopnia, że nie tylko damy dworu carskiego z Wyrubową i carycą na czele, ale większość arystokratek Petersburga zaczęło ulegać temu wpływowi i woli "cudotwórcy". Wiele dam zaczęło uprawiać stosunki płciowe z Rasputinem. Jedna przez drugą chlubiły się, że cudotwórca je odwiedza.

Rasputin nie stosował hipnozy metodycznie. Siła demoniczna jego wzroku i biomagnetyzmy obezwładniały ludzi. Za pomocą swych sił psychicznych mógł z łatwością rządzić nie tylko kobietami, ale i carskimi dygnitarzami. Dysponował on niewątpliwie siłami hipnotycznymi, które przy lada natężeniu jego woli działały szybko i skutecznie.

Ówczesny ambasador angielski w Piotrogradzie nie wierzył w opowiadanie o strasznej sile wzroku ani o zniewalającym wpływie na innych osobowości Rasputina. Twierdził, że Rosjanie są skłonni do mistycyzmu, dlatego łatwo ulegają wpływowi swojego "cudotwórcy". Chcąc się przekonać o skuteczności swego przekonania, postanowił spotkać się osobiście z Rasputinem na neutralnym terenie. Gdy uplanowane spotkanie nastąpiło na towarzyskiej herbatce, w gronie wielu osób, ambasador zbliżył się do Rasputina, aby mógł z nim wszcząć rozmowę. Kiedy skrzyżowały się ich spojrzenia, Anglik zdrzął z doznanego niesamowitego wrażenia. Nie mógł wytrzymać wzroku syberyjskiego chłopca, szybko się wycofał z rozmowy i poszedł na swoje miejsce. "W oczach Rasputina i całej jego postaci tkwi jakiś demon" – wyraził się później do swoich znajomych; dodał, że ten człowiek jest niebezpieczny.

Hrabina S.R. mieszkająca obecnie w Sopocie, opowiadała mi o ciekawym wydarzeniu, jakiego była naocznym świadkiem w ówczesnym Piotrogradzie, gdzie wówczas przebywała. Ktoś poradził jej przyjaciółce, żonie doktora I.B., że przecież ona może łatwo przez protekcję Rasputina ściągnąć swego męża z frontu do domu. Rada kusząca. Trzeba z niej skorzystać.

"Doktorowa prosi mnie, bym jej towarzyszyła w wyprawie do protektora – ciągnie opowiadanie hrabina S.R. – Zdecydowanie udajemy się obie do Rasputina, który z łaski carycy miał luksusowy apartament. W poczekalni czekało na niego wiele osób. Za chwilę wszedł Rasputin do poczekalni, powiódł po otoczeniu swym dziwnym spojrzeniem. Dłużej zatrzymał swój wzrok na żonie doktora i rzecz dziwna, poza kolejką zaprosił ją do swego gabinetu. Wizyta trwała około pół godziny. Doktorowa wyszła jakaś lekko zmieszana. Za parę tygodni doktor rzeczywiście wrócił z frontu do domu zwolniony z wojska. Ale nie na tym koniec całej historii. Od czasu swej pierwszej wizyty żona doktora zaczęła codziennie regularnie o godz. 15 odwiedzać swego protektora. Doktor, po ustaleniu, komu jego żona tak skrupulatnie składa codziennie wizyty, postanowił położyć temu kres. zaprosił uprzednio do siebie kilku znajomych, wśród nich i mnie. Kwadrans przed 15-tą wtajemniczył panie w swe plany, a sam udając chorego, położył się do łóżka. Prosił, aby jego żona siedziała przy nim.

Punktualnie o godz. 15 żona doktora szybko się ubrała i chciała wyjść do miasta. Wszelkie perswazje pań i męża pozostały bez echa. Kiedy próbowała wyjść, doktor nagle zerwał się z łóżka i zamknął drzwi. Kobieta najpierw szarpała za klamkę, następnie cała zaczęła drżeć i zemdląca, po pewnym dopiero czasie oprzytomniała, pytając, co się z nią stało. Później pod presją męża przyznała się, że miała iść do Rasputina, że ją do tego zmuszała jakaś siła, której nie potrafiła się oprzeć. A przecież Rasputin był brzydkim, nieokrzesanym chłopem. Jaką więc siłą zniewalał damy z "towarzystwa"

Na koniec postawmy zasadnicze pytanie – czy hipnotyzowanie jest dla hipnotyzowanego szkodliwe? Jedni twierdzą, że tak, że jest to profanacja godności ludzkiej, wdzieranie się brutalnie w duszę i burze-

nie osobowości. Inni natomiast utrzymują, że stosowanie hipnozy nie przynosi pacjentowi żadnej szkody na zdrowiu, ani fizycznym ani psychicznym, jak w każdej sytuacji kontrowersyjnej, jądro prawdy obiektywnej znajduje się w środku.

Człowiek jest strukturą psychofizyczną, bardzo delikatną, subtelną, złożoną, a hipnoza jest siłą potężną, która nieumiejętnie stosowana albo brutalnie użyta, zwłaszcza do celów innych niż ratowanie zdrowia, może przynieść człowiekowi nieobliczalne szkody. Nie wolno stosować sił hipnotycznych nawet dla celów leczniczych przez partaczy. A jeszcze bardziej nie wolno ich użyć dla celów niecznych, niemoralnych. Można natomiast i jest wskazane posługiwać się hipnozą w celach leczniczych, ale tylko przez specjalistów sumiennych i doświadczonych i jedynie w tych przypadkach, gdzie zawodzą inne metody. Najlepsi fachowcy w miarę możliwości nie powinni przy leczeniu chorego, poza wypadkiem zabiegu chirurgicznego, pogrążyć pacjenta w stan transsomniałbuliczny, czyli kataleptyczny, gdyż po takich stanach mogą wystąpić w ośrodkach mózgowych pewne zmiany patologiczne. Mogą one być minimalne, zawsze jednak są niepożądane. We wszystkich innych przypadkach, stosowanie lekkiej sugestii hipnogennej nie przynosi zdrowiu chorego żadnej szkody. Gdyby nawet hipnoza przy zwalczaniu chorób przynosiła minimalną szkodę, jej uboczne działanie będzie bezwzględnie mniejsze od szkody wyrządzonej ubocznym działaniem leków medycznych. Z dwójga złego wybiera się zawsze zło mniejsze. Nóż chirurgiczny pozostawia na naszym ciele nieprzyjemną bliznę, a mimo to pozwalamy lekarzowi na ratowanie swego życia przecinać tkanki naszego ciała i wycinać zepsute części danego narządu. Tak samo w stanach ciężkich przewlekłych chorób możemy powierzyć sobie specjalście leczącemu sugestią hipnogenną, wierząc, że w wyniku takiego leczenia zyskamy więcej korzyści niż poniesiemy ewentualnych szkód.

Uzupełnienie

“Poznaj człowieka, a poznasz cały wszechświat”. Aforyzm ten, tak często dzisiaj głoszony w świecie nauki, zawiera w sobie bogatą treść. Sugeruje bowiem ogrom problemów czekających na rozwiązanie przez umysł ludzki. Jednakże sens aforyzmu jest tylko częściowo uzasadniony. Wydaje się bowiem, że przeogromny wszechświat jest w swej strukturze mniej skomplikowany niżeli mała istota ludzka w swej materii, lecz jakże treściwej złożoności, dla której nie ma odpowiednika w całym mikrokosmosie. Człowiek, to nie jest compositum fizyko-chemiczne, lecz niepojęte połączenie dwóch egzystencjonalnych form: struktury fizycznej, ciała astralnego i otaczającego nas świata duchowego – psychicznego. Choć człowiek pod względem fizycznym jest w ogromie wszechświata prawie niezauważalnym ultramikroskopijnym pyłkiem, to jednak dzięki swej duszy z całym jej bogactwem pozostaje większy i bardziej skomplikowany niżeli wszechświat. Nic dziwnego, że W.Hugo tak się o nim wyraża: “Jest większe widowisko niżeli niebo, to wnętrze duszy ludzkiej”. Dzięki niej właśnie człowiek potrafi myśleć świat cały w sobie pomieścić”.

Ten istotny dar właściwie jedynie tylko człowiekowi udzielony, czy go nazywamy psyche, czy anima, stanowi dla nas niepojętą tajemnicę. Umysł ludzki poznał w dużym przybliżeniu składowe elementy ciał niebiskich, obliczył ich liczbę, ruch, potrafi na trzysta lat naprzód obliczyć, kiedy, w którym miejscu, dniu, nawet godzinie ma nastąpić zaćmienie słońca. Nikt natomiast nie zgłębił strefy psychicznej, jej bogactwa, jej możliwości.

Człowiek przez umiejętność koncentracji i odpowiednie ćwiczenie swych władz psychicznych może osiągnąć stan w pewnym sensie nadczłowieczeństwa. Widzimy tę możliwość na przykładzie idących drogą uduchowienia, zdobywania stopni doskonałości duchowych, w mniejszym stopniu uprawiających wskazania Jogi. Niektórzy Jogowie przez długoletnie ćwiczenia osiągają w wysokim stopniu sublimację ducha do tego stopnia, że potrafią przepowiadać przeszłość i przyszłość, leczyć ludzi z najcięższych chorób, panować nad swoim ciałem tak dalece, iż w wyjątkowych przypadkach wyjmują je spod prawa fizycznego. Prawdziwy jogin potrafi opanować głód do granic wprost nieprawdopodob-

nych, potrafi chodzić po śniegu i lodzie bez żadnych szkód dla swego zdrowia. Co więcej, może chodzić bosymi stopami po rozżarzonych węglach bez poparzenia tkanek. Praktykują to nawet zbiorowo pewne sekty w Tybecie podczas swych obrzędów religijnych. Trudno w to ogółowi uwierzyć, a jednak to są fakty niezaprzeczalne.

Nam chodzi o to, aby nauka współczesna dokładnie poznała ukryte w naszej jaźni potęgi i potrafiła kierować tak, aby człowieka dzisiejszego uchronić przed niszczycielskimi czynnikami, jakie niesie obecna cywilizacja. Pożyteczną rzeczą jest poznać świat, ale zbawienną – poznać człowieka i uszczęśliwić go.